Dyskusyjna trybuna „kryzysologji".

Kombatanci! Działacze! Uczeni! Ofenzywa ideowa.

DRUGA ERA

DRUGA DEKADA W KALENDARZU I LEGJONOWYM I WSZECHDZIEJOWYM

ŚMIGŁEGO OKIEM PO CHAOSIE POWSZECHNYM NIE CO, LECZ JAK PLANOWAĆ; **ARMJA SZKOŁĄ**

„Nie wystarcza myśleć. Przedewszystkiem należy myśleć o myśleniu... zwłaszcza w sensie: **jak** *nauczyć się znowu* **myśleć całościami?"**

W biegnącem w Chaos pokoleniu takie zabrzmiało ośrodkowe hasło-testament *W. L. Jaworskiego.*

Odzew następnego przodownika polskiej nauki, *Min. W. Świętosławskiego,* w pokoleniu dążącem do Kosmosu — brzmi:

„Obok przyjętych dotąd trzech elementów życia państwowego: ciała ustawodawczego, władzy wykonawczej i sądownictwa, winien przybyć czwarty, reprezentujący **mózg narodu"**. *(„Nauka Polska", XIX,418).*

ZBIEŻNOŚĆ MYŚLI WOJSKOWEJ I NAUKI: KLUCZEM Z CHAOSU **MÓZG NARODU** (PIŁSUDSKIANUM).

№ 1

SPECJALNIE POŚWIĘCONY HASŁOM TYTUŁOWYM, PROBLEMOM GENERALNYM

Cezar + Mózg Narodu.
Każdy współtwórcą.

stwo zrzeszonych twórców i wytwórców
oraz konstruktywnej myśli wojskowej.



Tłusty druk podkreśla jeszcze w Polsce brakujące, zasadnicze części ustrojowe nowego, wszędzie powstającego, wielkomaszynowego porządku dziejowego, przytem szczególnie korespondujące z pojęciem: Mózg Narodu. Wieloznaczny ten symbol przedewszystkiem łączy się z ośrodkową, w dynamice Narodu i Państwa, instytucją R. G. B. (Piłsudskianum), ale nie samowystarczalną, dlatego winien uwzględniać również jej współpracę z dopełnikami, zwłaszcza z S. G. C. i R. G. D. a podczas wojny głównie z K. O. R. i S. G. W.

Zgodnie z doświadczeniem Armji i pionierskiego przemysłu, dalsze rozczłonkowanie naszkicowanej hierarchji również nie powinno przekraczać cyfry 4 w węzłach coraz niższych. R. G. B. to 4 Departamenty (każdy po 2—4 Wydziałów). S. G. C. to 4 Biura. Rada Ministrów to 4 resorty skomasowane (Spraw Gospodarczych, Wojskowych, Zagranicznych, oraz Porządku i Oświecenia Publicznego). Komasacja tek oraz kasacja, na rzecz S. G. C., wydziałów równoległej pracy w ministerstwach, sprowadzenie ich do wspólnego mianownika, to źródło znacznych oszczędności, przewyższających koszt nowych ogniw nowego życia państwowego, stanowiących w niem **uosobienie najwyższych mocy twórczych społeczeństwa,** aktywizacji i prymatu ducha, **zorganizowanej woli możliwie** rzeczowego i wnikliwego a sprawnego rozwiązywania wszelkich problemów, wszechkoordynacji, równowagi między nasileniem myślenia a działania, **przezwyciężenia panującego nam, zacofanego i jałowego prowincjonalizmu myślowego,** dalekiego od awangardy ludzkości, a bliskiego smutnej przeszłości (np. 1830 r. to kontrast śmiałych, zwycięskich planów indywidualnych — i lękliwych półśrodków w działaniu zbiorowem).

DO CZYTELNIKÓW „DRUGIEJ ERY".

W maju 1936 minęło pierwsze 10-lecie „legjonizmu", pełnowładzy wychowańców szkoły wojennej, a specjalnie legjonowej.

Do tych wychowańców jako przodowników i do całego społeczeństwa, na progu nowego okresu, zwrócił się Wódz Armji, **Generał Rydz-Śmigły,** z hasłem Obrony Państwa, rozumianej tak szeroko i głęboko by objęła cały Naród, skupiła wszystkie siły moralne i twórcze, wytworzyła nowe wartości i podciągnęła Polskę wyżej na podstawie głęboko przemyślanej, żołnierskiej, twardej woli, podniecanej bolesną goryczą porównań na arenie światowego wyścigu pracy.

Alarmujący głos Armji, daleki od przyziemnej płaszczyzny „polityki" w tradycyjnem znaczeniu, z natury rzeczy jest bardzo ogólnikowy, wymaga rozbudowy współpracą różnych i odpowiednio dopełniających się znawców życia zagranicznego i krajowego, historji etc.

Wszak nie będziemy w możności skutecznego podjęcia, w życiu codziennem, pracy i walki o wielkość i bezpieczeństwo Ojczyzny, jeżeli jasno nie uświadomimy sobie: 1) istoty obecnego przełomu dziejowego w skali ogólno-światowej i ogólno-dziejowej; 2) jakim elementom organizacyjnym zawdzięczają narody pionierskie swój szybkorozwój w ostatniej dobie i uderzające przesunięcia na skali potęg.

Wychodząc z tych założeń **„Druga Era"** dąży do stworzenia na swoich łamach odpowiedniej trybuny dyskusyjnej i konstruktywnej.

Jako otwarcie dyskusji **„Druga Era"** zużytkowuje plon wieloletniej pracy **Dr. Inż. T. Dzieduszyckiego,** którego konduita żołnierska (40 mies. frontu i praca w Nacz. Dow. W. P.), naukowa (specjalne studja nad kryzysem i walką z nim, przeprowadzone na miejscu w Ameryce, Italji, Niemczech etc.) i obywatelska (stałe trzymanie się zdala od wszelkich, jednostronnych obozów politycznych), w szczególnej mierze koresponduje z apelem **Generała Śmigłego.**

Wśród szerokiej publiczności utarło się mniemanie, iż kryzys, jaki przeżywamy, jest zjawiskiem czysto ekonomicznem, apelującem o takie czy inne chwyty i reformy czysto gospodarcze. Autor, otwierający dyskusję w **„Drugiej Erze",** stawia kwestję kryzysu cywilizacji w całokształcie jego olbrzymich przyczyn i skutków, tkwiących pod powierzchnią klęsk gospodarczych i powodujących wnioski daleko wybiegające poza kategorje myślenia czysto ekonomicznego, a jednocześnie też poza reminiscencje XIX-go wieku. Praca autora jest w Polsce pierwszą próbą sprowadzenia wszystkich przejawów kryzysu do wspólnego mianownika przyczynowego i programowego i uzyskania syntezy ideowej, ogarniającej wszystkie dyscypliny i całość toczącej świat, wielkiej choroby.

Propagowane wnioski od przeszło 10-ciu lat ujawniają w Polsce swą żywotność, rozwijają się, tężeją i jednoczą coraz szersze grono sympatyków w najwyższych sferach nauki i praktyki.

Tak n. p. w marcu i kwietniu 1926, w okresie rozkołysania umysłów i gwałtownego poszukiwania nowych dróg, wśród naszych towarzystw ekonomicznych i naukowych miała miejsce kampanja odczytowa, oparta o materjały opisowe, wzory z pionierskiej zagranicy, a kulminująca w plebiscytarnym, zbiorowym liście wszystkich rektorów, oraz prezesów towarzystw naukowych, do Polskiej Akademji Umiejętności. Proszono o inicjatywę w utworzeniu wspólnej organizacji, Rady Głównej Badań, stającej u boku Prezydenta Rzplitej, jako trwała pomoc badawcza, pogłębiająca wszystkie twórcze pomysły i dążenia w życiu politycznem, gospodarczem i społecznem — i koordynująca je.

Wypadki majowe wywołały kilkoletnią przerwę w tej akcji — poczem jednak zawiązał się **Komitet Przygotowawczy Rady Głównej Badań,** blok nazwisk rektorskich (profesorskich), wicemarszałkowskich (parlamentarnych) i gospodarczych, patronujący niezbędnej pracy przygotowawczej, aż powstanie w społeczeństwie konstelacja psychiczna niezbędna dla reform ustrojowych wielkich i śmiałych (szczegóły w publikacji Komitetu: Sociotechnicum Polonorum).

Konstelacja ta właśnie powstała.

„Druga Era" jest wypływem wspomnianych precedensów i emanacją szybko rozszerzającego się grona zwolenników reform głębokich, nacechowanych troską o byt i dobrobyt Polski i inspirowanych analizą wielkich, twórczych zjawisk w narodach pionierskich.

Z inicjatywą szczegółowego rozbudowywania apelu Armji zgłaszamy się do Czytelnika i prosimy o współpracę, oraz o konstruktywną krytykę bądź przesłanek i fragmentów, bądź wniosków i zgeneralizowań, jakie znajdzie w naszem piśmie, otwartem dla wszystkich. Istnieje w społeczeństwie „zmowa bankrutów", samoczynna, solidarna opozycja wszystkich czynników, które złożyły się na całokształt kryzysu cywilizacji i które nie rozumieją potrzeby reform głębokich i wszędosiężnych. Aktywność rozumiejących jest warunkiem zwycięstwa.

Komitet Redakcyjny.

PRZEDSŁOWIE.

Odzew na apel Generała Rydza Śmigłego (24.V b. r.): łączmy się w mobilizowaniu twórczej woli Narodu, w odpowiedniej ofenzywie ideowej.

A. My kombatanci.
B. My pierwsza brygada.
C. My druga dekada.

„Koledzy. Spójrzcie za naszą wschodnią i zachodnią granicę i przeprowadźcie sobie krótkie porównanie. Niedobrze nam ono smakuje. Ma ono bolesną gorycz. Czy nie spędzało wam ono snu z powiek?

Hasło obrony Polski naszym pionem moralnym. Nie chodzi tu o finanse tylko, chodzi o ujęcie programu obrony szerzej, a znajdzie się droga do wyzwolenia sił moralnych i twórczych w Narodzie, do skupienia ich, wytworzenia nowych wartości, których nam tak bardzo potrzeba.

Polskę podciągnąć wyżej na podstawie głęboko przemyślanej, żołnierskiej, twardej woli. Obok was muszą stanąć wszyscy, którzy mają poczucie siły i chcą tę siłę oddać w rzetelną służbę Polsce, Ojczyźnie, czy Państwu, jak kto woli." *Rydz Śmigły* do Legjonistów (maj 1936).

„Śmiałość myśli i czynu... Nie wierz temu kto ci mówi, że nie możesz głową przebić muru... Zapoczątkowałem w Polsce nowy typ człowieka". *Piłsudski.*

„Moje prawe skrzydło rozbite, lewe się chwieje, środek zagrożony. Przechodzę do ataku". Historyczny meldunek *Focha* z dn. 9.IX. 1914 (przełomowy dzień nad Marną) — patent na rasowego, zbawczego generalissimusa w dniach klęski.

A. MY KOMBATANCI

w obliczu haseł Śmigłego, ważkich rocznic majowych i rozkołysania umysłów w społeczeństwie, rozumujemy (rozumujmy) następująco:

1) „Co robić" — brzmi w ustach każdego Polaka. Każdy chce być lekarzem. Zjazd za zjazdem, komitet za komitetem, ankieta za ankietą, powódź memorjałów, projektów etc. — i na tem właśnie polega błąd powszechny. Nie co lecz jak. Non multa sed multum. Co gra muzyk, maluje malarz, to przecież z reguły ileż mniej nas interesuje niż kwestja jak gra lub maluje, źle, średnio, czy mistrzowsko. Z tem się wiąże sława i fortuna. Analogicznie rzecz się ma z kryzysem. Jakość a nie treść walki z nim stanowi, stanowić musi pierwsze zagadnienie. Idzie o mistrzowską jakość — fabuła będzie jej wypływem spontanicznym. O takim priorytecie „jak" przed „co" myślimy, mówiąc po staremu: kiedy trwoga to do Boga — jako mistrza mistrzów we wszystkiem, inspiratora jakościowego.

W tragicznej chwili oddajmy co boskiego Bogu, a co cezarycznego Cezarowi.

2) Półbogiem w płaszczyźnie spraw cezarycznych, niezachwianą opoką ładu i zbawczym regulatorem, jest dziś w powszechnej opinji Polaków Armja i tylko Armja. A jest nim właśnie dlatego, że zawsze i wszędzie nadewszystko interesuje się ona mistrzowską metodą walki z katastrofą taką czy siaką i w każdy splot wielkich i trudnych problemów, do których się bierze, *wnosi swą tężyznę twórczo zorganizowanej woli.*

Wszędzie w świecie armja dochodzi do głosu natychmiast, gdy na dany kraj spada jakaś wielka klęska — nietylko wojna lub rewolucja, wymagająca bagnetów. Żywiołowe trzęsienie ziemi, powszechne, olbrzymie powodzie, niezwykłej siły epidemje etc. też powodują stan wyjątkowy, pełnowładzę armji. W takim wypadku idzie wszak nie o siłę przebojową, lecz przedewszystkiem o twórczą metodę, o uniknięcie dodatkowej klęski, jaką jest epidemja zjazdów, komitetów, dyskusyj bez końca, zdolnych zabagnić najprostsze zagadnienie i nie ruszyć go z miejsca.

3) Pierwszym krokiem Armji zawsze i wszędzie jest skupienie pełni władzy dyspozycyjnej, i pełni odpowiedzialności za daną akcję, w jednym, energicznym ręku jakiegoś wodza faktycznego, t. j. z odpowiedniej krwi złożonego, temperamentu i doświadczenia — nie z papierowych uprawnień („neque sciptus, neque pictus"). Wszak historja wciąż na nowo udowadnia, iż nigdy jakoweś komitety, concilia i conciliabulia nie dokonały wielkich i energicznych czynów konstruktywnych i nigdy teoreta; zawsze imperatywna jednostka z *Cezara* rodem, dynamiczny pełnoczłowiek władczy o wybitnych walorach animalnych (świeżość intuicji i zdrowego rozsądku), nie zagłuszonych wybujałością wiedzy papierowej lub jednostronnej i życiem w uścisku murów. Im więcej równorzędnych głów, tem więcej swędu i zamętu nietylko w kuchni ale i w państwie. Jeden człowiek przywódczy ma zawsze w ręku szanse do wielkości typu *Aleksandra, Cezara, Piłsudskiego.* Natomiast kilkunastu udolnych, ale równorzędnych diadochów (sukcesyjni generałowie *Aleksandra)* czy pułkowników (przy braku centralnego, rasowego *Cezara),* to zawsze musi być małość.

4) Drugim krokiem Armji nowoczesnej jest metodyczna rozbudowa głowy władczego wodza, stworzenie u jego boku wystarczająco uniwersalnego, a jednocześnie możliwie wnikliwego i pod energiczną batutą możliwie scałkowanego „mózgu centralnego", badawczo-planorodnego. Tenże w możliwem minimum głów obejmuje możliwe maximum kwalifikacyj teoretycznych i praktycznych — a jest zorganizowany i na podobieństwo orkiestry symfonicznej i pompy ssąco - tłoczącej, aktywującej nieustanny dopływ walorów i możliwości z coraz dalszych i szerszych pięter danej piramidy społecznej, intencjonalnie z całego narodu, a praktycznie z wszystkich jego umysłów wybitniejszych („każdy współtwórcą").

Napoleonowi w Egipcie wystarczyła setka najprzedniejszych uczonych Francji, ratujących z najcięższych, nieprzewidzianych opresyj. Dzisiejszym Cezarom przyświeca i przyświecać musi obraz *Focha* i *Ludendorffa,* w obliczu katastrofalnej sytuacji mobilizujących wszystkie mózgi i do metodycznej, symfonicznej, trwałej współpracy wciągających je całymi tysiącami. Pod energiczną batutą uczeni pracują szybko i składnie, częstokroć w niewiele dni lub tygodni dostarczając cennych sugestyj i ważkich rozstrzygnięć merytorycznych, bowiem owa batuta zapobiega rozpraszaniu sił i czasu na szczegóły nie istotnego znaczenia, względnie skierowuje takie spory na płaszczyznę czysto akademickich instytucyj (vid. *Piłsudski,* str. 73).

5) Dopiero więc trzecim krokiem Armji regularnej jest metodyczna, planowa walka z daną katastrofą, przejście od tematyki „jak" do problematyki „co". Przedregularna, tymczasowa nawałnica arbitralnych, czy-

sto osobistych rozkazów danego wodza, oczywiście ma miejsce w poszczególnych okresach błyskawicznego biegu nieprzewidzianych wydarzeń i w każdej „pierwszej godzinie" — ale zawsze stanowi ona tylko malum necessarium, ustępujące w momencie przygotowania, przez „mózg centralny", akcji planowej, stanowiącej istotę Armji nowoczesnej, a także państwowości nowoczesnej i jej „woli twórczo zorganizowanej". W Polsce zbyt długie trwanie stylu „pierwszej godziny", przedregularnej, bez centralnego mózgu w wielkim stylu — właśnie nam bowiem wychodzi.

6) My kombatanci nie żądamy aż stanu wyjątkowego w obliczu klęski kryzysowej i głębokiego niepokoju w Narodzie. Natomiast w obliczu faktu, iż tylu wysokich oficerów oddawna ton nadaje w urzędach cywilnych naszego państwa, poprostu zapytujemy, dlaczego całokształt odnośnej pracy wciąż tak daleko pozostaje (lub zgoła nawet stanowi karykaturalną odwrotność) od twórczej metodyki cechującej Armję regularną, przemysł nowoczesny (unaukowiony), a także już coraz wybitniej i całkowitą państwowość wszystkich narodów pionierskich, ofenzywnych, mimo kryzysu wielostronnie i coraz bardziej dystansujących nas w swoim rozwoju?

Pytanie nasze proste, niepokojące każdego kombatanta, łatwo możemy rozwinąć i spopularyzować nawet w szeregach stanowiących najbezpośredniejsze zaplecze legjonizmu, regimu pomajowego (1-sza Brygada) — a to przez konfrontację z rwącem hasłem: naśladowanie *Piłsudskiego.*

B. MY PIERWSZA BRYGADA

naśladujmy Piłsudskiego, nie tolerujmy jaskrawej odwrotności tego symbolu w pracy publicznej.

7) „Naśladowanie *Piłsudskiego*" — wszak tak brzmi krótki sens nietylko długiego apelu Prezydenta Rzplitej do Narodu (19.III i 12.V.36), lecz i tylu innych manifestacyj.

Czcimy Odrodziciela, że nas porwał do pochodu przez dystanse dziejowe krokami olbrzyma — ale go nie naśladujemy i rychło skarleliśmy.

Po 10-ciu latach legjonizmu, z których druga połowa była już tylko powolnem wygasaniem wielkiego płomienia przywódczego, pełnowładza kombatantów - Piłsudczyków zamyka się bilansem wielkich klęsk i deficytów.

W wyścigu narodów w wielu zasadniczych dziedzinach życia cofnęliśmy się w sposób zastraszający.

Armja alarmuje. Jeszcze w połowie pierwszej dekady legjonizmu, w chwili ostatnich blasków pełnożywotności Wodza, byliśmy potęgą równą obu mocarstwom ościennym. Dziś jesteśmy kilkakrotnie słabszą i wciąż dalej dystansowaną.

Cała ludzka strona naszej Armji, stanowiąca jej dzieło własne (duch, wyszkolenie, organizacja pracy twórczej i wykonawczej, personalja kierownicze), idzie naprzód nieustannie, wciąż jest w szeregu światowej awangardy. Natomiast cała pozostała, materjalna strona Armji, stanowiąca wytwór sił głównie pozawojskowych, coraz widoczniej opada na poziom światowej arjergardy (niemal muzealny sprzęt artyleryjski, niemal iluzoryczne ilości sprzętu pancernego, lotniczego, chemicznego etc.). Nędza obronna jest częścią nędzy ogólnej. „Chodzi o ujęcie programu obrony szerzej" — bowiem proste wypompowanie nowych miljonów na broń, tylko zwiększy anemję Narodu, stworzy obraz zbroi na szkielecie.

Naśladujmy Wodza — a wrócimy do kroków olbrzyma.

8) Nie trzeba długich przypomnień i wyjaśnień, iż już użyte (3) określenie: imperatywna jednostka z *Cezara* rodem, dynamiczny pełnoczłowiek władczy o wybitnych walorach animalnych (świeżość intuicji i zdrowego rozsądku), nie zagłuszonych wybujałością wiedzy papierowej lub jednostronnej i życiem w ucisku murów — w całej pełni koresponduje z osobą *Piłsudskiego*, jako centralnej we wszystkiem postaci pierwszej dekady legjonizmu. Żadnego fakultetu nie skończył Wódz, najlepszych lat nie przeżył w sposób jaskrawo przeciwstawny żywotowi *Cezarów, Chrobrych, Wielkich* etc.

Objaśnienia wymaga natomiast „naśladowanie *Piłsudskiego*" w sensie rozbudowy „centralnego mózgu" w zapleczu Armji regularnej.

9) Wszystkie blaski niepodległości zbiegają się w kluczowej determinacji młodego „Ziuka", w jego postanowieniu całkowitego poświęcenia się najważniejszej wówczas sprawie, rewolucji, utopienia w jej wielkim i perspektywicznym całokształcie wszystkich sił twórczych, przez innych dzielonych między jednostronność pracy zawodowej, drobiazgowość kłopotów rodzinnych, przyziemność zacietrzewienia doktrynerskiego — i rewolucję.

Z tem wczesnem zrozumieniem, iż tylko najwyższa koncentracja całej twórczej energji wiedzie do zwycięstwa w wielkich zagadnieniach i desygnuje na wodza — łączy się *ostre w życiu Piłsudskiego rozgraniczenie między człowiekiem myślącym a działającym.* Początkowo wynikło ono z gry sił zewnętrznych, a potem z wewnętrznego przeświadczenia.

Najintensywniej tworzył i dojrzewał *Piłsudski*, najjaśniej widział w wiel-

kich rzeczach, gdy był całkiem poza nawiasem czynnego życia politycznego, rozrywającego uwagę i zamulającego ją powodzią drobiazgów. Z „zielonego więzienia" sybirskiego wyszła myśl legjonowa, konsekwentny, perspektywiczny ciąg czynów od 1905 do 1916. Z dobrowolnej pustelni Magdeburga wyrósł następny etap, szybki rzut zrębów Państwa Polskiego i ciąg zwycięstw młodej Armji. Z cichej loży obserwacyj i rozmyślań w Sulejówku wypadł mocny nurt rewizjonistyczny, nagły, potężny wstrząs sumienia narodowego, męskie uderzenie pięścią w wezbrany ropień gnilnych ciągów dalszych wieków warcholskiego upadku i służalczej niewoli.

Nawet w roli premjera-dyktatora *Piłsudski* nie daje się zalać plewą dnia, energicznie na innych spycha gros ciężarów działania i szuka twórczej izolacji od „młyna" (vid. np. w *Sławoja Składkowskiego* relacjach „Strzępy Meldunków" 1936 r.).

10) Quantum mutatur ab illo.

Dziś w Armji i tylko w Armji mamy metodyczne „naśladowanie *Piłsudskiego*", a także *Napoleona* i każdego wogóle twórcy wielkiego nietylko in militaribus.

Tylko w Armji mamy — obok metodycznego kultywowania przywódczych walorów animalnych, dynamicznego uniwersalizmu — również ostre rozgraniczenie między człowiekiem myślącym a działającym i specjalną troskę o pierwszego.

Od czasów *Napoleona* całokształt agend twórczości, wyodrębniony i poruczony specjalnej, rozłożystej instytucji Sztabu Generalnego, oparty został o specjalny dobór ludzi i ich specjalne przygotowanie uniwersalistyczno-planorodne. Wielcy twórcy w Armji często wykazują niski poziom uzdolnień wykonawczych (np. *Prądzyński*, wielkość 1931 r.) i vice versa.

Tylko instytucją „myślenia całościami" — bez ujmy dla wnikliwości we wszystkich szczegółach zasadniczych — Armja regularna wybitnie góruje nad nieregularnym prologiem legjonowym, bowiem skomplikowany Sztab Generalny i Naczelne Dowództwo, elementy twórcze, nie dają się tak szybko i składnie zaimprowizować jak wykonawcze, bardziej proste, brygada piechoty, pułk kawalerji, artylerji etc.

W Armji metodycznej twórczości, w jej „myśleniu całościami", żyje dalej orli duch *Piłsudskiego*, świadomie odrywającego się od „młyna" i całkowicie skoncentrowanego nad wielkimi, perspektywicznymi całokształtami. Armja to dziś jedyny depozytarjusz, wierny syn *Piłsudskiego*, tchnący pełnią twórczego dziedzictwa, tak niedorozwiniętego w zapleczu Armji.

11) Wyobraźmy sobie krzyczący absurd karkołomny, anachronizm z ileż prostszych czasów średniowiecznych, Armję bez Sztabu Generalnego i Naczelnego Dowództwa. Generałowie, z głową spuchłą i zataczającą

się od zamętu bitewnego, schodzą się na tworzenie planów, oczywiście dorywczych, oczywiście płytkich — a potem z nowem umęczeniem wychodzą by te ułomne plany własne osobiście wykonać.

Taka niemożliwa dziś groteska w zachodnim świecie umundurowanym, jest wciąż jeszcze smutną rzeczywistością w świecie nieumundurowanym narodów uwstecznionych, naszym w szczególności — w przeciwieństwie do pionierskich. Ci sami dygnitarze tworzą szczegółowe plany i ci sami je wykonują, nikt nie może się skoncentrować w charakterze „człowieka myślącego" i w oparciu o odpowiednio rozległy sztab pomocniczy — a konsekwencje właśnie widzimy. Im więcej życie szturmuje o wielkie i śmiałe inowacje, tem mniej głowy sternicze mają czasu i spokoju nawet na wysłuchiwanie odpowiednich sugestyj, a tembardziej na wnikanie w szczegóły — muszą się kontentować wiedzą wczorajszą, lub odruchami. Stąd nasze wołanie o kanclerza i jego sztaby twórcze.

Wszystkie cienie niepodległości i klęski legjonizmu zbiegają się w braku metodycznego „naśladowania Piłsudskiego" i Armji regularnej w naszem życiu cywilnem.

Zapominając o starej prawdzie klasycznej, iż istotna wartość człowieka i narodu to nie wybujałość tych czy owych fragmentów, lecz harmonja w całokształtach, pysznimy się tą i ową pionierską, wybujałą „brygadą" jednostronną, mościcką, gdyńską etc. — choć jednocześnie w płaszczyźnie „myślenia całościami", techniki harmonizacji, koordynacji, całe zaplecze naszej Armji mocno tchnie jeszcze zaśniedziałą patyną sielskich wieków przedprzemysłowych i niefrasobliwych czasów zaborczych. Wszak w naszych instytucjach politycznych wciąż jeszcze trwa zasadnicze trio *Monteskjusza*, względnie kanony *Metternicha*, starzyzna tylko cośniecoś przefasonowana — oraz przemieszcza się postawa z czasów gdy On za nas myślał, nietylko dysponując genjalnym, opatrznościowym twórczych sił zasobem osobistym, ale i na długie miesiące znikając z powierzchni życia politycznego ,by skupić się, dojść do najwyższej koncentracji.

I oto hasło dla drugiej dekady majowej: l e g j o n i z m r e g u l a r n y w zapleczu Armji regularnej — względnie: *Prądzyński* in civilibus.

12) I tępak zauważy, że przecież sam *Piłsudski* jest twórcą zarówno Armji jak i jej zaplecza.

1926 r. daje miarodajną odpowiedź na tak taniutką samoobronę przestarzałych stosunków w zapleczu Armji.

Przecież autentyczny kapitan I-szej Brygady, *Moraczewski*, ze swojem dziełem, konstytucją marcową, sejmowładztwem, warcholstwem partyjnem etc. też stanowił tylko odprysk pełnowładzy Naczelnika i woli Naczelnika. Możnaby więc twierdzić, iż r. 1926 był rozgrywką wewnątrz 1-szej Bryga-

dy, że *Piłsudski* walczył z samym sobą, z *Piłsudskim*. Tak powierzchownie ujęte twierdzenie oczywiście godne jest jednak tylko kauzyperdów i tępaków.

Słusznie mawiają o *Bismarcku:* stworzył Niemcy wielkiemi, ale Niemców małymi, przetresowanymi. Marszałek miał głębsze ambicje.

Dobry wychowawca brzydzi się mechanicznem posłuszeństwem, stwarza samodzielnego człowieka, tedy wychowańcowi nie broni kładzenia palca w ogień, rzucania się na głęboką wodę, zdobywania doświadczeń na własnej skórze, pobudzających samodzielną myśl refleksyjną. Wielki dydakta i wizjoner, całe życie brnący poprzez bagno wciąż odnawiających się wad przedrozbiorowych, pomnożonych przez toksyny niewoli, chciał by wszystkie fermenty gnilne i siły rozkładowe rychło i swobodnie zbiegły się na powierzchni i wysmażyły we własnym sosie, swędem obrzydzenia przepełniając całą Polskę i zmuszając do głębszej refleksji.

W 1926 r. Wódz przyspieszył wielki rachunek sumienia. Pierwszy generalny — ale przecież nie ostatni. Jednym skokiem nie przeskakuje się całych wieków upadku i małości.

Mamy więc wiązkę mocnego światła padającą na mroki maja bieżącego, na mocne w proscenium, a zwłaszcza za kulisami, verba veritatis wśród legjonistów, z których każdy legitymuje się jakimś autentycznym odpryskiem pełnowładzy i woli Wodza, a tak znaczna część rządzi się ideologją raczej bismarckowską (statolatrja klanowa i biurokratyczna), względnie z *Piłsudskiego* bierze jakiś przemijający fragment, kosztem ewolucyjnego ducha całkowitego.

„Będę Polskę lepić choćby z błota — w braku lepszych materjałów" — mawiał wielki realista i swego tymczasowego chryzmatu świadomie użyczał nawet błotu, niezbędnemu w danym momencie.

Oto światło. Oto wielka tajemnica poliszynela.

Najbardziej powierzchowne i rażące złoża tymczasowego błota z zaplecza Armji usunął r. 1926 i jego kulminacja w nowej Konstytucji. Reszta czeka nowej, wielkiej determinacji. Po swędzie sejmokracji kraj przeszedł nowe, wielkie, niezbędne doświadczenie z niemniej odrażającym czadem biurokracji, budzącym nową dozę powszechnej, głębszej refleksji.

Pod wpływem powszechnego bólu i swędu z palca w ogniu biurokracji, dziś każdy z nas, kombatantów, właśnie przeżywa depresję i kompresję psychiczną na nowo przypominającą 1926 r. Każdy rozumie, iż stoimy w obliczu drugiego, wielkiego i generalnego rachunku sumienia. Musi nastąpić nowe, głębokie rozklinowanie pierwiastków przeszłości i przyszłości, małości i wielkości w naszem życiu cywilnem, umożliwiające nowy, mocny skok olbrzyma w kierunku społeczeństw pionierskich.

C. MY DRUGA DEKADA

wołamy: do Armji po naukę legjonizmu regularnego, cezaryzmu unaukowionego i uspołecznionego, planowości anty-biurokratycznej, myślenia całościami w wielkim stylu cywilizacji wielkomaszynowej, Kosmosu z Chaosu.

13) *Śmigłego* wielki apel mobilizacyjny, tchnący męką wodza i ogółu, zawisł nad nami, jak deszczowa chmura życiorodna nad spieczonym padołem nędzy i rozpaczy. Jak wywołać skroplenie, realizację?

Pyta prasa: wokół czego ma się skupić twórcza wola i tytaniczna aktywność całego Narodu? Przecież nie wokół właśnie tych przykrótkich i przestarzałych ośrodków i instytucyj, metod i symboli, które zawiniły „bolesną gorycz" i „spędzanie snu z powieki" porównujących małego kalibru walkę naszą nieudolną z kryzysem, i ościenny, wielkiego kalibru, potężny prąd twórczych wysiłków zbiorowych, rwących naprzód śmiało i imponująco, oddalając się od ważkich błędów początkowych.

Nietylko ryba cuchnie od głowy. W miejscu, które u pionierskich narodów coraz konsekwentniej i potężniej wypełnia Nowego Życia symbol ośrodkowy: Cezar + Mózg Narodu — w Polsce mamy zator zmurszałego łomu, szmelcu idei i instytucyj XVIII i XIX wieku, strzępów chaotycznie przemieszanych. Przestarzałości i surogaty rzecz prosta nie potrafią natchnąć entuzjazmem nikogo patrzącego po narodach awangardy.

Dokonuje się tam wielkie, metodyczne rozbudzanie i uspołecznianie wszystkich energij twórczych. Najbardziej „szary" pracownik oddolny staje się twórczym komparsem, dopełnikiem najbardziej szczytowych akademików — w ramach wszystko ogarniającego wiru konstruktywnego, jedną wolą sterowanego, a wobec którego znaleźliśmy się, Polacy, w roli postronnego obserwatora, skrzepu, stojącego poza prądem głównego nurtu ludzkości. „Zbyt łatwo i zbyt zacisznie upływa życie w Polsce" — alarmuje „Polska Zbrojna". Jeszcze nie zauważyliśmy dorobku XX wieku.

Nigdy i nigdzie w historji nie było żywego ruchu bez wielkich i atrakcyjnych symboli ośrodkowych, otoczonych kultem powszechnym. Gdy niesławnie dogorywują bogi parlamentaryzmu, liberalizmu etc. i nic ich nie wskrzesi, gdy wszystkim obrzydł bożek biurokracji — życiorodnym sym-

bolem dla całego Narodu może być tylko Mózg Narodu, hasło wzmocnione przez: naśladowanie *Piłsudskiego*, Armja szkołą, każdy współtwórcą etc.

Wielki i nowy, widomy symbol ośrodkowy twórczych sił całego Narodu, to jednocześnie nowa siła wielkiego symbolu, łatwo przemawiającego do każdego kombatanta, a jednocześnie autorytatywnego dla każdego inteligenta i dla całej młodzieży, dla zwiotczałych rąk i serc sfer najprzedniejszych, dziś miotanych obłędnym niepokojem i niewiarą w istniejące anachronizmy, pod ręką pułkowników nieregularnych*) przemieszczające się z tępych czasów zaborczych i z sielskich przedprzemysłowych.

14) Zacieśnianie problematyki kryzysu li tylko do powierzchownego falowania zjawisk ekonomicznych i rozlewania tu tej czy innej, doraźnej oliwy— to usus krótkowzroczny i błędny, przemieszczający się z owych czasów sielskich, wolnobieżnych i mało skomplikowanych, dopuszczających wyrywanie jakiegoś jednego aspektu i fragmentu z życia zbiorowego i traktowanie go w izolacji od innych, przyjmowanych jako niezmienniki (caeteris paribus).

Dziś niezmienników niema. Życie polityczne wraz z gospodarczem, naukowem ,obyczajowem, z oświatą, nawet religją (przynajmniej w jej przejawach zewnętrznych) — pospołem pulsuje rytmem rewolucyjnym, wymaga wybiegnięcia poza tradycyjne ususy i kryterja myślowe, podejść i ujęć uniwersalnych, regulatorów wszędosiężnych.

Całokształt kultury i cywilizacji tradycyjnej przez nagły wpad ludzkości w nowy żywioł istnienia, wielkomaszynowy, został rozregulowany tak głęboko i wszechstronnie, że i lekarstwo musi mieć charakter uniwersalnego, wspólnego mianownika dla reform wszelkich i sharmonizowania wszystkiego. Kryzys kryzysem człowieka, kolebką nowego człowieczeństwa.

Aby możliwą była naprawa głęboka i trwała, przedstawiciele wszystkich zasadniczych dziedzin życia zbiorowego muszą wyjść poza nawias dotychczasowych prądów izolacyjnych i inercyjnego kontentowania się doraźnymi plasterkami z myślą: jakoś to będzie. Wszyscy musimy przyjąć pewną wspólną, dośrodkową, dalekowzroczną postawę względem niszczącego kłębu sił odśrodkowych. Wszyscy muszą się związać w pewien nowy, mocny węzeł koordynacyjny i konstruktywny, wir wszystko ogarniający, a zwła-

---

*) Dopiero w ostatniej dobie *(Błeszyński, Gnoiński)* do szczytów cywilnych zaczynają dochodzić wyżsi oficerowie tchnący pełnią wyszkolenia kierowniczego nowoczesnej Armji regularnej — w przeciwieństwie do innych, stojących na półmetku partyzantki i regularności, lub zgoła promowanych za zasługi czysto rewolucyjne. (Tak np. płk. *Sławek*, bohater 1905 r. i „ojciec" nowej Konstytucji, nigdy nie był dowódcą frontowym, ani tembardziej nie jest elewem Sztabu Generalnego, jest przedstawicielem Armji tylko w zakresie walorów moralnych Idem płk. *Prystor* etc).

szcza całą twórczą potęgę ducha narodowego — z przedłużeniem na płaszczyznę międzynarodową.

Temu odpowiada właśnie koncepcja: Mózg Narodu, symbol nowego człowieczeństwa, nowego dziejów porządku, koordynacyjny i konstruktywny wir wszystko ogarniający, pełniący rolę twórczą a jednocześnie dyktatorską. („Daj mi rząd dusz").

15) Mózg Narodu — to koncepcja nie z zielonego biurka, lecz z realnego świata pionierskiej awangardy wielkomaszynizmu, tętniącej krwią czerwoną. W awangardzie tej trzy widzimy zaawansowane kolumny eksperymentalne, najszybciej się akomodujące do wymagań „królowej pary" (jak brzmi popularna piosenka angielska). To pionierski przemysł („druga rewolucja przemysłowa", stojąca pod znakiem człowieka i unaukowienia), nowoczesna armja (pod analogicznym znakiem) i komplet ustrojów państwowych już najbardziej przenikniętych „intelektem parowym", najszybciej biegnących w życie wielkomotorowe.

We wszystkich tych kolumnach, warsztatach nowego życia w nowym żywiole istnienia, ustala się i rozrasta suma ośrodkowych cech i instytucyj wzajem się przypominających, a stanowiących realną podstawę wyjściową dla koncepcji: Mózg Narodu. Służyć jej będziemy przedewszystkiem właśnie przez dostarczenie niezbędnej sumy brakującej w Polsce, szczegółowych materjałów opisowych i refleksyjnych ze wszystkich tych trzech kolumn pionierskich, szkół nowej techniki życia zbiorowego.

Rozpoczęliśmy od kategoryj korespondujących z kolumną nam w Polsce najbliższą, najbardziej znaną i popularną, od hasła: do Armji po naukę legjonizmu regularnego.

16) Poprawne postawienie problematyki „jak" planować (Cezar plus Mózg Narodu), wywołanie podniecającej i krzepiącej atmosfery wielkich wydarzeń około nowego, wielkiego symbolu ośrodkowego dynamiki historycznej, wyjście poza nawias zamkniętego w sobie prowincjonalizmu i tradycjonalizmu na szerokie drogi pionierstwa ogólnoludzkiego — umożliwi różnorodne, mocne a proste cięcia przez zawiłe węzły gordyjskie, sploty odwiecznych przesądów, bezwładu i małoduszności.

Obrotny gospodarz jednofolwarczny, który ma pod bokiem garstkę potrzebujących pracy, a jednocześnie wielkie zaległości inwestycyjne na folwarku i na miejscu cały potrzebny surowiec — przecież nie potrzebuje z braku gotówki przedewszystkiem bieżać do miasteczka, żyda całować w brodę i płacić mu lichwiarski procent. Za co? Dla inwestycyj produktywnych, złączenia miejscowej pracy z miejscowym surowcem, wszak zupełnie wystarczy pańskie słowo, ustne czy pisemne, iż Bartek za pracę dostanie

potrzebne mu żyto, Maciek siano, Józek kartofle. Otrzymane dobra, asygnaty czy promesy, odrazu można u szewca czy krawca zamienić na inne dobro. Obce nieroby zasię.

Cała Polska to właśnie taki folwark, w którym przeobfitość rąk chętnych, kwalifikowanych, bezmiar surowca i olbrzymie zaległości inwestycyjne, potrzebują tylko energicznego, obrotnego i wnikliwego, autorytatywnego mózgu centralnego. Jego słowo będzie najlepszą asygnatą obrotową.

Waszyngton i Mutsuhito wczoraj, *Stalin i Mussolini* dziś, przystępując do niebywałego zrywu w wyścigu narodów, skoków olbrzyma, zaczynali w warunkach ileż rozpaczliwszych od Polski. Tu i tam cały kraj w ruinie powojennej, indziej dotkliwy brak surowców, lenistwo lazaronów, brzemię olbrzymich długów, kuratela „zamorskich djabłów". Bez Shyloków międzynarodowych puszczono w wartki ruch wszystkie warsztaty, zgodnie z logiką obrotnego gospodarza jednofolwarcznego, ignorującego przesądy walutowe, idącym do chaosu wmówione przez lichwiarzy dużych i małych.

„Co" robić — nie zastanawiajmy się — lecz „jak". Nie zastanawiał się *Napoleon* idąc do Egiptu w zorzę wielkiej karjery, jak tylko nad zmobilizowaniem wszystkich, niezbędnych fachowców jakościowych — a już ci mu podyktowali szczegóły niezwykle skomplikowanej walki.

17) Nie jesteśmy zwolennikiem i propagatorem faszyzmu czy bolszewizmu, amerykanizacji lub planowości (czytanej: panbiurokracja) etc. Natomiast idziemy za głosem naszych niekoronowanych, za *Mickiewicza* podkreśleniem, iż w każdym, wielkim porywie ludzkości, tkwi „cząstka objawienia Bożego", za alarmem Akademji Umiejętności, iż tak mało i powierzchownie wiemy o świecie współczesnym, gnijąc w stojącej wodzie małej i płytkiej sadzawki.

Cały świat współczesny zgniatany jest potężnem ciśnieniem „królowej pary" (jak brzmi piosenka angielska), wstrząsany jest we wszystkich fibrach „rewolucją maszyn". Interesuje nas i interesować musi owa wszędzie się manifestująca i szybko ewolwująca „cząstka" objawienia nowej cywilizacji, wielkomaszynowej, organicznej, ogólnoludzkiej, w męce wyżynająca się z próchnicy przeszłości i z Chaosu dnia bieżącego, a wymagająca też głębokiego wpatrzenia się w kontrolne zwierciadło historji, broniące przed ślepem wchodzeniem w jakieś stare błędy.

Zajęci domowemi troskami i swarami („Tyś winien. Tyś winien"), upojeni chwałą wielkiej wiosny wojennej, nagłym obrotem fortuny zbiorowej i indywidualnej (honores mutant mores sed raro in meliores), oraz przytłoczeni wielkością *Piłsudskiego* — *dotąd nie zauważyliśmy inwazji żywiołu wielkomaszynowego w dziedzinie ustrojowej życia publicznego.* Nadmiar tematyki

„co" robić spowodował, iż w fundamentalnym zakresie „jak" przespaliśmy rozwój XX wieku, nawet w sensie czysto teoretycznego światoznawstwa.

I oto ambicja Drugiej Dekady tych, którym oddawna „spędzało sen z powiek" porównawcze patrzenie na świat szeroki.

Chcemy naśladować wedle sił i możności młodego „Ziuka", jego determinację całkowitego oddania się sprawie dziś najważniejszej dla Kraju i Ludzkości, problematyce kryzysu in toto, bez czego sprawa Polski apriori staje się kikutem odciętym od wielkiej całości, absurdem. Wszak świat i Polska we wszystkich fibrach zazębiają się trybami wzajemnej zależności i wzajemnej indukcji — a zbytnia izolacja od pionierskich kuźni właśnie nam bokiem wychodzi.

18) Niniejsza, wstępna i okolicznościowa zbitka myślowa, wymaga rozwinięcia każdego ustępu. Dokonamy tego w dwóch rzutach.

Rzut generalny (rozpoczynający się od ogólno-ludzkiej interpretacji kryzysu jako zjawiska w skali kosmicznej, bezprzykładnej w całości historji) wypełnia dalszych 80 stron niniejszego zeszytu wstępnego, stanowi rozdział początkowy z rozległego studjum: „Próba Syntezy Współczesności".

Rzut szczegółowy obejmie cykl następnych zeszytów, setki stron, dziesiątki mniejszych i większych fragmentów opisowych, materjałów przesłankowych z życia wziętych, z praktyki dziejowej, teraźniejszej i przeszłej, a stanowiących niezbędny surowiec dla wszelkich uogólnień i wniosków szczegółowych pro domo nostra.

„Każdy współtwórcą" naszej ofenzywy ideologicznej o prężną wielkość i sławę Narodu przez tyle wieków pionierującego postępowi świata — o dalsze, przebudzonego olbrzyma, kroki milowe na dystansach dziejowych, na błoniach zagrożonych gwałtowną eksplozją z rezerwoarów potężnej, scałkowanej i szybkobieżnej dynamiki wielkomaszynowej, piętrzących się u obu naszych granic i rozbrzmiewających wołaniem *wagnerowskiego* Hagena:

Waffen! Waffen!
Waffen durchs Land!
Gute Waffen!
Starke Waffen!

Post nubilia — Phoebus.

Po pierwszej dekadzie, jeszcze „urodzonej w niewoli, okutej w powiciu" — druga, regularna, wyzwolona nietylko w sensie formalnym i materjalnym z „kompleksów" małości, niewoli, rutyny przedprzemysłowej—i na cały świat rozbrzmiewająca innem wołaniem: współpraca wszystkich nad rozwojem każdego! — Pax Jagiellonica! — Europeica! — Humana!

Dobroduszny z reguły może być tylko olbrzym i osiłek, lub łepak, który tężyzną mózgową umie wyrównać niedobór statury i muskulatury.

Tedy: Mózg Narodu! — to kwintesencja pionierskich dążeń „Drugiej Dekady", meldującej się na apel generała *Śmigłego* z dorobkiem spojrzeń za naszą granicę wschodnią i zachodnią i gwoli pracy nad szerszem ujęciem programu obrony.

CZĘŚĆ I PRZESŁANEK

NOWA ERA, CZŁOWIECZEŃSTWA WIELKOMASZYNOWEGO.

Kryzys: twórczą walką geniusza dziejów wielkomaszynowych z przedmotorową, tradycyjna postawa sobiepaństwa w każdym z nas, hominidów, ciasnych specjalistów, lub płytkich dyletantów. Świt ery pełnoczłowieczeństwa syntetycznego, harmonijnego zestroju sił indywidualnych i zespołowych, walorów animalnych i intelektualnych, kultury materjalnej i duchowej etc.

Czołowi przedstawiciele i rozumu praktycznego i intelektu spekulatywnego, głośni pionierzy kultury materjalnej i moralnej, jednomyślnie głoszą wielkość cywilizacji wielkomaszynowej:

„Tylko człowiek z maszyną jest istotą wolną. Każdy inny jest niewolnikiem. Zadaniem maszyny jest uwolnić człowieka od zwierzęcych trudów, oswobodzić jego energję do kształcenia sił duchowych, do zdobyczy na polu umysłowem i do wyższego rodzaju prac kulturalnych. Maszyna jest symbolem panowania człowieka nad otoczeniem."

H. Ford „Moje życie i dzieło".

„L'homme ne se soulevera au dessus de la terre, que si un outillage puissant lui fournit un point d'appui. Il devra poser sur la matière s'il veut se détacher d'elle. En d'autres termes la mystique appelle la mécanique."

H. Bergson „Deux sources de la morale".

„Aber der grosse Moment findet ein kleines Geschlecht".

Goethe o nadchodzącym kryzysie.

ROZDZIAŁ 1. — WSTĘPNY.

Chaos Kosmos Polska.

(A) Podstawy kryzysu uniwersalnego i jego twórcze konsekwencje — a (B) nasza dynamika legjonowa. Uogólnienia, zarysy, perspektywy.

A.

§1. Powszechną wojnę ludów dałeś nam Panie i analogicznie wyzwoleńczy teraz, kosmiczny egzamin cywilizacji, kuźnię odrodzenia i wielkości.

§ 2. „Cywilizacja to komunikacja".

§ 3. Układ plastra miodu — symbolem przeszłości przedmotorowej.

§ 4. Układ ciała zwierzęcego — symbolem przyszłości wielkomaszynowej.

§ 5. Bunt maszyn — w rękach człowieka z tradycją przedmotorową.

§ 6. Planowość organiczna, antybiurokratyczna — ośrodkowem hasłem nowego światopoglądu.

B.

§ 7. Rzymskiem i kościuszkowskiem okiem po Chaosie międzydziejowym. Kryzys finałem specokracji (elita defectiva).

§ 8. Śmigłego okiem po Chaosie międzydziejowym. Kryzys finałem kmicicowania (autyzm, sobiepaństwo, i t. p. manjery przedmotorowe).

§ 9. Armja kadrówką nowego człowieczeństwa. Symbol Kosmosu wielkomaszynowego: Cezar + A, B, L. (Mózg Narodu).

§ 10. Generalny zarys ustrojowy Kosmosu wielkomaszynowego.

§ 11. Ogólnokulturalne i ogólnoświatowe konsekwencje narodowych ustrojów wielkomaszynowych.

§ 12. Czołowe głosy Armji i Nauki naszym patentem redakcyjnym. „Za dużo profesorów", tempo maruderów. Polskie harakiri.

§ 13. Uogólnienie i kwestja formalna. O „Summę" cywilizacji wielkomaszynowej.

> „Zawiniły nie tyle rzeczy ile ludzie, światopoglądy... Reforma głęboka i istotna przebija się jako konieczność chwili dziejowej, jako naczelny postulat...
>
> Muszą powstać nowe regulatory, które przy normowaniu zagadnień pojedyńczych mieć będą na oku interes całości organizmu..., które wyrwą życie z okowów panoszącego się głupstwa, a pracy twórczej i produkcyjnej przywrócą pełne prawo obywatelstwa...
>
> Program może być tylko wypracowany w trudzie zbiorowym i w atmosferze świadomej grawitacji społeczeństwa ku reformie i przebudowie...

(Przedewszystkiem należy) mówić konkretnie o samej metodzie zbliżania się do rozstrzygania wielkich problemów. W tym wypadku indywidualne sformułowanie tez do dyskusji posiada już uzasadnione prawo obywatelstwa".

Wicepremjer *E. Kwiatkowski* w przededniu nominacji („Kryzys Współczesny", 1935, str. 25 — 41).

„Życie powinno naśladować rozwój nauki, w której nowe ideje nie niszczą starych, lecz je wchłaniają w wyższej syntezie".

C. Białobrzeski („Nauka Polska", XVII).

A.

§ 1. POWSZECHNĄ WOJNĘ LUDÓW DAŁEŚ NAM PANIE I ANALOGICZNIE WYZWOLEŃCZY TERAZ, KOSMICZNY EGZAMIN CYWILIZACJI, KUŹNIĘ ODRODZENIA I WIELKOŚCI.

Słońce życiorodne, gdy zajaśniało nad krainą dunajecką, zgnębioną bezprzykładnym wód wylewem — dało ulgę wszystkim, ale powód do radości tylko umysłom dziecinnym.

Coś podobnego ma miejsce w całym świecie, stojącym pod znakiem wielkiego kryzysu cywilizacji, gdy właśnie od strony krajów szczególnej dojrzałości politycznej i zabiegliwości gospodarczej, z Anglją na czele, wschodzi słońce wzmożonego ruchu ekonomicznego. Wygasa „mały kryzys", czysto konjunkturalny, będący normalnym składnikiem rozwoju gospodarczego (wszak ruchem falistym odznacza się każde wogóle zjawisko ewolucyjne) i zjawiający się perjodycznie co lat kilka lub kilkanaście. Będzie chwilowa ulga dla wszystkich, ale powód do radości mają tylko bezmyślni, nie zdający sobie sprawy, iż dalej trwa i wciąż się zaostrza „wielki kryzys", strukturalny, korzeniami sięgający głęboko pod powierzchnię zjawisk ekonomicznych i nie dający się wytłumaczyć żadną „teorją kryzysów i konjunktur", bowiem jest wynikiem przyczyn po raz pierwszy zjawiających się w orbicie bytu cywilizowanego i niepowtarzalnych.

Okres powrotnych dni słonecznych nad Dunajcem w niczem nie pomniejszył imperatywu wielkich, konsekwentnych robót publicznych, powo-

dziochronnych. Okres chwilowej, samoczynnej ulgi gospodarczej, w niczem nie pomniejsza konieczności wielkich, ogólnoludzkich prac reorganizacyjnych, niezbędnych dla sprostania nowym warunkom życia, stworzonym rozkwitem „pary i elektryczności", dopiero dochodzącym pełni swych konsekwencyj we wszystkich dziedzinach życia zbiorowego.

Uroczyście święcimy poważne — np. w drukarstwie właśnie 500-letnią rocznicę inwazji maszyn i silników mechanicznych w życie historyczne.

To złudny pozór.

Nikłe strumyczki zaczątkowe życia uprzemysłowionego, wielkomaszynowego, przez stulecia (tysiąclecia) toczyły się i wiły bezsilnie u stóp odwiecznie ustalonych kompleksów cywilizacji przedmotorowej i małomaszynowej. Dopiero druga połowa XIX w. u narodów pionierskich, a wiek XX na globie całkowitym, jest okresem nagłego przeistoczenia się niewinnych strumyczków w powódź katastrofalną dla sędziwych wytworów wieków i tysiącleci. Runął na świat — zwłaszcza świat naszych pojęć i przyzwyczajeń — potop rewolucyjnych, wszędosiężnych wynalazków techniki, bezmiar ich zastosowań i produktów.

Dopiero dziś uchem i okiem i żywem słowem uczestniczymy w wypadkach na antypodach, lub w kilkanaście minut po nich dokładny i ilustrowany opis możemy uzyskać w najbliższej gazecie. Nasz stół rodzinny dopiero staje się miejscem codziennych, zawiłych spotkań fruktów z wszystkich części świata. Dopiero 130-miljonowe narody są w stanie jednocześnie wsiąść na swe samochody i w niewiele godzin zdystansować kurs całkowitych kampanij *Dżengischana;* mogą otwierać potężne fabryki, zautomatyzowane niemal całkowicie, wejść w raj wielkomaszynowy, pełen wszelakich obfitości bez pracy, w tradycyjnem słowa znaczeniu.

Świat gwałtownie staje się jedną, stłoczoną izbą dyskusyjną, jednym, zapchanym magazynem i sklepem, jednym organizmem duchowym i materjalnym, na którym z hukiem pękają wszelkie, tradycyjne pęta, rygory i przeszkody na drodze „konnicy parowej" i w którym każde miejsce bolące i każde zaburzenie natychmiast odbija się na życiu, zdrowiu i dynamice całości.

Człowiek-sobiepan, przez tysiąclecia olbrzymią większość swych potrzeb zaspakajający w samostarczalnych, drobnych i sennych komórkach, bytujących à la *Robinson* w podeszłym wieku — nagle staje się krwinką, lub włóknem w ciele Lewiatana-ludzkości, cząstką wysoce niesamodzielną, która olbrzymią większość swych potrzeb codziennych zaspakaja pracą innych, całej ludzkości, żyjąc jej sokami i rytmem zbiorowym, dolą i niedolą.

Świat po raz pierwszy stając się jednym rynkiem, wyklucza ciąg dalszy tradycji zaciskania pasa przez parafję ogarniętą „nędzą z nadmiaru" i szybkiego powrotu równowagi przez wypchnięcie potaniałych produ-

któw i nadliczbowych rąk, do innej parafji — właśnie stojącej pod znakiem rozwoju konjunktury. Wybitnie przeciwstawnych sąsiedztw już niema na świecie . Urwała się zbawcza, samoczynna interferencja różnobieżnych faz konjunktury Pawła i Gawła, skutych, na jedną dolę i niedolę, małżeńskim węzłem taniej, masowej, szybkiej komunikacji.

Ten świat jednorynkowy, parafja, na której okrążenie wystarcza dziś dni 8, jutro godzin 8, po raz pierwszy przytem przeżywa „nędzę z nadmiaru" szczególnego rodzaju produkcji, ojcom całkiem nieznanej, starszym braciom tylko fragmentarycznie — produkcji, w której współczynnik czasu i fizycznego trudu ludzkiego, stał się quantité negligeable. Norma 1 robotnik, 1 dzień, 1 but (i każde inne dobro codziennego użytku), gwałtownie została pomnożoną przez 10, 100, 1000, 1000000 na szali wyników bieżącej pracy manualnej.

Ten świat po raz pierwszy jednorynkowy, jednokonjunkturowy, po raz pierwszy stojący w huraganowym ogniu produkcji wielkoprzemysłowej, szybkostrzelnej,—z tem w związku staje się widownią niezwykłego skomplikowania wszelkich zjawisk, ongiś odosobnionych, jednorodnych, prostych. Powstało — wciąż szybko dalej gmatwające się coraz więcej — zwarte i potężne powiązanie wszelkich zjawisk życia zbiorowego, od antypodów do antypodów — nietylko w sensie geograficznym.

Ludzkość już wyszła z ery sobiepaństwa à la *Robinson*, a jeszcze nie weszła w jego przeciwstawność konsekwentną — przeżywa okres chaosu międzydziejowego.

Dopiero stanęliśmy na samym progu raju wielkomaszynowego, jego olbrzymich, zawrotnych możliwości „życia jak bogowie" i przechodzimy tak szaloną zmianę wszelkich stosunków iż z niewielką przesadą mówić możemy i na tych szpaltach mówić będziemy o nowym Dniu Stworzenia, o procesie wyłaniania się nowego Adama, wielkomaszynowego, z socjalnej gliny przedmotorowej. Nowy rodzaj pełnoczłowieczeństwa kierowniczego podobnie musi swą sumą kwalifikacyj przywódczych dystansować sobiepańskie typy *Robinsona, Kmicica* etc., jak nasze bolidy powietrzne i radjogramy przerastają poziom techniczny podjezdków panaandrzejowych.

Ten świat znagła jednorynkowy, znagła wydany na huraganowy ogień masowej produkcji we wszystkich dziedzinach życia duchowego i materjalnego, wstrząsany nieustannym miotem, dreszczem coraz to nowych i bardziej rewolucyjnych wynalazków i prądów — to nowy żywioł istnienia, w który ludzkość wpadła jak lądowy zwierz do rozszalałej rzeki.

Jak trudno i wolno przeistacza się typowy ssak lądowy w zwierzę rybokształtne — w zmienionym żywiole.

O analogicznej inercji człowieka mówi każdy tytan i każdy myśliciel dziejowy — nawet wpatrzony w ileż wolniejsze, mniej rewolucyjne tempo zmian w środowisku. „Zrąb główny jestestwa naszego ustala się w trakcie

100 lat przed urodzeniem" — mawiał *Napoleon*. „Umarli żyją w nas i rządzą światem" — wtórował *G. le Bon*.

Inercja, nagłe, kontrastowe zderzenie wielkiej powodzi zjawisk wielkomaszynowych z żyjącym w nas jeszcze, sobiepańskim człowiekiem przedmotorowym i jego tradycją we wszystkich dziedzinach życia — jeszcze nie tłumaczy całej głębi i ostrości kryzysu.

Łagodne strumyczki wielkomaszynowego przedwiośnia (gdy np. za garść paciorków i starych cylindrów zgarnialiśmy stosy cennych płodów kolonjalnych) zdążyły do reszty nadwątlić, skruszyć, unieść najlotniejsze walory przywódcze człowieczeństwa przedmotorowego, stojące pod znakiem depresji już od apogeum Romy, ustaliły omnipotencję przyspecjalizowanych, przeintelektualizowanych, odziemionych etc. hominidów, specokrację *), biurokrację, ochlokrację.. .i chaotyczną mieszaninę takich prądów.

W obliczu ogromu komplikacyj, mrowia przyczyn i skutków, zazębień i splotów, wymagających uwzględnienia w każdym akcie twórczej woli w społeczeństwie — świat masowo, endemicznie zalany został szczególnie ułomnem pogłowiem ludzkiem, daleko stojącem od wielkiego, porównawczego lustrum z dni rozkwitu Hellady i Romy.

„Roczniki historji nie zapisały dotąd takiej bezmyślności i takiego zaślepienia, jak to, które cechuje współczesnych kierowników politycznych".

— brzmi autorytatywny głos *M. Paleologua i t. p.*
Wtóruje w Polsce *R. Dmowski* w poglądach na „Granicę dwóch wieków":

„Coraz bardziej komplikującem się życiem kierują ludzie coraz płytsi, coraz mniej zdolni do objęcia całości zagadnień tego życia. Stąd pogląd, że cywilizacja nasza weszła w okres katastrof, że ta wielka katastrofa wojny światowej, której byliśmy świadkami, jest tylko pierwszą w szeregu. Rozpoczynający się wiek XX-ty, który, jak przewidywać należy, będzie nawrotem myśli ludzkiej, jej pojęć o człowieku i społeczeństwie, na nowe drogi, musi się bardzo śpieszyć, jeżeli ma ocalić naszą cywilizację i uratować jej narody od zguby".

Od młodości metodycznie, do wymagań wodzowstwa wielkospołecznego, przygotowywany globus intellectualis przeciętnego senatora i wielkorządcy rzymskiego, wnikliwie obejmował ówczesny, jakżeż stosunkowo prosty całokształt elementów dyspozycyjnych życia zbiorowego, podczas gdy dzisiaj, w wartkim biegu pierwszej i drugiej rewolucji przemysłowej:

---

*) Brzydko brzmiące to wyrażenie tymczasowe ma służyć rozszerzeniu głośnego na Zachodzie terminu: technokracja. Miłośnicy słowa są proszeni o interwencję, sukurs w tym wypadku i dalej w obliczu każdego innego nowotworu językowego.

„the ideal citizen, attempting to keep properly informed and ready to pass inteligently on all public matters of moment, would die of brain storm and nervous indigestion, by too rich a diet of current events".

słusznie podkreśla *E. Pendleton*, u wstępu swych informacyjnych i programowych roztrząsań („Group Representation before Congress". 1929).

Umysły i charaktery, w dzisiejszym świecie specjalizacji, mechanizacji, urbano-libryzacji etc. tak dalekie od klasycznego ideału pełnoczłowieczeństwa, o szczególnym akcencie nad walorami zdrowego rozsądku i „myślenia całościami" — a jednak usiłujące modus regnandi ateńskiej demokracji, lub rzymskiego cezaryzmu, bez odpowiednio głębokich, technicznych (modus sciendi) zmian na płaszczyźnie Logosu, kontynuować w środowisku o olbrzymio zwiększonej skali komplikacji i szybkości biegu rozwojowego — oto karykaturalna, chaotycznymi odruchami żyjąca Europa moribunda, klub samobójców i dom obłąkanych, o czemprędsze rozwalenie którego błagamy cię Panie, wystawiający nam właśnie kosmicznej skali testimonium paupertatis i zwierciadło refleksyjne.

„Cywilizacja zachodnia dziś, jak mamutowe metropolje współczesne, masowe kuźnie zwyrodnień — przypomina bezładny aglomerat części, mechaniczny zlepek luźnych fragmentów raczej, niż układ organiczny. Rzuca się w oczy brak owej harmonijnej jedności, znamionującej każdy żywy organizm, oraz społeczności antyczne. Problematyka jedności, koordynacji, musi stać się szczególnym tematem metodycznego myślenia i w ślad za tem metodycznego realizowania, kontroli, nauczania" —

czytamy w ostatnich ustępach prospektywnego sympozjonu „Whither mankind" 1927 (str. 363).

Kryzys rynkowo-techniczny (jednorynkowość, szybkobieżność), pomnożony kryzysem produkcyjno-techniczny (szybkostrzelność, masówka), i szczególnie skomplikowanym kryzysem człowieka — oto metakryzys, unitas multiplex, Guliver szalejący w kraju skarlałych Liliputów.

Jednak właśnie Guliwer, siejąc zniszczenie i zgrozę, stworzył wspaniały plon dydaktyczny, nauczył Liliputów wyższej formy życia, metodycznego, wielkospołecznego współdziałania, tysiącem prawidłowo przemyślanych, uzupełniających się nitek, pętającego i poza nawias wyrzucającego potworną sumę sił niszczycielskich.

Molochem metakryzysu zbudzony potencjał zbiorowego instynktu samozachowawczego układów historycznych, ucieleśnia się bezpośrednio jako gigantomachia, niebywałe spotęgowanie centralnej władzy egzekutywnej każdego, znękanego społeczeństwa.

Nigdy *Bismarck* nie marzył o potędze, wszechmocy, jaką ma właśnie *Hitler*. Niepewna, wciąż dygocąca władza *Caesarów* i *Augustów*, nie umywała się do wszędobylskiej energji twórczej *Mussoliniego*. *Mikołaj I* to

idylla wobec despotyzmu *Stalina*. Żaden król, desygnowany wrzaskiem karmazynowego motłochu i strugami wyborczej małmazji nad Wisłą, nie miał jakiejś poważniejszej części pełnomocnictw i możliwości dzisiejszego rządu polskiego.

We Francji wzbiera coraz silniejsza tęsknota cezaryczna, brzmi hasło: *Napoleon* ante portas.

Roosevelta pierwszym czynem było dopełnienie, tradycyjnie już i tak wyjątkowo rozległej władzy prezydencjalnej szeregiem ważkich, specjalnych pełnomocnictw, zawotowanych przez Kongres i opinję publiczną.

Faszyzm, o akcencie renesansu starojapońskich walorów psychicznych, cnót heroicznej dyscypliny, mamy u steru spraw azjatyckich.

W Jugosławji, Rumunji — nawet w Anglji, światowej kolebce nowoczesnych prądów demokratycznych i liberalnych — nawet w Hiszpanji, dopiero co upojonej młodem winem ludowładztwa — ciężka maczuga kryzysu wali pokotem resztę zaciągu wielkich, mistycznych, odśrodkowych idej drogowskaźnych XIX-go wieku, punkt wyjścia kakokracji. Parlament angielski wciąż kurczy swe przywileje na rzecz rządu.

Na ringu walki z metakryzysem zjawił się huf atletów ciężkiej wagi fizycznej, powiększone wydanie wzorów dobrze znanych historji cywilizacji — bowiem strona jakościowa, duchowa ich walki, naogół wciąż jeszcze pozostaje pod przemożnym znakiem atawizmu rutynicznego.

In corpore sano, mens... dziedzicznie obciążony ekstenzywnemi, nieskoordynowanemi kategorjami myślenia i działania z czasów naiświetniejszej konjunktury dla całej rasy białej, jak jemioła na dębie kwitnącej rabunkowo eksploatowanemi sokami całego, dosiężnego globu.

Dysproporcje (tytuł głośnych wywodów, książki v.-premjera *E. Kwiatkowskiego)* wszelkiego rodzaju, któremi wybrukowaną jest wyboista droga współczesna rydwanu dziejowego, dadzą się sprowadzić do jednej zasadniczej, dysproporcji korpusu, bicepsów, wszystkich gladiatorów walki z kryzysem, względem jednoczesnego pozostawania ich sterniczej głowy, modły myślenia i działania badawczo - planorodnego i kierowniczego, na poziomie epok bezpowrotnie minionych, względnie gdzieniegdzie osiągnięcia dopiero półmetka do konsekwentnego życia wielkomaszynowego.

Z tej jednej, fundamentalnej, wywodzi się legjon drugorzędnych dysproporcyj, antynomij, mniej lub więcej jaskrawych i kompromitujących.

Karykaturzysta „Daily Mail" prezentuje nam species: homo sapiens, przedstawiciela ery: nauka i technika, jak bezradnie siedzi w kręgu dziwacznych, ułomnych maszkar, z których każda wskazuje na sąsiada, jako na przyczynę wszelkiego zła. Kryzys wskazuje na bezrobocie, bezrobocie na martwe rynki, te na zdeprecjonowaną walutę, spadek cen, nadprodukcję, maszynizację, zbrojenia, długi wojenne, elephantiasis podatków, etaty-

zację materjalną i psychiczną, upadek moralności etc. etc Ostatnia figura, tego demonstratorium niezdolność sięgania w sedno wielkich zagadnień, znów wskazuje na kryzys. W kółko Macieju.

Est quedam flere voluptas.

Nie, nie ten akcent jest dominantą niniejszej pracy. Wprost przeciwny: l'excès du mal produit le bien.

Zdziecinniała, zniewieściała, zdegenerowana, rozgdakana Europa XIX-go wieku (Herrschaft der Minderwertigen), płacze i lamentuje na głośną nutę *O. Spenglera* „Untergang des Abendlandes".

Tymczasem na warsztacie historji właśnie jest znowu wiosna, wiosna — jakiej jeszcze nie było.

Cuchną trupy, umiera lód, ginie śnieg, pędzi brud — lecz pną się ku górze mocne pędy nowego życia.

„Czy zastanawialiście się — pisze *Brzozowski* w „Legendzie" — co i jak czują ginące narody? Czy sądzicie, że istotnie, jak w powieści *Sienkiewicza*, przychodzą znaki i widma ostrzegawcze? Przeciwnie. Jasność, pogoda, słodycz rozlewają się w duszach. Już nie trzeba myśleć, nie trzeba pracować. Na widnokręgu niema żadnych zagadnień — wszystko jest zrozumiałe, dostępne, przejrzyste..."

Stosunkowo miękko i bezmyślnie umierała przekwitła Hellada, Rzym, Polska przywilejów. Twardo zwierają się światopoglądy dzisiaj, ścierają dążenia, krzyżują pojęcia. Ta wysoka temperatura i prężność atmosfery, w całym świecie zachodnim, jest najlepszym dowodem żywotności i odrodzenia, jak motyl w martwym kokonie, tkwiącego pod powierzchnią pękającej, rutynicznej starzyzny, szarzyzny, płycizny.

„Das Zuviel der Kraft ist erst der Beweis der Kraft". *(Nietsche).*

Paralityk, nagle postawiony w obliczu pożaru lub powodzi, wstaje, biegnie, odradza się fizycznie i psychicznie.

Podobnie zbawczym impulsem jest nagłe uderzenie potężnego żywiołu wielkomaszynowego, kłębu bezwzględnych imperatywów odrodzeńczych, na ludzkość hominidów, która w ciemnogrodach i ekstremach średniowiecza, a następnie w ciepłych powiewach wczesnomotoryzmu, zatraciła najwyższe walory hartu, zdrowego rozsądku, uniwersalizmu kierowniczego (myślenie całościami, the sense of the whole), duchowości dośrodkowej i heroicznej etc. znane czołowym kartom Zachodu (Hellada, Roma, Ewangelja). Popadła ona w odśrodkowe zapędy i zgubne jednostronności różnego rodzaju, korespondujące zwłaszcza z pojęciem: dementia technica i kakokracja, lub z głośnem podsumowaniem filozofa *Boutroux:* la barbarie multipliée par la science (temat ten rozwiniemy w rozdz. 7).

Kryzys uniwersalny stawia nas przed olbrzymiem zadaniem podwójnego, retro- i pro-spektywnego rewizjonizmu całkowitej cywilizacji zachodniej, jej renesansu i jednocześnie dalekobieżnej rozbudowy.

Nazbyt prosto i jednostronnie, acz głęboko, interpretuje bieg zjawisk *M. Bierdjajew*, głoszący nawrót „Nowego Średniowiecza". Świat pędzi naprzód, z każdym dniem oddala się od typu życia przedmotorowego, średniowiecznego w szczególności i wszelkie soki przeszłości ulegają odpowiedniej przeróbce.

W zderzeniu z imperatywami maszyny, z jej mocnym rytmem rozwojowym, z dorobkiem i autorytetem nauki nowoczesnej, wznawiana przez „zakon" bolszewicki, faszystowski etc psychika krzyżowców, fala sakralnych zjawisk w dynamice życia publicznego, przybiera przecież tonację bardzo różną od średniowiecza. Zakazy (orjentacja akosmiczna i statystyczna) dominowały w religijnej kulturze średniowiecznej — podczas gdy progresja nakazów (orjentacja dożyciowa i rozwojowa) stanowi dziś signum temporis w dydaktyce religijnej po obu stronach wielkiej barykady: Krzyż — Pentagram, *Chryst* — Antychryst.

„Każdy współtwórcą" — jest ośrodkowem hasłem tej dydaktyki, brzmiąc przecież tak bardzo nie po średniowiecznemu.

Analogicznej przeróbce ulegają inne reminiscencje wielkiej przeszłości np. idea pełnoczłowieczeństwa przywódczego w ośrodku wszelkich, eksponowanych węzłów kierowniczych, dziś opanowanych przez różnorodnych „niedoludzi z gestem pełnoludzi", a których prototypem był właśnie średniowieczny mnich-fanatyk ze swoim „animus libri" i skłonnością do inkwizycji i klątwy.

Wielki problem podwójnego rewizjonizmu, wpatrzonego w lustrum górnej i chmurnej przeszłości, a jednocześnie w cienie i blaski dzisiejszej awangardy ludzkości — należy nam traktować w poszczególnych, charakterystycznych aspektach i kompleksach wzajem się dopełniających i zazębiających. Każdy rozdział (zeszyt) naszego przedsięwzięcia opisowo-dyskusyjno-konstruktywnego to inny aspekt. Wielki arszyn porównawczy z dziejów Hellady, Romy i *Chrystusa*, wypełni przedewszystkiem drugą połowę całkowitych materjałów przesłankowych — podczas gdy pierwsza służy analizie współczesnego świata pionierskiego.

Z ram powyższego rozdziału rozdziałów na przesłankową część historyczną i współczesną, oczywiście wyrywają się poszczególne fragmenty — zwłaszcza cały rozdział wstępny. Najbliższe §§ służą rozwałkowaniu zagadnienia nowego żywiołu istnienia, wielkomaszynowego, jako stanowiącego punkt wyjścia całkowitej problematyki kryzysowej, taran burzący całokształt zdegenerowanej tradycji i cęgi modelujące z tej startej gliny nowy typ człowieczeństwa i cywilizacji, regenerujący liczne stare idee, ale ujmujący je ramą odpowiednio pogłębionej, poszerzonej i zwyżkującej syntezy.

§ 2. „CYWILIZACJA TO KOMUNIKACJA".

brzmi charakterystyczny aforyzm nietylko ekonomistów współczesnych. Wszelkie przejawy życia społecznego i kultury naszego kontynentu, mniej-więcej od czasu użycia konia, jako motorycznej podstawy stosunków komunikacyjnych, wojennych, handlowych etc. więc przez kilka milleniów, trwały niemal w identycznych, fizycznych, materjalnych warunkach bytu, do których miała czas odpowiednio dostosować się cała nadbudowa kulturalna narodów Eurazji, więc instytucje prawno-publiczne, moralno-obyczajowe, administracyjno-wojskowe, religijno-oświatowe etc. *Napoleon*, śpiesząc w gorączkowem tempie, przed stu laty z rozgromu wielkiej armji, przebył dystans Wilno — Paryż: 1500 km. w 312 g. Szybkość ta, niecałe 5 km/godz., stała niżej norm kurjerskich na 40.000 km. świetnych szos Imperium Romana. Analogiczny zastój w całej Eurazji panował w dziedzinie techniki żeglarskiej, rolniczej, budowlanej, rzemieślniczej, sztuki medycznej etc. Znane już w starożytności (Wschód bliski lub daleki) ważkie wynalazki: silnika parowego (np. *Haron)*, prochu strzelniczego, maszyn drukarskich, lotniczych, odkrycia bakterjologiczne etc. przez całe średniowiecze i aż wgłąb XIX wieku nie ujawniły skutków socjalnie doniosłych, w związku ze światopoglądem niewolnictwa i „Herren-moral", o czem w rozdziale 7. *Napoleona* grenadjerzy i lansjerzy nadal białą bronią — jak przodkowie pod Maratonem — rozstrzygali o biegu historji i masowo umierali od gangreny i chorób epidemicznych, zaś równocześnie poziom publicznej oświaty, hygieny etc. w znacznej większości państw Eurazji stał znacznie niżej norm klasycznej Hellady.

Patrjarchalny marazm odwieczny, leniwy bieg życia w tempie produkcyjnem rolnictwa i kołowrotka ręcznego, a handlowem karawany wozowej etc. w strzępy targać zaczął dopiero „wiek pary i elektryczności".

Zbieg mnogich okoliczności spowodował szczególne wśród Anglasasów nasilenie dociekań przyrodoznawczych. Tu należy produktywistyczny, pobudzający myśl wynalazczą, światopogląd *Kalwina*, odwieczne tradycje wykorzystywania, na dużą skalę, wiatru w żegludze i innych motorycznych sił przyrody, częsty, porównawczy przegląd metod technicznych z najdalszych krańców świata, obfitość węgla, rudy etc, wreszcie fala kolonjalnych bogactw i dobrobytu, zwalniająca mnogie umysły od trosk natury rutynicznej, zarobkowej. Na tle tych danych geo-fizycznych*) wyrosła wielka galerja „privat gentlemen" t. j. pionierujących nowoczesności uczonych naturalistów i myślicieli XVII i XVIII wieku, trzymających się naogół

*) Niżej szkicuję kompleks odmiennych danych geograficznych warunkujących profil psychiczny typowy dla ludów Eurazji kontynentalnej.

zdala od urzędowej nauki scholastycznej i z nią walczących (*Bacon* 1561 — 1626 następnie *Hobbes, Newton, Locke, Hume, Herschel, Mill* etc.).

Drożdże te spowodowały stadjum „burzliwej fermentacji" i praktycznego owocobrania w powodzi XIX wieku wynalazków epokowego znaczenia dla hegemonji rasy aglosaskiej, kultury zachodniej i dla dynamiki życia zbiorowego na całym globie ziemskim.

„Kominy Manchesteru to działobitnia, która zwyciężyła pod Waterloo" podkreślają historycy angielscy.

Rok 1769, w którym *James Watt* otrzymał patent na silnik parowy, stanowi zasadniczą datę świtu cywilizacji przemysłowej. Od 1784 *(Cort)* datuje się bieg nowoczesnego hutnictwa i *(Haergraves)* przedzalnictwa, od 1801 przemysłu rolniczego *(Acharda* cukrownia na Śląsku). W 1807 *Fulton* w New Yorku uruchamia pierwszy parostatek, w 1808 *Trevithch* pierwszy parowóz, a w 1825 *Stephenson* pierwszą linję kolejową. Od 1824 rozpowszechnia się budownictwo cementowe *(Aspadin),* od 1835 linje telegraficzne, a następnie telefoniczne, trakcje elektryczne wysokiego napięcia i oświetlenie żarówkowe *(Edison* 1879). Od 1856 *(Bessemer)* metody hutnicze szybko udoskonalają się, umożliwiając postęp wszelkiego rodzaju maszyn, nowoczesnej architektury, morskich olbrzymów, awiacji etc. W 1867 *(Nobel)* pierwszy patent na fabrykację materjałów wybuchowych.

Równoległy przewrót wywołały chemiczne odkrycia *Liebiga* etc., szybko w wielu krajach podnoszące plony rolnictwa i gęstość zaludnienia 10-krotnie, odkrycia *Pasteura* i t. p. zwiększające w dwójnasób przeciętną długość życia ludzkiego.

Ogółem w trakcie XIX wieku ludność świata wzrosła 2$^1/_2$ razy, natomiast produkcja węgla 110 razy, żelaza 80, bawełny 20, handlu światowego 40 razy.

W sumie fizyczne, materjalne współczynniki życia społecznego, zmieniły się, po dobie napoleońskiej, w sposób wręcz fantastyczny wobec jakiejkolwiek miary porównawczej w całej historji.

W przesyłce wiadomości i energji elektrycznej wogóle już wymiary ziemskie nie wchodzą w rachubę dla szybkości 300.000 km./godz. *Post* i *Gathy* udowodnili w praktyce możność personalnego okrążenia ziemi całej w 8 dni. Są już w toku przygotowania do balistycznego transportu przesyłek między Europą a Ameryką w 20 minut. Podróże w stratosferze, z szybkością tysięcy km./godz., to problem najbliższych lat. Kwestja komunikacji międzyplanetarnej jest sprawą niedalekiej przyszłości. W produkcji dóbr, w wielu potężnych społeczeństwach więcej dziś „mechanicznych niewolników" obsługuje każdego obywatela, niż w apogeum świetności Rzymu miał, na poszczególne potrzeby, rąk ludzkich przeciętny członek 300-tu rodzin patrycjatu, panujących nad resztą świata. Wszak licząc tylko siłę moto-

rów samochodowych, Amerykanin przeciętny dysponuje blisko 10-ciu końmi mechanicznymi t. j. ponad 40-tu niewolnikami, o mięśniach ze stali i benzyny, nie podległych ani zmęczeniu ani propagandzie wywrotowej. Mięśnie te różnorodne w samej tylko stali konsumują rocznie, na głowę ludności, 450 kg. — podczas gdy w Polsce analogiczne zużycie wynosi jeszcze tylko 30 kg. ($^1_{15}$).

Obraz człowieka nagle przeniesionego na księżyc, oto ilustracja stanu obecnego narodów Eurazji, dla których wszelkie tradycyjne dymensje przestrzeni i czasu, opory komunikacyjne i wytwórcze, nagle zmalały do skromnego ułamka, bowiem zaprzęganiu sił przyrody dla celów biologicznych i kulturalnych, otwarły się nieograniczone możliwości.

„Salto mortale" na księżyc bez radykalnych, odpowiednich zmian ustrojowych, vel adaptacyj technicznych, nie jest do pomyślenia.

„Salto mortale" z odwiecznej płaszczyzny bytu opartego na sile i sprawności rąk ludzkich i nóg końskich, wykonane, przez ludy Eurazji, w sferę życia opartego na szybkości prądu elektrycznego i silnikach o mocy już prawie współmiernej z potężnemi zjawiskami lito- atmo- i hydro-sfery, dotąd nie wywołało jednak równoległych, współmiernych zmian i adaptacyj w ustroju i psychice bytu zbiorowego zwłaszcza „starych" części świata.

Wszak granice polityczne i administracyjne w Eurazji, rożnorodność jej form językowych, obyczajowych etc. dalej odpowiada epoce mierzenia czasu i przestrzeni ruchem dyliżansów i chorągwi pancernych. Duch i litera kodeksów prawnych, technika ustawodawcza, sądowa i t. p. normy myślenia i działania publicznego, w cieniu potężnych kominów fabrycznych usiłują utrzymać rytm życiowy i tradycję *Peryklesa, Justyniana, Konfucjusza,* a conajmniej *Napoleona i Monteskiusza* ery drobnego rzemiosła i bytu wybitnie agrarnego.

Światopogląd, taktyka, słownictwo naszych trybunów ludowych, ideologja „walka klas" etc. nie wykazują żadnych, istotnych różnic od epoki proklamacyj *Spartakusa* i *Katyliny.* Kult djalektyki, jednostronnego rozwoju pamięci i logiki formalnej, w szkolnictwie naszem, przemieszcza się jeszcze od czasów, gdy młodzież inne równoważniki rozwojowe (walory animalne) czerpała z pełni życia wiejskiego, rycerskiego etc. zaś książki szły na wagę złota.

Etykę życia rodzinnego szerokich mas, ich poglądy seksualne etc. dalej oficjalnie urabia się w Eurazji na modłę czasów, w których wojny, pojedynki, vendetta, pomory i głody były normalnym stanem ludzkości.

Na wszystkich polach widzimy mocne przesycenie życia Eurazji rozmaitymi elementami bytowymi ściśle związanymi z erą bezpowrotnie minioną, nie harmonizującymi z obecnymi współczynnikami „fizyki" społecznej i po-

wodującymi obraz mętnej mieszaniny mnogich, wzajemnych przeciwieństw, skłóconych i zwalczających się w sposób gwałtowny.

§ 3. *UKŁAD PLASTRA MIODU — SYMBOLEM PRZESZŁOŚCI PRZEDMOTOROWEJ.*

Ogólny obraz ustrojowy społeczeństwa wyrosłego zgodnie z dyliżansowym rytmem dziejów, przypomina plaster miodu, zespół komórek stanowiących każda w sobie niemal zamknięty mikrokosmos, możliwie samowystarczalny i autonomiczny, którego makrokosmiczne stosunki, tworzące nadbudowę państwową, kontynentalną, planetarną i twórczy bieg cywilizacji, wybitnie wiotkie są i powierzchowne.

W tym obrazie olbrzymią większość potrzeb życiowych załatwia ludność w ramach tej podstawowej, samowystarczalnej jednostki społecznej, jaką jest indywidualne gospodarstwo rolne, wielkość którego stanowi funkcję końskiej siły roboczej. Wielkość ta nie może zejść poniżej granicy wyprodukowania całorocznego utrzymania, oraz wyzyskania pracy jednego konia, nie może również rozciągać się poza promień około 2 km. Bowiem wówczas „martwy czas" jazdy na miejsce pracy i zpowrotem, oraz wszelkie inne koszta transportu i nadzoru, stałyby w nieproporcjonalnym stosunku do właściwej pracy wytwórczej. W granicach tedy minimum okrągło 10 ha i maximum około 1000 ha (10 km.^{2}) ustala się olbrzymia większość zdrowych, samowystarczalnych warsztatów rolniczych, opartych na pracy czysto biologicznej. Latyfundja to w rzeczywistości luźny zlepek folwarków o powierzchni do 10 km.^{2}, cieszących się znaczną autonomją, lub zgoła wydzierżawionych na stałe (pomijam dość odmienną logikę wielkich, ekstensywnych obszarów leśnych i pastwiskowych).

Drobne ilości potrzeb pierwszego rzędu, które przekraczają ramy gospodarstwa indywidualnego, załatwiane są w okręgach regjonalnych, gdzie centrala rzemieślniczo-handlowa i religijno-administracyjna, dostępna jest każdemu w granicach jednego dnia targowego vel świątecznego (promień ok. 20 km.). Powstaje więź terytorjalna oparta o komórki (starostwa), obejmujące około 1000 km.^{2}.

Ramy całego państwa normalnie odpowiadają możliwościom komunikacyj-

nym jednego półrocza letniego, w trakcie którego rozgrywa się mobilizacja wojsk i kampanja strategiczna, zwoływanie i praca centralnych instytucyj życia publicznego, oraz handel karawanowy artykułami zbytkownemi. (Areał około 1,000.000 km.²).

Pogłowie ludzkie, administrujące życiem zbiorowem tego rodzaju państwowych układów gospodarczych i kulturalnych, musi posiadać odpowiednio dostosowane cechy charakteru, a cała cywilizacja przybiera rysy wybitnie ziemiańskie.

Faktem przemożnym jest to, iż byt zbiorowy tradycyjnego kraju agrarnego, miljona km.², jest niemal arytmetyczną sumą życia kilkuset tysięcy quasi identycznych, gospodarczych jednostek autonomicznych, z dodatkiem stosunkowo znikomej ilości specyficznych elementów łącznikowych.

Wybitny gospodarz jednofolwarczny to eo ipso naogół dobry materjał na starostę, wojewodę i króla. Jednofolwarczny gospodarz bowiem, przez długi ciąg pokoleń, jest na swojem podwórku również starostą, wojewodą i królem, t. j. jako pierwsza instancja spełnia szereg agend życia zbiorowego, jest dowódcą pewnych sił zbrojnych, sędzią, prawodawcą, kierownikiem robót o użyteczności publicznej etc. („Bój się Boga i batoga Ostroroga").

Przytem powodzenie, renoma, społeczna selekcja gospodarzy — w związku z kosztem i powolnością komunikacji konnej — ściśle wiąże się z przejawami najwyższej samostarczalności wszechstronnej, indywidualnego uniwersalizmu, zakreślając w społeczeństwie całem wąskie ramy wszelkiej specjalizacji i zróżniczkowaniu.

Obyczajowym wzorcem normatywnym, dla wszelkiej dydaktyki kulturalnej, staje się sobiepan, człowiek, który w najszerszym zakresie umiejąc się obyć bez pomocy rzeczoznawców i sił gospodarczych rzędu wielkospołecznego sam sobie jest wyrocznią w sprawach konjunktury metereologicznej i ekonomicznej, w szczegółach uprawy mnogich kultur polowych, leśnych, ogrodowych, hodowli bydła, koni, trzody chlewnej, medycyny i weterynarji, budownictwa i maszynoznawstwa, meljoracji i komunikacji, przemiału i mleczarstwa, księgowości i organizacji pracy, handlu i magazynowania, pożarnictwa i szeregu innych agend, ściśle wiążących się z życiem każdej samowystarczalnej jednostki rolniczej (a dziś rozbitych na tuziny zawodów).

Każdy z nielicznych i niezbyt głębokich specjalistów lokalnych: ksiądz, bakałarz, felczer, rzemieślnik i t. p. z natury rzeczy jest osobistością podrzędną, funkcjonarjuszem pomocniczym, jednostronnie zależnym, którego dzieli nieprzebyta przepaść od poziomu sfery obywatelskiej, żyjącej pełnią życia, z tytułu tak wielostronnych warunków pracy warsztatu ziemiańskiego, sfery jedynie uzdolnionych i uprawnionych do wszelkich agend publicznych, natury syntetycznej. Prawzorem jest stosunek uniwersalistycz-

nego patrycjusza rzymskiego do specjalisty — z reguły niewolnika lub wyzwoleńca, stosunek *Napoleona* do zgiętych karków całej świty i jego okrzyk: osły i uczeni do środka.

Warsztat rolny tak ściśle jest związany z wciąż zmiennym prądem ewenementów przyrody, tyle imponderabiliów, niewymiernych w drobnej skali terytorjalnej, wpływa na rezultat każdego zabiegu produkcyjnego, iż stosunkowo mało miejsca, w duchowości tradycyjnego rolnika, zajmować mogła wiedza dająca się systematycznie przekazywać w ujęciu pojęć ścisłych, kwantytatywnych, matematycznych, objektywnie uzasadnionych dokładnemi doświadczeniami, dużo natomiast prosta intuicja „trouvée dans les bois" t. j. wnioskowanie subjektywne, oparte na znacznej ilości spostrzeżeń i doświadczeń ściśle osobistych, nabywanych w codziennej, wieloletniej praktyce rutynicznej, dziedzicznych w małym stopniu i dostępnych postępowi tylko w tempie bardzo wolnem. Do „cnót i dzielności" *(Pasek)* zaprawiał szlachcic dzieci; nauka i naukowcy to „faramuszki" dlań (latinam exceptibus) i podobnież dla większości współczesnych dziedziców „modus sciendi" możnowładztwa polskiego.

Identyczny akcent, w rozwoju uniwersalizmu indywidualistycznego i myślenia intuitywnego, wyrabiał typ wojny partyzanckiej, jaki przetrwał, na ziemiach polskich, aż po ostatnie nasze zmaganie na śmierć i życie. Jeszcze dziesiątek lat temu rotmistrzowało się na Ukrainie, jak dawniej Zagończycy, w warunkach płynności frontu, braku rozkazów operacyjnych, dowozów, mnogich pomocniczych rzeczoznawców i służb. Dowódca nawet drobnego oddziału cieszył się szeroką autonomją, sam sobie wyrocznią był w sprawach konjunktury strategicznej, taktycznej, w szczegółach użycia różnorodnego sprzętu ogniowego, transportowego, gospodarczego, decydował samodzielnie w kwestjach aprowizacji i furażu, medycyny i weterynarji, sądownictwa i rekwizycji, robót ziemnych, wodnych, mostowych, rzemieślniczych.

Pod wpływem Alvara i po dziś dzień przemieszczających się w szkolnictwie tradycyj scholastycznych,—wybitnie szerzących „fetyszyzm dialektyczny", ślepą wiarę w pewien zasób formułek słownych — sobiepański profil psychiczny zaostrzał się, w sensie naogół tem większej dozy zaufania w subjektywny rozsądek, w każdej skali działania prywatnego i publicznego, im więcej rozmiar realnych doświadczeń kurczył się, na rzecz pewnej jednostronności zawodowej i książkowych kategoryj myślenia.

Już bezpowrotnie runęła w gruzy zaściankowa struktura cywilizacji, dająca elicie rozkazodawczej możność pełni życia i wyrobienia wystarczającego na potrzeby ówczesnej, nieskomplikowanej pracy publicznej. Mimo to sobiepańskie residuum psychiczne przemieszcza się dalej, w Polsce ze szczególną mocą. Wszak tu odwiecznie brakło „stanu trzeciego", brakło też doświadczenia państwowotwórczego w trakcie całego, wstępnego okresu „re-

wolucji przemysłowej", natomiast zaciąg wykształcenia ściśle dialektycznego przybrał wyjątkowe rozmiary. (Porównajmy statystykę np. poszczególnych fakultetów w Polsce a w krajach pionierskich).

Wzajemna intoksykacja tych warunków partykularnych powoduje swoistą naszą syntezę myślenia tradycyjnego i nowoczesnego: sobiepańskości, animus libri, „umysłowości szofera" i stwarza ostre przejawy „niedoludzi z gestem pełnoludzi" (vid. słowa *Sienkiewicza*, str. 49).

Masowo rozwinięta, w trakcie ostatnich 2 — 3 pokoleń, plejada jednostronnych specjalistów, obsługujących wielkospołeczne tryby cywilizacji „pary i elektryczności": inżynierów, adwokatów, profesorów, urzędników etc. na tyle przeniknięta jest jeszcze w Polsce (Eurazji) tradycją najświetniejszych okresów uniwersalistycznej, sobiepańskiej kultury ziemiańskiej, odświeżonej, w warunkach wieloletnich bojów partyzanckich, wśród elity naszych niepodległościowców, iż zaimponowała światu wspaniałą improwizacją u podstaw państwowego bytu samodzielnego [1]). W dalszym ciągu jednak, gdy już nie tyle szybkość, ile jakość i wydajność pracy organizacyjnej i kierowniczej i nieustanny jej rozwój postępowy decyduje w morderczym wyścigu międzynarodowym, plejada takich pogrobowców cywilizacji agrarnej — olbrzymi dystans między drobnem, na życie zbiorowe, okienkiem swego zawodu, tak dziś jednostronnego, a horyzontem niepomiernie wzrosłej skali komplikacji tegoż życia, usiłujących oceniać miarą tradycyjnego podobieństwa we włodarzowaniu osobistym folwarkiem, a całą Rzeczpospolitą — łamie się pod ciśnieniem wręcz odmiennych warunków i wymagań bytu zbiorowego i zawodzi na całej linji.

Tuzinkowy adwokat, z głównymi, produkcyjnymi trybami życia nigdy nie stykający się bezpośrednio, nagle, koleją machinacyj partyjnych, przerzucony na fotel ministra rolnictwa, lub jednostronny profesor szkół technicznych, w roli „dyktatora" finansów publicznych, oto krańcowa karykatura dni, kiedy wybitny ziemianin i zagończyk *Sobieski* był istotnie niemal eo ipso bezpośrednio uzdolniony do odegrania wspaniałej epopei *Jana III-ego*.

Mniej krańcowych typów ileż wypełnia tak rwącą dziś rzekę „mesjanizmu państwowego" (statolatrji), mikrosocjalny, archaiczny swój modus sciendi przeciwstawiających Logosowi „pary i elektryczności", z zacięciem „tem gorzej dla rzeczywistości". Każdy błąd owego „sciendi" ma tendencję dojścia skali Mościc — „6-tej fabryki świata" — arcydzieła przypominającego kwiatek na wszawym kożuchu i ugorującego na anemią wycieńczonym korpusie.

Sto rasowych koni wyścigowych, w konkurencji z jedną, „rasową" maszyną 100-konną — oto obraz descendentów Kmicica i *Paska*, na różnych

---

[1]) Vide anex opinja *Hoovera* i t. p.

odcinkach bytu nowoczesnego biegnących co tchu w piersiach, z pięknymi, ale wzajem i z całokształtem warunków nie skoordynowanymi planami, a potem konstatujących, iż na turfie „konnicy parowej" zbiorowy efekt przypomina, przypominać musi, los wyścigowych ślimaków, pod kopytem normalnych folblutów.

Oto ilustracja, jakiego rzędu ciężarem gatunkowym brzemienny jest problem kryzysu człowieka, jakiego napięcia wstrząs psychofizyczny musi przeniknąć atmosferę partykularzy żyjących z szybko dziś zanikającego kapitału odwiecznych tradycyj *Paska* i *Sienkiewicza* by sprostać twórczym wymaganiom cywilizacji „pary i elektryczności", przez odpowiednią przebudowę archaicznego modus sciendi et procedendi.

§ 4. *UKŁAD CIAŁA ZWIERZĘCEGO — SYMBOLEM PRZYSZŁOŚCI WIELKOMOTOROWEJ.*

W biologji spotyka się typ ustrojowy, przypominający plaster miodu, tylko na najniższych szczeblach, przejściowych od jestestw jednokomórkowych do wielokomórkowych, np. wśród wymoczków, żyjących gromadnie, jako luźna kolonja, lub glonów, rozrastających się, nakształt różańca, w nitki, złożone z komórek niemal identycznych i samostarczalnych.

Wybitny podział pracy, w ramach ustroju całkowitego, i z tem związane zróżniczkowanie tkanek i narządów, charakteryzuje natomiast wszelkie wyższego rzędu jestestwo biologiczne. Poszczególne, większe narządy ich dynamiki życiowej: nogi, ręce, segmenty tułowia, a także drobniejsze fragmenty ciała, stanowią pewne zlokalizowanie i swoiste skombinowanie jednocześnie kilku, jednostronnych systematów pracy organicznej, t. j. działających na przestrzeni całego organizmu. Zarówno system kostny, jak nerwowy, krwionośny, mięśniowy etc. wchodzi w skład naogół wszystkich zasadniczych fragmentów ciała zwierzęcego, powodując, w wybitnym stopniu, współzależność każdego organu z życiem całości. Żadna część ciała zwierząt, wyższego typu organizacyjnego, nie jest samowystarczalna i zdolna do życia samoistnego. Odwrotnie, niedorozwój, czy choroba jednego systematu: osteomalacia, cukrzyca, podniecenie nerwowe i t. p. lub brak należytej między niemi równowagi, wywołuje odrazu słabość lub śmierć (rozkład) całego organizmu.

Układ taki, to wymowna ilustracja dla stosunków społecznych logicznie wiążących się z dynamiką „pary i elektryczności" w narodach pionierskich i szybko zaostrzających swe podobieństwo do zaawansowanego ciała „organicznego".

Nawet najbliższy w Ameryce odpowiednik ziemianina polskiego: zamożny farmer i jego warsztat, stanowi obraz charakterystycznego zlokalizowania i skombinowania jednocześnie całego szeregu różnych systematów pracy społecznej, działających naogół na przestrzeni całego kontynentu (z dalszą tendencją panglobalną) pod naporem których idea uniwersalnej samowystarczalności mikrokosmicznej i autonomji ojkosowej (podwórkowej), przekształciła się jak grudka lodu w odmęcie wrzącej wody.

W teorji farmer amerykański jest to tak samo samodzielny i niezależny „szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie", jak tradycyjny ziemianin w Polsce. W praktyce jednak we własnym, dobrze rozumianym, bo od dzieciństwa w szkole wymownie objaśnianym, interesie, należy on do szeregu organizacyj olbrzymich, potężnych, w ramach których zakres indywidualności poszczególnego członka przypomina zakres indywidualności żołnierza w ramach nowoczesnej armji, w której kult karności i inicjatywy wzajem się dopełniają i równoważą.

Potężne organizacje zawodowo-kulturalne i zawodowo-gospodarcze (obok ogólno-kulturalnych), dla których terenem obserwacji, kalkulacji i ekspansji, jest cały kontynent — częściowo już cały glob ziemski — ustalają rodzaje produkcji i metody jej wykonywania, z uwzględnieniem naturalnych warunków klimatu, gleby, rynku, oraz konjunktury w czasie bliższym i dalszym.

W konsekwencji całe, olbrzymie terytorja i tysiące indywidualnych wytwórców, produkuje identyczny, wzorcowy typ pszenicy, względnie jabłek, bydła, względnie ptactwa ozdobnego etc. przytem wedle metod technicznych centralnie obmyślanych i ujednostajnianych, w każdym szczególe, po linji największej wydajności, największego zysku całej danej organizacji i każdego członka, by pod obuchem kryzysu wznieść się jeszcze wyżej, do sfery rozważań ogólnonarodowych (technique of balance), pod jeden punkt widzenia biorących wszystkie branże gospodarcze i całość stosunków: producent-konsument (cross - cooperation).

Typ farmera-szeregowca, farmera-klawisza (antypody sobiepaństwa), osiąga znaczne oszczędności jako udziałowiec, lub klijent przedsiębiorstwa pługów parowych, lub motorowych, które w określonym czasie dokonuje lwiej części pracy związanej z mechaniczną uprawą roli, planowo obsługując rozległe terytorja. Inne przedsiębiorstwo, vel spółka kooperatywna, dostarcza farmerowi, w okresie największego zapotrzebowania, niezbędnej robocizny dodatkowej, wyspecjalizowanej, względnie maszyn żniwnych, środków transportowych etc. poczem posiłkowa taka falanga robocza wę-

druje dalej na północ, względnie wraca do uniwersytetu z uzyskanym kapitałem pieniędzy, zdrowia i wrażeń (reagryzacja duchowa). Usiłowania toczą się, by tą drogą złagodzić martwy sezon w górnictwie węglowem etc.

Farmer nie ponosi tak dotkliwych, w małej skali pracy, kosztów wielokrotnego przenoszenia plonu z miejsca na miejsce, czyszczenia, suszenia, magazynowania etc., gdyż ziarno naogół wprost z pola (częściowo omłócone przez „combine", t. j. żniwiarko-młocarki jednocześnie ze sprzętem) wędruje do centralnych elewatorów zbożowych, przy najbliższej stacji kolejowej, lub młynie, jabłka i t. p. metodycznie opakowane wprost pod drzewem, w sadach np. Kalifornji, wagonem-chłodnią przenoszą się bezpośredniemi pociągami pośpiesznymi do magazynów-chłodni New Yorku i t. p.

Jednocześnie farmer-szeregowiec, przez właściwe organizacje publiczne, lub prywatne, otrzymuje na czas zarówno prognozę pogody (sztuczne regulowanie deszczów, dla danych, wielkich połaci kraju, jest w toku prób przygotowawczych) jak i konjunktury rynkowej, do której się zgóry dostosowuje (np. kosi na zielono i przerabia na mleko kukurydzę, gdy nadmiar jej ziarna jest oczekiwany). Jest on instruowany we wszystkich szczegółach swej pracy codziennej i zaopatrywany w najpraktyczniejsze narzędzia i środki pomocnicze, typ których, ujednostajniony na olbrzymich przestrzeniach, może być odpowiednio tanio, centralnie wyrabiany i do użytku dostarczony. Cały np. dom mieszkalny, tani, praktyczny, ze wszystkiemi szczegółami, z wszechstronnego katalogu wielkich domów wysyłkowych może być przez farmera zamówiony, z dostawą na miejsce i montażem 2 — 3 dniowym przez odpowiednich specjalistów, którzy ew. też potem perjodycznie dokonują inspekcji i naprawek, na wzór zapoczątkowany przez firmy samochodowe, sprzedające wóz normalnie łącznie ze stałą opieką warsztatową i polisą ubezpieczeniową od wszelkich ewenementów.

Jako konsument, korzysta farmer-żołnierz nietylko z dobrodziejstw trwale wybitnie (przy pomocy odpowiednich organizacyj) zmechanizowanego gospodarstwa domowego, ale również z codziennych usług szeregu terytorjalnych przedsiębiorstw, znakomicie odciążających każde gospodarstwo indywidualne. Jak w mieście na progu każdego mieszkania piętrzy się rano cała sterta abonamentowo dostarczanych produktów z rejonowej piekarni, mleczarni, fabryki lodu etc. oraz dzienniki, podobnie w okręgach wiejskich ustala się lokalizowanie, codziennych stosunków wymiennych farmera, w punkcie, gdzie jego dróżka polowa dochodzi najbliższej szosy. Ewolucja, w poszczególnych okręgach różnymi etapami próbnymi, biegnie jednak w tym kierunku, by każdy farmer mógł, raz dziennie odstawiwszy do swego „daszka firmowego" bańki z mlekiem, kosze z jajami, warzywem, worek z brudną bielizną etc. i zawiesiwszy na odpowiednich haczykach kolorowe kartony z bloczków abonamentowych, jednocześnie zabrać do domu pozostawione

dlań utensylja, towary i pocztę. Dydaktyka etyczna i wysokie kary niemal wykluczają drobną kradzież w epoce „prosperity". Jadące szosą cysterny automobilowe samodzielnie przelewają pozostawione mleko (wioząc je wprost do detalistów), zaś zostawiają inne produkty mleczarskie, zgodnie z treścią zastanego kartonu abonamentowego. Analogicznie zatrzymują się, na widok kolorowego „ticket", furgony z pieczywem, wyrobami mięsnemi, towarem kolonjalnym, przedstawiciel rejonowej pralni etc.

W konsekwencji szynka na stole farmera u brzegów Pacyfiku ma identyczną etykietę *Armour* lub *Swift*, jak w restauracji pierwszorzędnego parowca amerykańskiego u brzegów Europy, gdyż w znacznej większości wypadków pochodzi ona z jednej z dwóch, centralnie na cały kontynent pracujących przedsiębiorstw, które z Chicago własnemi wagonami-chłodniami, a następnie samochodami-chłodniami, dostarczają codzień świeży i najwyższej jakości towar do restauracyjnych, vel domowych chłodni 130 miljonów konsumentów swego kraju.

Wielkie bogactwo wzorów i doświadczeń „planowości antybiurokratycznej" wyłoniła z siebie Ameryka *hooverowska* (i jeszcze starsza) — pod ręką *Roosevelta* wspinająca się w coraz wyższe rejony, oczywiście nie drogą prostą lecz falistą, w poświacie wymownych blasków i cieniów. Szczególną uwagę poświęcimy Ameryce pionierskiej w dalszych rozdziałach.

§ 5. *BUNT MASZYN — W RĘKU CZŁOWIEKA Z TRADYCJĄ PRZEDMOTOROWĄ.*

Ów wieprz, który w drodze od farmera chlewni do jego żołądka przebiega tysiące mil (nad redukcją takich kosztów tranzytu pracuje *fordowska* idea decentralizacji fabrycznej) i porusza *olbrzymie koło pracy wielkospołecznej*, poszczególne etapy której absorbują nieustannie, sztabowo zorganizowaną *uwagę badawczą tysięcy uczonych, techników, administratorów i miljonów robotników* przemysłu transportowego, rzeźniczego i mnogich zawodów pomocniczych (więc pośrednio całego społeczeństwa), by w rezultacie mniejszą (i szybko malejącą) ilością roboczego trudu i czasu ludzkiego — w porównaniu z europejskiem rzeźnictwem chałupniczem lub małomiastecz-

kowem [1]) — dostarczać produktów konsumpcyjnych najwyższej jakości i z punktu widzenia ekonomji i higjeny — *oto symbol ery „pary i elektryczności"*, stającej na antypodach nagminnej jeszcze, w wielu krajach Europy, praktyki samowystarczalności mikrokosmicznej, uniwersalizmu podwórkowego, żmudnego i dyletanckiego w produkcji, brudnego i drogiego w konsumpcji, a którego logiki („Maciek zasiał, Maciek zebrał, Maciek zjadł") najpełniejszem wcieleniem jest kulis chiński, mniej doskonałem polityka „autarkii", wojen celnych etc.

Bezapelacyjne, mimo początkowych, znacznych jeszcze antynomij i niedociągnięć wewnętrznych — zwycięstwo cywilizacji wielkomotorowego typu, organicznej, przemysłowej, nad dogorywującym w Eurazji okresem dziejów dyliżansowych, vel agrarno-rzemieślniczych, ojkosowo-sobiepańskich, wynika z sumy analogicznych przyczyn, które w ewolucji biologicznej powodują ustalanie się jestestw o coraz dalej posuniętym podziale pracy fizjologicznej, które w ewolucji gospodarczej pozwalają statkowi o 20.000-ch ton z łatwością zgnieść flotę setki bark o 200-tu tonnach każda, lub wytwórni, kierującej armją 20.000 robotników, zgnieść produkcję analogicznej liczby samodzielnych rzemieślników.

Podobnie jednak jak mały „motor"[2]) czysto biologiczny, koń roboczy i kawaleryjski, odwiecznie wpływał decydująco na strukturę poszczególnych, prywatnych warsztatów pracy i ogólno narodowych i wywołał daleko idące konsekwencje w typie pogłowia ludzkiego i wszelkich stosunków społecznych, kulturalnych — rzecz ma się dziś z potężnym motorem mechanicznym. Optimum wykorzystania sił i możliwości motorów mechanicznych, czyli uspołecznienia dostępnych nam sił całej przyrody pozaludzkiej, wymaga odpowiednich, daleko idących adaptacyj w typie pogłowia ludzkiego i zasadniczej rewizji wszelkich stosunków społecznych, kulturalnych.

Technika nowoczesna — na wzór statku oceanicznego — ma pełny, zdrowy i wydajny bieg tylko na odpowiednio pogłębionych i rozlewnych wodach

---

[1]) *Fordowska* idea decentralizacji pracy przemysłowej, rozbicia kolosalnych, antyhumanitarnych mrowisk fabrycznych, na drobne warsztaty regjonalne (lub zgoła nawet chałupniczego typu), oczywiście w niczem nie przeciwstawia się faktowi przynależności, takich małych warsztatów, do jakiegoś olbrzymiego systematu administracyjnego, centralnie kierowanego, w sensie metodycznego „produkowania postępu" t. j. coraz większej ekonomji wszystkich materjalnych i biologicznych (socjalnych) kosztów wytwórczości.

Naogół zasadniczym węzłem materjalnym, w realizowaniu decentralizacji wytwórczej, jest sieć przewodników elektrycznych, dla których kwestja kilku metrów, lub kilkudziesięciu km. od warsztatu do warsztatu, to szczegół podrzędnego znaczenia, przy zasadniczem dobrodziejstwie oparcia się o pracę wodospadu, czy innego, potężnego źródła energji przyrodniczej i o analogiczną, centralną Niagarę twórczych sił umysłowych.

[2]) Motor — znaczy w niniejszej pracy: silnik mechaniczny. Gdy mówimy o silniku żywym, używamy cudzysłowu lub odpowiednich przymiotników.

życia gospodarczego i publicznego, zaś powoduje cykl ciągłych kolizyj, gdy puszczona jest w ruch wśród labiryntu istniejących, ciasnych granic i różnorodnych, mikrosocjalnych przegródek, zastawek, animozyj i przesądów z minionej epoki życia.

Oceniane — z perspektywy wielkomotorowych wzorów i potrzeb — życie całej Eurazji, Polski w szczególności, na wszystkich polach pracy i obyczaju przypomina wciąż jeszcze obraz „plastra miodu" i skazuje olbrzymią większość tak pracowitych i niegłupich rzesz, na wegetację modłą niemal średniowieczną, lub współczesnego kulisa chińskiego.

W takich warunkach powstając, poszczególne fragmenty życia przemysłowego automatycznie wywołują przedewszystkiem gwałtowne wstrząsy destrukcyjne i mnogie objawy patologiczne, fala których cofając się, dziś masowo zatapia już ustalone ogniska nowego życia.

Jak koń buntuje się, gdy go trzymać na uwięzi w stajni, lub gwałtownie zdzierać wędzidłem — wbrew przyrodzonemu jego rozpędowi — podobny bunt uwidacznia się dziś w dynamice maszyn, gwałtownie hamowanych, w swym naturalnym rozpędzie „organicznym", całkującym, poprzez wszystkie góry i morza, barjery i przesądy ciasnego życia średniowiecznego, „dyliżansowego".

Logika buntu szybkobieżnych, masowo twórczych, maszyn nowoczesnych, zwłaszcza typu „factory without men", tak przerażającego różnych głośnych czarnowidzów przyszłości — to rozszerzenie skali protestu poszczególnego, precyzyjnego narzędzia mechanicznego, lub uszlachetnionego zwierzęcia, ziarna zarodowego etc. rzuconych w środowisko przywykłe do metod znacznie ekstensywniejszych i powolnych.

Nie do pomyślenia — bez rychłego buntu — był w rękach prymitywnego, powolnego żołnierza rosyjskiego, podczas wojny, np. kanadyjskiego typu karabin automatyczny, szybkostrzelny, precyzyjny, ale jakżeż czuły na każdą nieprawidłowość obsługi — podczas gdy prymitywna broń rosyjska, nawet po miesięcznem leżeniu w błocie, jeszcze dalej strzelała nienajgorzej.

Analogicznie zbuntuje, vel zdegeneruje się rychło, w rękach prymitywnego rolnika, wysoko uszlachetniony typ konia lub krowy, ziarna lub sadzonki i da gorszy rezultat gospodarczy, niż odmiany autochtoniczne, prymitywne, odporne na zabiegi sprzeczne z logiką życia i pracy danej arystokracji hodowlanej.

Wysoko uszlachetnione, „szybkostrzelne" forpoczty cywilizacji wielkoprzemysłowej, oazowo wkropione w tło znacznie prymitywniejszych, powolniejszych, ojkosowych, biurokratycznych etc. przejawów życia i pod egidą elity o charakterystycznym, sobiepańskim, kmicicowskim profilu psychicznym, oczywiście gorszy dają rezultat, dziś wręcz anarchiczny w konsekwencjach socjalnych, niż dotychczasowe pierwociny prze-

mysłowe, których jakość, tempo i skala pracy, bliżej stały tradycji warsztatów cechowych i przedsiębiorstw feudalnych, niż „factory without men", zdolnej dostarczyć, na minutę pracy zatrudnionego robotnika, produkt 1000-ca tradycyjnych dni rzemieślniczych i sięgać aż na antypody.

Im precyzyjniejsze, bardziej uszlachetnione i szybciej bieżne twory „drugiej rewolucji przemysłowej"*), w gwałtownem tempie powojennem przenikać zaczęły z ojczyzny *Edisona, Taylora, Forda, Hoovera* etc. na kontynent raczej *Witosowi*, lub raczej *Marksowi* podobnych potentatów i myślicieli, tem jaskrawiej zaczął się ujawniać anachronizm nagminnie tu rządzących ujęć i metod życia zbiorowego.

Logika, która każe nam raczej żołnierza, rolnika, marynarza, kupca, biuralistę etc. podciągać do poziomu wymagań coraz precyzyjniejszej, jednostronnej techniki wojennej, rolnej etc (nie zaś vice versa), analogicznie też konsekwentnie żąda podciągnięcia całokształtu europejskiej modły myślenia i działania kulturalnego do „organicznych" wymagań (Logosu) „pary i elektryczności".

§ 6. *PLANOWOŚĆ ORGANICZNA, ANTYBIUROKRATYCZNA — OŚRODKOWEM HASŁEM NOWEGO ŚWIATOPOGLĄDU HUMANISTYCZNEGO.*

Krótko uogólniając: typowy Polak — względnie każdy typowy Eurazjata — to wciąż jeszcze psychicznie średniowieczny sobiepan, skłonny, by z dziś najbardziej nawet zacieśnionem przygotowaniem umysłowem i praktycznem dalej porywać się do arbitralnego sterowania trybami najszerszego nawet kątomierza historycznego (niedoludzie z gestem pełnoludzi) — względnie do zamykania się, jak ślimak w skorupie, w pewnych jednostronnych, wzajem izolowanych komórkach zawodowych, ideowych etc., w sumie składających się coraz jaskrawiej na zbiorowy obraz nowej, jakżesz wyolbrzymionej Wieży Babel.

---

*) Human engineering — jak powiada Amerykanin — powrót do człowieka w ogólności, to cecha nowego okresu w pionierskim przemyśle zachodnim — w przeciwieństwie do pierwszego, interesującego się tylko sprawami maszyny, surowca i towaru (regnum machinarum — a teraz regnum hominis).

I vice versa. Typowy homo americanus — i ustalający się „człowiek wielkomaszynowy" w ogólności — to już obraz daleko posuniętego przenicowania tradycyjnej postawy sobiepaństwa w jednostkach i grupach społecznych, kulminujący w przeświadczeniu iż nikt, nawet dysponujący najodpowiedniejszym kompleksem wiedzy i doświadczenia, nie jest kompetentny do samodzielnego sterowania nawet drobną farmą rolniczą, ze względu na dzisiejsze (a zwłaszcza jutrzejsze) bogactwo i zawiłość jej stosunków wzajemnej zależności z całokształtem życia narodowego i ogólnoludzkiego.

Obraz typowego Polaka i t. p. to tragiczne w skutkach rzucanie się z motyką indywidualnego rozumu na przeogromne słońce, splot mnogich przyczyn i skutków, łączących się dziś z dynamiką każdego fragmentu życia zbiorowego i olbrzymio dystansujących skalę możliwości każdego rozumu pojedyńczego. („Jakoś to będzie. Całość sama się złoży").

Obraz typowego Amerykanina (awangardzisty vita nova) to odwrotne, fascynujące *dążenie, by z przeogromnem słońcem scałkowanego intelektu i doświadczenia całego narodu (ludzkości) współdziałać w rozpatrywaniu i normowaniu ruchu każdej motyki* w swojem gospodarstwie prywatnem (a tembardziej w pracy publicznej).

W dziejach cywilizacji nie spotykamy w żadnej epoce postulatu nawet w przybliżeniu podobnie radykalnej *przemiany całkowitej postawy człowieka względem życia.*

Polski, pierwotny, eksluzywny indywidualizm, w życiu wielkomaszynowem przypomina jazdę samochodem po wertepach, w nocy, bez latarń i hamulców. Amerykanin też jest indywidualistą, ale typu uszlachetnionego. Uważa on, iż talent kierowcy i głód wrażeń lepiej rozkwita, gdy porusza się po płaszczyznach drogi „uspołecznionej" i w pełnym blasku reflektorów, sygnałów ostrzegawczych i t. p. pomocy zewnętrznych. Ten drugi indywidualizm (w zespole) ma ileż szerszy oddech i skalę rzutu.

Dążenie nowego człowieka do coraz systematyczniejszego, szerszego i wnikliwszego oparcia wszystkich szczegółów swej codziennej pracy o twórczą myśl, praktyczną pomoc i nieustanny, codzienny postęp całego społeczeństwa (ludzkości), upostaciowane w odpowiednich, wielkich instytucjach (Mózg Narodu, jego podbudowa i nadbudowa) — łączy się i zlewa z *nową erą humanizmu,* afirmowania w każdej jednostce jej indywidualności, walorów twórczych, jej odpowiedzialności za los własny i zbiorowy.

Dla każdego rasowego *Forda,* owem przeogromnem słońcem twórczem, winnem nieustannie oświetlać i holować wzwyż każdy fragment pracy wytwórczej i handlowej, każdy problem maszyny i człowieka — jest szeroki ogół „iskier bożych", tkwiących i w naukowcach i w masie fordsmanów wszelkiego stopnia kwalifikacyj i władzy. Każdy robotnik jest przecież

autorytetem w zakresie jakiegoś, choćby najdrobniejszego fragmentu pracy zespołowej i w tym zakresie może i powinien pracować nad postępem, dostarczać krytycznych obserwacyj i twórczych wniosków, cennych dla przedsiębiorstwa, dla świata całego, zaś dla jednostki stanowiących jej „buławę marszałkowską w tornistrze", powszechnie respektowany tytuł do pochodu wzwyż drabiny społecznej (demokracja „równego startu").

Nieustanny, systematycznie podniecany (tak np. zwiedzając warsztaty *Forda* w każdym widzimy charakterystyczny: suggestion-box) miot owych wniosków, płynących z powszechności dla dobra powszechności, wywołuje nieustanny postęp maszynizmu, kurczącego skalę wysiłku i czasu pracy każdego robotnika i umożliwiającego mu wykorzystywanie „iskry bożej" także na coraz szerszych polach działalności niezarobkowej, kulturalnej, osobotwórczej (self-expression).

Kto siebie przestał uważać za samowystarczalnego szefa nawet w zakresie potrzeb sterniczych małej farmy rolniczej, ten z coraz większym respektem odnosi się do twórczych kompetencyj innych ludzi, wszystkich ludzi. „A mesure qu'on a plus d'esprit on trouve qu'il a plus de gens originaux" — mawiał już *Pascal*, jeden z czołowych proroków cywilizacji wielkomaszynowej i nowego humanizmu (indywidualizm w zespole).

Idea „otwartego" pełnoczłowieczeństwa syntetycznego — na gruzach świata ekskluzywnego pełnoczłowieczeństwa klasycznego — radykalnie przeobrażając stosunek *Forda* do fordsmana i uczonego — udziela analogicznego impulsu wszystkim innym dziedzinom życia. „Producent" prawa, oświaty, religji, etc. coraz wybitniej zaczyna się interesować szeroką masą odnośnych konsumentów jako współtwórców, aktywuje w nich odpowiednie „iskry boże", ogniskuje je, koordynuje, w płaszczyznę dotychczasowego zastoju wnosi potężny płomień nowych możliwości i perspektyw rozwojowych. (Współpraca wszystkich nad wszystkiem).

Owe płomienie nasilne nowego życia z poszczególnych płaszczyzn bytu zbiorowego ciążą dośrodkowo, wzajem się uzupełniają, podsycają i zbiegają w żywo pulsującą więź wszędobylską (interpenetration, cross-cooperation) charakteryzującą się hasłem: unaukowienie i uspołecznienie wszystkiego.

Oto prometejska wizja nowego życia, stojącego pod znakiem: planowości, wszechkooperacji, twórcy i wytwórcy, każdy współtwórcą.

Z wizją tą oczywiście niewiele wspólnego mają mechanistyczne, groteskowe, teatralne obrazy, na dźwięk słowa: planowość wyskakujące na ekran myślowy całej masy tępaków i przygłupków, prądem nowego żywiołu, wielkomaszynowego, oderwanych od odwiecznych brzegów tradycji i przyzwyczajeń i zachłystujących się nadmiarem nowych, niezwykłych zjawisk i problemów i skłonnych do krańcowych ostateczności.

Groteska groteską. Choć nawet tu i ówdzie przybiera ona formę częściowej realizacji — rychło wszędzie budzi się bunt podeptanego człowieczeństwa i żywiołowa reakcja przeciw spychaniu do roli automatu bezdusznego, nakręcanego przez jakiś arbitralny synchedrion „niedoludzi z gestem pełnoludzi", podkmiciców z sentymentem nadcezarycznym.

W organizmie naszym do jakżesz małej cząstki, ale zato najważniejszych w danej chwili, zagadnień somatycznych, wtrąca się koordynacyjna i twórcza centrala zwana świadomością. Olbrzymia większość pracy w organiźmie toczy się w sposób wysoce samoczynny, autonomiczny i alarmuje o interwencję centralnej świadomości tylko w wypadkach nadzwyczajnych. Wówczas zaś uwaga, wysiłek naszego umysłu, może się całkowicie skoncentrować w danym kierunku właśnie dlatego, iż centrala jest odciążoną od nawału drobiazgowych alarmów i problemów, otrzymuje z nich ekstrakt za pośrednictwem całego systemu jakby sit i całkujących węzłów psychofizycznych, pośredniczących między szeroką peryferją cielesną a centralą.

Analogicznie rzecz się musi mieć z pojęciem planowości „organicznej", wysuwającem się jako hasło ośrodkowego nowego życia zbiorowego, oderwanego od odwiecznej tradycji przedmotorowej i nękanego „buntem maszyn", brakiem koordynacji i harmonji.

Planowość organiczna — to synonim wrogiej postawy względem wszelkiej biurokracji, etatyzacji, względem wszystkiego co ma tępy styl arbitralności i przymusu mechanicznego, co tłumi istniejącą w każdym człowieku „iskrę bożą", chęć inicjatywy i odpowiedzialności i żołnierski „honor względem historji" (jak mawiał *Piłsudski)*. To synonim bogatego rozwoju samoregulacji, mnogich węzłów pośredniczących między całą peryferją społeczną a centralą wielkiej koordynacji, wielkiej planowości, to „wchłonienie w wyższej syntezie starych ideji" (*Białobrzeski*), wzajem dopełniających się i równoważących walorów cezaryzmu, arystokracji (ducha, twórczości, przedsiębiorczości) i demokracji, korporacjonizmu i indywidualizmu, klasycznego pełnoczłowieczeństwa animalnego i metody naukowej etc.

Patrząc na armję nowoczesną mamy w mniejszej skali i w odpowiednio zacieśnionem ujęciu, ale jednak wymowny obraz owej planowości organicznej, eklektycznego, sharmonizowanego zestroju walorów, które poza armją jeszcze tchną orjentacją odśrodkową. Mamy obraz jednej woli naczelnej, jednego porządku pospólnego, jednego, uniwersalistycznego mózgu centralnego — a jednocześnie szybkiego oddalania się od średniowiecznego ideału żołnierza-automatu możliwie bezdusznego. Mamy gorącą i coraz gorętszą troskę humanistyczną o żołnierza-obywatela myślącego, pełnego inicjatywy twórczej, przedsiębiorczości indywidualnej, poczucia osobistej odpowiedzialności, osobistego „honoru względem historji".

Przez patrzenie na armję jako awangardę cywilizacji wielkomaszynowej,

organicznej, życia planowego, ogólnikowe, wstępne nasze wizje przewodnie odrazu zaczynają nabierać rumieńców życia.

Gwoli pogłębienia owych rumieńców, uniknięcia topieli pustego werbalizmu, frazeologji in abstracto — z szerokich horyzontów ogólnoludzkich dokonajmy odrazu zeskoku in medias res życia polskiego Z charakterystycznych przejawów i tendencyj tego życia zaczerpnijmy materjał do dalszych, niezbędnych uogólnień wstępnych, odtąd zniżających się coraz bardziej w stronę płaszczyzny realnych opisów i rozważań szczegółowych, stanowiących główny zrąb wysiłków naszego pisma, tylko na marginesie (zwłaszcza wstępnym) znajdującego tu i ówdzie miejsce dla generalnych uogólnień historjozoficznych.

Fakty realne na pierwszym planie — bowiem „li tylko fakty mają moc rozwiązywania wielkich zagadnień" *(Mickiewicz)* — nie czcza woltyżerka myślowa

Kminek dodaje smaku w chlebie, pobudza i ułatwia trawienie — ale nie zastąpi właściwej treści pożywnej i nie powinien być używany w nadmiarze.

B.

§ 7. *RZYMSKIEM I KOŚCIUSZKOWSKIEM OKIEM PO CHAOSIE MIĘDZYDZIEJOWYM.*

Kryzys finałem specokracji (elita defectiva).

Tragicznie wygląda obraz chaosu międzydziejowego dla kurzego oka przemielanych pionków — a nawet dla intelektualnego czoła „bywszych ludzi", pokolenia ginącego, deptanego, zmywanego i zatapianego bez pardonu. W tradycyjnym pryzmacie myślowym człowieka przedwojennego, niewojennego, wykołysanego letnią, pogodną atmosferą przemysłowego przedwiośnia, gwałtowny pęd wypadków powodzi burzącej przeszłość i formującej przyszłość, załamuje się z przedziwną prostotą i z przedziwną jaskrawością.

Mamy Polskę stanową, mundurową, legjonową, feudalną. Pułkownik tu, pułkownik tam. Skoszarowanie, życie na baczność, bezruch, bałagan i granda. Nieomal „czarną sotnię" w amarantowem wydaniu widzą dziś u nas nasi czarno-krótko- i drobno-widze.

I to wszystko?

Dużo drobnej prawdy, niezbędnego ognia czyszczącego, przynosi codzienny prąd publicystyczny, ale niema w nim wielkiej prawdy, perspektyw na miarę kosmiczną, wszechświatową, marsyljanki nowego człowieczeństwa, jego konsekwentnego światopoglądu całkowitego.

Czyż tak okrzyczany ze swej nominacji pułkownik *Błeszyński,* istotnie nic więcej nie reprezentuje, jak tylko paskudny grymas naszej lokalnej historji, etapu dla wielu ponoć tylko z Oleandrów rodem, ale faktycznie przecież stanowiącego i konsekwetny człon od długich pokoleń trwającego wleczenia się Polski w samym ogonie świata nowoczesnego i odprysk wielkich przemian ogólnodziejowych.

Z ludźmi przeszłości rozważmy sprawę najpierw z perspektywy przeszłości.

Oto scena: *Błeszyński, Żongołłowicz, Chyliński i... Cicero.*

Wyobraźmy sobie, iż głośny przedstawiciel genjusza organizacyjnego w bezprzykładnej skali pax romana, swą słynną, jako temat do odwiecznych, wciąż aktualnych rozważań porównawczych, podróż do Aten, przedłużył w czasie i przestrzeni dziejowej i nagle wylądował w Warszawie

Rój jadowitych bąków i szerszeni miejsca i czasu, plotek i intryg, nic go nie obchodzi, a tylko odwieczny i powieczny problem pełnoczłowieczeństwa przywódczego.

Rozmawia, analizuje, wnika — i do kogo w owym tercecie charakterystycznych typów Polski współczesnej wyciągnie rękę wielki Rzymianin, uznając go za najbardziej „klasyczny", najbliższy sobie strukturą umysłu i charakteru, i całą sumą kwalifikacyj przywódczych, z „myśleniem całościami" na planie pierwszym?

Czy ktokolwiek może mieć pod tym względem jakiekolwiek wątpliwości? A dlaczego tego rodzaju wszechdziejowych kategoryj myślowych nie ujawniają publikacje tragicznie upraszczające zjawiska i jednostronnie zagęszczające ciemne barwy, siejąc nowe pomieszanie pojęć i dezorjentując masy myślącej inteligencji naszej?

W wirach i warach potopu maszyn, ze startej gliny rządzących pół-Adamów, niedoludzi, przeróżnych speców, względnie (o czem niżej) minoderyj *Cicerona, Robinsona, Kmicica* etc., właśnie wypływają na powierzchnię najcenniejsze walory przywódcze pełnoczłowieczeństwa przedmotorowego, i ujawnia się mocne postawienie postulatu metodycznego hodowania elity neo-rzymskiej, w której walory animalne i dynamiczne nie ulegają zagłuszeniu nadmiarem erudycji książkowej, specjalizacji, życia wśród murów etc.

Nikt nie twierdzi, by na eksponowanem stanowisku in civilibus współczesny pułkownik sztabu generalnego bezpośrednio uosabiał całą pełnię potrzebnych tu walorów i wiadomości przywódczych — ale jednocześnie któż z sensem zaprzeczy, że właśnie typowy pułkownik sztabowy wnosi z sobą wszędzie szereg tego rodzaju, metodycznie w wojsku wyselekcjonowanych, rozbudowanych i dozgonnie dopilnowywanych, „klasycznych" cech umysłu i charakteru, których rażący niedostatek w sferze *Żongołłowiczów* i *Chylińskich* fatalnie zaciążył nad biegiem pracy w kluczowym, oświatowym resorcie naszego bytu państwowego, zapoczątkował tu nowe wydanie stajni Augjasza.

Przeintelektualizowani i przespecjalizowani hominidzi w rodzaju *Chylińskich* i *Żongołłowiczów*, na eksponowanych stanowiskach kierowniczych, ludzie daleko odbiegli od rzymskiej tradycji metodycznego rozwoju pełnoczłowieczeństwa przywódczego — to antiromanitas — to właśnie paskudny, szczęśliwie przemijający grymas historji wchodzącej w okres chaosu międzydziejowego.

Pułkownicy w rodzaju *Błeszyńskiego*, żywcem z armji przeniesieni w życie cywilne, obciążeni zasadniczemi lukami w odnośnych wiadomościach — to tylko tymczasowy, aleć najlepszy z istniejących w Polsce możliwości

realnych, punkt wyjścia do nowej, supra-rzymskiej syntezy dziejowej — której prospektywny rzut oka poświęcimy w dalszych ustępach.

Niniejszy odcinek, retrospektywny, zamknijmy przypomnieniem przygasłej w pamięci ludzkiej, ale wysoce znamiennej stacji pośredniej między rzuconemi imionemi egzemplarycznemi: *Cicero-Błeszyński.*

Mielona i szybko zmywana właśnie z niewłaściwych stanowisk, sfera *Żongołłowiczów, Chylińskich* i t. p. antytez kierowniczego pełnoczłowieczeństwta klasycznego — to owoce ze starego drzewa — wciąż na nowo wywołującego głośne protesty miarodajnych rzeczoznawców, mocno wpatrzonych w porównawcze zwierciadło kultury klasycznej, (Quam parva sapientia regitur mundus — przed 300 laty wołał np. głośny kanclerz *Oxenstierna,* na widok głęboko w świecie porzymskim zakorzenionego pomieszczenia pojęć: sapientia i scientia, człowiek i fachowiec).

I oto z tragicznego ciśnienia szczególnie szybko nad Wisłą dojrzałego „kryzysu człowieka" przedrozbiorowego, z głowy stanowiącej jaskrawe uosobienie głębokich błędów wychowawczych w naszych przywódczych sferach karmazyńskich, z tronu chorego króla schorzałego narodu, w momencie walenia się Polski z wyżyn czołowego Atlasa i Prometeusza narodów, w otchłań wszelakich przeżytków, zawalidrogów dziejowych — trysła genjalna idea odrodzeńcza: Szkoła Rycerska.

(Nie mieszajmy jej przypadkiem z Collegium Nobilium, chlubą *Konarskiego* i Komisji Edukacyjnej, cenną, ale nie tak znamienną i doniosłą).

Oczko w głowie, pieścidełko, cała duma i cała nadzieja tragicznego króla myśliciela, nietylko na „obiadach czwartkowych" obcującego z duchem *Cicerona, Oxenstierny, Leszczyńskiego* etc. — Szkoła Rycerska stanowiła bezprzykładną w całym świecie porzymskim, metodyczną stację hodowlaną neo-rzymskiej rasy przywódczej, pełnoczłowieczeństwa starannie wyselekcjonowywanego z tłumu aspirantów, a potem długo rozwijanego równolegle in militaribus et in civilibus i równolegle w sensie cielesnym, umysłowym i moralnym, lub raczej ze szczególnym akcentem nad tą ostatnią dziedziną. W atmosferze Szkoły Rycerskiej idea pełnoczłowieczeństwa przywódczego, neo-rzymskiego, i jego „sumienia społecznego", tak silnie przenikała elewów, iż każde kłamstwo czy drobne oszustwo stanowiło tytuł do samorzutnego, ostrego bojkotu ze strony wszystkich kolegów i do szybkiego usuwania niepoprawnych.

Atmosfera ta i wzajemna dyscyplina koleżeńska przemieszczała się dalej w rocznikach opuszczających Szkołę, a trzymających się społem w formie jakby zakonu rycerskiego, czy nieoficjalnego senatu, mającego swoje zebrania plenarne i specjalne, swoje kluby dyskusyjne, trybunały honorowe etc.

Pułkownik tu, pułkownik tam — w założeniu Szkoły Rycerskiej stanowiło głęboko przemyślany ideał sternictwa w ręku elity przywódczej „do wszyst-

kiego" (król dążył by z czasem również i stanowiska purpuratów wciągnąć w krąg osiągnięć Szkoły Rycerskiej, odpowiednio z rzymska zbogacając jej curriculum in theologibus), metodycznie uzdolnionej do pochodu na wyżyny „myślenia całościami" poprzez wszystkie, zasadnicze dykasterje życia państwowego i obywatelskiego, by ich szczytowym pozycjom, u kresu karjery, nadawać klasyczne zorjentowanie dośrodkowe, wzajemne sharmonizowanie i ożywienie ideą wielkiej, wiecznotrwałej całości, jej potrzeb syntetycznych, jej sumienia zbiorowego i dalekich perspektyw rozwojowych (pax supraromana).

Kościuszko — to żywy, monumentalny pomnik monumentalnych wizyj i zdolności pedagogicznych tragicznego króla — i analogicznie szereg innych elewów, współtwórców Konstytucji 3-go Maja i innych zjawisk prometejskich, dystansujących cały świat ówczesny, już niezdolnych do zatamowania toczącej się katastrofy, ale jednak pokoleniom niewoli nadających najwyższą dozę hartu i patosu, kulminującą w rzymskiej zjawie *Piłsudskiego* i jego szkoły.

Idea Szkoły Rycerskiej prosi się o rychłe jej wznowienie, w formie odpowiednio zmodernizowanej. Problem ten, szczegółowy, oczywiście należy do dalszych, szczegółowych części naszego cyklu publicystycznego*).

Krótko mówiąc, gdy okiem historji uniwersalnej, a specjalnie *Cicerona* i *Kościuszki*, patrzymy na Chaos międzydziejowy, na dygnitarzy w rodzaju *Błeszyńskiego* — widzimy zasadnicze jeszcze niedociągnięcia i tymczasowości, ale i jednocześnie jasną zorzę wielkiego jutra. Widzimy zdecydowany odwrót od posępnej omnipotencji niedoludzi wszelkiego rodzaju, zwłaszcza przespecjalizowanych intelektualistów z atrofją „myślenia całościami", zdrowego rozsądku, pierwotnej intuicji, energji działania etc. Widzimy mocny poblask rzymskości, stromą linję zwyżkującą w stronę neo- et supraromanitatis, na gruzach anti-romanitatis.

Wizja supraromanitatis, pełnoczłowieczeństwa przywódczego konsekwentnie wyrastającego ponad poziom niskich potrzeb tak przecież stosunkowo prostego i wolnobieżnego życia rzymskiego i t. p. — wymaga przejścia do nowego punktu obserwacji naszego międzydziejowego padołu płaczu i zgrzytania zębów.

Nowemu obserwatorjum nadajmy nowy, charakterystyczny nomen historyczny.

---

*) Na widok braków naszej administracji państwowej, jeden z jej przedstawicieli najaktywniejszych, p. Z. D., opracował odpowiednie studium programowe, właśnie wykańczane do druku.

§ 8. *ŚMIGŁEGO OKIEM PO CHAOSIE MIĘDZYDZIEJOWYM.*

Kryzys finałem kmicicowania (sobiepaństwo, autyzm i t. p. manjery przedmotorowe).

„W Polsce co krok spotyka się głowy — nawet mocne — ale tak barbarzyńskie, tak wyłączne, tak nie chcące dopuścić by mogło coś istnieć poza promieniem ich światła, że dla ludzi, którzyby chcieli zachować swój własny sposób widzenia rzeczy, stosunek z niemi jest wprost niemożliwy".

Sienkiewicz („Bez dogmatu") tak podsumowuje swą głęboką wiedzę historyczną o „umarłych którzy w nas żyją i rządzą światem", powodując dalej typowo sobiepański „kompleks wyższości", autyzm, ciasną, arbitralną, ekstenzywną postawę względem życia i ludzi, mimo iż już i daleko odbiegliśmy od apogeum „szkoły Kmiciców" i tymczasem nurt wszelkich zjawisk stał się niepomiernie bardziej skomplikowany, rozlewny i rwący.

Pionierski świat wielkomaszynowy w swych czołowych typach przywódczych deklaruje i aklamuje „kompleks równości", wysoce zmodernizowaną, w pewnym sensie wprost przeciwną (samoniestarczalną, otwartą, intenzywną) koncepcję indywidualizmu przywódczego. Np. jednocześnie z *Sienkiewiczem* sugestywny samoosąd *Carnegiego* („Ewangelja bogactwa"), wielkiego przemysłowca i bezprzykładnej skali filantropa-dydakty, brzmiał następująco:

„Ciąg moich sukcesów zawdzięczam temu przedewszystkiem, iż w każdem zagadnieniu szukałem mądrzejszych od siebie i ich słuchałem".

Owe przeciwstawne typy walorów przywódczych, postawy względem innych, nazwijmy małym indywidualizmem, pańskim i sobiepańskim, agrarnym i zaściankowym — oraz wielkim indywidualizmem, obywatelskim, przemysłowym, otwartym, bowiem dążącym do wciągnięcia do metodycznej współpracy twórczej możliwie szeroki ogół kompetencyj, pracowników nawet najniższych, ale w swym fragmencie biegłych i zdolnych do praktycznych ulepszeń. Wielkość *Carnegiego, Taylora, Forda* etc. to właśnie w wysokim stopniu wyraz podniecania, wydobywania i kumulowania iskier twórczych z całej masy fordsmanów wszelkiego stopnia i typu, afirmowania najcenniejszych walorów człowieczeństwa. (Pojęciu „autyzmu" można przeciwstawić: eusynphrosyne i eusynergia, kointeligencja i wszechkooperacja).

Kmicic — model dydaktyczny którego urokiem i odkształceniami w wybitnym stopniu żyje nasz „ogon nowoczesności", arjergarda „konnicy parowej" — to wilk-człowiek o potężnej inteligencji, urobionej „prawdą działania" w nieustannych, bezpardonowych zapasach z pierwotną przyrodą i pierwotnym człowiekiem i wilkiem patrzący na niedoludzi wszelkiego rodzaju,

łyków, bakałarzy i inych psubratów, zmanierowanych życiem sztucznem i jednostronnem, zwłaszcza urbanolibrycznem.

Komunikiem we wraże potopy idący wilk-człowiek pełnowartościowy nie potrzebuje żadnych pomocników i służb pomocniczych, sam sobie jest pierwszą i ostatnią wyrocznią w każdej sprawie tyczącej człowieka i konia, kulbaki i zbroicy, lasów i stepów. Bez map, kompasów, dalmierzy, lornet i całego operacyjnego arsenału wojny nowoczesnej, umie Kmicic okrążyć czujnego wroga i znagła skoczyć mu do gardła — nietylko w sensie militarnym. Łatwo sobie wyobrazić wszechstronną zaradność i rozmach pana Andrzeja w walce z innego rodzaju przeciwnościami życia pierwotnego, np. w roli *Robinsona.*

Awansując na *Czarneckiego* i *Sobieskiego,* Kmicic z pagórka nadal własnem okiem i błyskiem buławy obejmuje całą armję i całą bitwę i toczy wielkie kampanje conajwyżej z nikłym zarysem tego olbrzymiego i skomplikowanego kompleksu służb pomocniczych, który dziś stanowi bodajże 99 na 100 czynników zwycięstwa. Narady *Sobieskiego* obejmują ludzi jednego typu, pełnoludzi, są niemal wyłącznie sumowaniem lokalnych wiadomości, nie zaś całkowaniem odmiennych specjalności.

Quantum mutatur ab illo.

Dziś każdy żołnierz jest tylko „głową węża" o olbrzymim ogonie (a podobnie przekształca się i front produkcji rolniczej — nie mówiąc o przemyśle nowoczesnym). W sumie owych ogonów tkwi cały kraj w najwyższem napięciu swych wysiłków twórczych i wytwórczych, materjalnych, moralnych i intelektualnych i łącznie z wszystkiemi swemi relacjami zagranicznemi.

Dziś na arkusz obliczeń, t. j. systematyczne pokierowanie jednym tylko strzałem armatnim, składa się mrówcza współpraca mnogich laboratorjów i instytutów technicznych, meteorologicznych etc. oraz cały sztab dowódcy baterji, wyspecjalizowany w różnych dziedzinach techniki pomocniczej. Integralną częścią armji *Focha* był każdy plantator bawełny i wełny za oceanami, każdy murzyn z kokosami, każdy trust amerykański i wszystkie mózgi profesorów aljanckich.

Powstał ocean dalekich od generalissimusa wzroku i doświadczenia osobistego, a ważkich szczegółów dyspozycyjnych — wobec kropli obciążającej umysł Kmiciców, a nawet *Sobieskich.*

W wielkiej indywidualności *Focha* dalej przemieszcza się zasadniczy zrąb walorów człowieka-wilka (homo faber totalis), korespondujący z dynamicznem, z wielkimi kompleksami przyrody wielostronnie związanem życiem wojskowem — ale jednocześnie pojawia się też potężne kwantum nowych uzdolnień i metod dyrygenckich, orkiestryzacyjnych (w sensie symfonji mózgowej), o których się nie śniło bohaterom „Iljady" i „Potopu", nawet po ciężkiej uczcie z niedźwiedziego sadła.

Na stanowisku generalissimusa połowy świata z naddatkiem, ogrom nowoczesnych współczynników zwycięstwa, zagadnień frontowych i zafrontowych, ich prawidłowego rozgrupowania, waloryzowania, uzdolnienia manewrowego, syntetycznego koordynowania, może mieć miejsce tylko przy pomocy odpowiednio potężnej maszynerji badawczo-planorodnej, otaczającej głowę wodza bezpośrednio (Naczelne Dowództwo), zaś stanowiącej z kolei tylko rodzaj centralnej pompy ssąco-tłoczącej twórcze energje myślowe z całej (et ad hoste doceri), zmobilizowanej ludzkości umundurowanej i nieumundurowanej, by sprowadzić je do wspólnego mianownika, wspólnej syntezy, planu działania.

Krótko mówiąc — gdy po Chaosie międzydziejowym patrzymy okiem armji nowoczesnej, generalissimusa *Śmigłego*, z wyżyny metod twórczych i wykonawczych (modus sciendi et operandi) zgodnych z pojęciem jedności Lewjatana-ludzkości, współmiernych wielkomaszynowej skali komplikacyj i oszałamiającemu naporowi wciąż nowych wynalazków, sytuacyj i trudności; gdy legitymujemy się osiągnięciami dalekimi od bagna typowej biurokracji, a przeciwnie, najlepsze wartości kmicicowskiego pełnoczłowieczeństwa przedmotorowego umiejętnie połączyliśmy z walorami pomocniczego speca nowoczesnego i techniką „orkiestryzacji mózgów",

— to wówczas na zbałwanionej powierzchni życia polskiego (światowego) widzimy nie ekstremiczną rozgrywkę między kompletem czy komplotem rządzących pułkowników, a resztę społeczeństwa, wpatrzonego w przebrzmiałe idee specokracji, kakokracji sejmowej i t. p.

— lecz tylko bieg ewolucyjny, sukcesywne przechodzenie od zachodzącej gwiazdy pułkownika - Kmicica, do wschodzącej pułkownika-sztabowca, względnie rozgrywkę między przeciwstawnymi elementami myślenia sobiepańskiego (mały indywidualizm) a sztabowego (wielki indywidualizm), w duszy poszczególnych pułkowników.

Moraczewski, kapitan legjonowy, zapoczątkował pierwszą edycję tych kombatantów-improwizatorów-dyktatorów, którzy jeszcze mocno tchnęli prymitywizmem Kmicica, zwłaszcza jego postawą względem życia scharakteryzowaną słowami *Sienkiewicza*—bowiem w „pierwszej godzinie" naszej armji, stojącej pod znakiem partyzantki, i na niskich stanowiskach frontowych, nie zdążyli oni zetknąć się z większą dawką nowoczesnej szkoły *Fochów i Śmigłych* i ulec znałogowaniu w sensie cytowanych słów *Carnegiego.*

Dzięki tej pierwszej edycji improwizowaliśmy szybko i zwycięsko ale tylko doraźnie i w sensie mocno atawistycznym. Przegnaliśmy precz zaborców, ale duchy ich (względnie jeszcze starszych tradycyj *Batorego)* dalej nami rządzą, promieniując z mechanicznie przekopjowanych instytucyj

przedmotorowych, mimo szeregu dalszych przeróbek i łatanin wciąż dalekich jeszcze od skali wymagań żywiołu wielkomaszynowego.

Sławek — w roli „ostatniego Kmicica", wielkiego słupa granicznego — wygrał ostatnie możliwości indywidualizmu pańskiego i sobiepańskiego, arbitralnego maszerowania komunikiem, bez oglądania się na społeczeństwo, naukę, znajomość świata pionierskiego. — Przeszedł on do historji z glorją ustabilizowania de iure w Polsce silnej władzy centralnej, ale jeszcze rozpiętej nad padołem strasznej nędzy i rozpaczy, wyniku dotychczasowej niemocy połączenia olbrzymiej, bezprzykładnej owej władzy ilościowej, z wyżyną nowoczesnych, przywódczych walorów jakościowych, korespondujących z ciśnieniem żywiołu wielkomaszynowego i z ewolucją narodów pionierskich.

Upadek *Sławka,* wypadkowa plusów i minusów które reprezentował, symbolizuje znalezienie się polskiej nawy państwowej w rodzaju „oka tajfunu". Zcichł rozdmuch doraźnego atawizmu. Przed tradycyjnym poziomem „kompleksu wyższości" możnowładczej stanęło widmo grozy i głębokiej rewizji.

A tymczasem rozszalałe fale życia gnają dalej i zalewają z mocą katastrofalną. Za chwilę w rejach zjawi się, zjawić musi łopot z przeciwnej strony, odmiennego, pionierskiego kierunku poglądy i metody, siły i możliwości wypłynięcia na spokojne wody. Rdzeń nowej wachty już jest na pokładzie, już dużo bliższy pionierskiej szkoły *Carnegich* i *Śmigłych,* rysów nowego człowieczeństwa kierowniczego.

Pieczętuje się on kluczowem hasłem vita nova: Zjednoczony Mózg Narodu*), unaukowiony sztab generalny in civilibus, potężna, nowa dźwignia, władza, walnie uzupełniająca już niewystarczające możliwości nawet mocno zreformowanych trzech tradycyjnych (rząd, parlament, sądownictwo).

W tej niezwykłej i tak przychylnej, wdzięcznej konstelacji, podnosimy nasz żagiel „Drugiej Dekady".

---

*) Min. *W. Świętosławski* w „Nauce Polskiej", tom XIX, str. 418 — i równoległe brzmiące hasła *E. Kwiatkowskiego.*

§ 9. *ARMJA KADRÓWKĄ NOWEGO CZŁOWIECZEŃSTWA. Symbol Kosmosu wielkomaszynowego: Cezar + A. B. L. (Mózg Narodu).*

Polemos pater panton (wojna rodzicem wielkich etapów postępu).

W poszukiwaniu generalnego schematu vita nova, porządku zbudowanego na zasadzie przywódczego pełnoczłowieczeństwa suprarzymskiego, mocno przenikniętego poczuciem własnej samoniewystarczalności kierowniczej, świat chaosu międzydziejowego, zwłaszcza w narodach przemysłowego „ogona", instynktowo ciąży do armji nowoczesnej, jako awangardy i przedszkola owego porządku.

Odruchowemu ciążeniu i orjentowaniu się tego rodzaju, na łamach naszego pisma pragniemy dać interpretację logiczną, przyspieszającą i ułatwiającą dalsze przebiegi ewolucyjne.

Na nowoczesnem polu bitwy typu wielkomaszynowego, poczucie samoniewystarczalności przywódczej manifestuje się dobitnie już na najniższych szczeblach drabiny dowództw taktycznych — dyktując odpowiednio od tradycji odbiegający modus sciendi et operandi.

Łatwo wyobrazić sobie „eksplozję„ każdego rasowego, watażkowanego oficera bojowego, który na stanowisku np. dowódcy baterji ma ściśle określone, odpowiedzialne zadanie do wykonania, jest cały w akcji, w binoklach, aparaturze taktycznej, ileż bardziej skomplikowanej i absorbującej niż za czasów Kmicica i wiążącej się z ciśnieniem znacznie silniejszych i długotrwalszych wrażeń niszczycielskich — a tu mu nagle wetkną w rękę jakiś pilny monit tyłowych gulasz-majorów. A że działobitnia jest tylko „głową węża", zdaną na precyzyjny ruch wszystkich tłoków w olbrzymiej aparaturze kanałów dowozowych i ośrodków twórczego i wytwórczego ruchu w głębi kraju — ruch wymagający stałego zazębienia i konfrontacji z linją czołową — tedy w praktyce wojennej rychło już u boku dowódcy pododdziału zjawił się odciążający go, specjalnie wyszkolony podoficer prowiantowy, a nad nim oficer kwatermistrz.

Genjalne zapoczątkowanie przez *Napoleona* specjalnego, pomocniczego korpusu sztabu generalnego, przejmującego na siebie coraz to nowe zręby myślenia kierowniczego, odbiegające od bezpośrednich wymagań taktyki i wymagające coraz szerszego oparcia o świat nauki — podczas ostatniej wojny uległo znakomitej rozbudowie ilościowej i jakościowej i przedłużeniu w stronę linji bojowej i w stronę nauki ścisłej.

Wszystkie ogniwa pomocniczej służby kwatermistrzowskiej zbiegają się w jeden hierarchiczny i scentralizowany systemat, pracujacy możliwie samoczynnie.

Jego najniższe ogniwa stoją tylko pod generalną i epizodyczną kontrolą danych dowódców taktycznych, zaś nad wyższemi mają oko szefowie sztabów uniwersalnych. Równolegle bowiem z całokształtem możliwie sa-

moczynnej służby kwatermistrzowskiej, wyodrębniają się w armji nowoczesnej całkowite kompleksy pomocniczej służby wywiadowczej, personalno-organizacyjnej i strategiczno-operacyjnej. Powstaje 4-oddziałowa konstrukcja hierarchiczna, która na najwyższych piętrach do systematycznej współpracy wciąga coraz to rozleglejsze zręby nauki ścisłej i stosowanej i w sumie przeobraża się w sprawny i uniwersalny „mózg narodu".

Mózg ten szybko różniczkuje się na dwie jakby półkule zasadnicze (nazwijmy je A i B): mundurową i nieumundurowaną. Mianowicie wszystkie, przez armję zmobilizowane i pod jej dyktandem pracujące partykuły świata naukowego, zbiegają się osobno we własny system hierarchiczny i wielooddziałowy, pośredniczący między ogółem potrzeb badawczych Naczelnego Dowództwa a ogółem sił naukowych danego kraju.

Rada Główna Badań — tak z amerykańska nazywajmy ową centralę — ze swej genezy militarnej wynosi i po wojnie dalej kontynuuje, ukształtowanie przypominające sztab generalny, oraz tendencję trwałego oparcia o przywódcze typy możliwie uniwersalne i dynamiczne, więc bądź wprost o oficerów sztabu generalnego (np. obecny sekretarz generalny Consiglio Nazionale delle Ricerche), bądź o działaczy w rodzaju *Kujbyszewa*, bądź przynajmniej o uczonych pokrojem umysłu i charakteru (*Masaryk*, *Marconi* i t. p.) stosunkowo niezbyt dalekich idei pełnoczłowieczeństwa klasycznego.

Nauka — która w samoczynnym rozwoju długie wieki zbyt jednostronnie hołdowała idei analizy i specjalizacji, odeszła od typu klasycznego, dynamicznego mędrca-uniwersalisty, od umiarowych założeń i dośrodkowych dążeń Hellady i Romy, stała się uosobieniem bezdziejowości, lub zgoła antydziejowości, wprowadziła bowiem świat na bezdroża specokracji, chaosu — pod ręką wielkich syntetów: częściowo *Napoleona*, a zwłaszcza *Focha*, *Ludendorffa*, *Hoovera* i t. p., w trybach sztabowych, na płaszczyźnie Rady Głównej Badań, zaczyna szybko zmieniać swój charakter. Coraz mocniej budzi się w niej zainteresowanie fundamentalnemi zagadnieniami dziejowego czynu aktualnego i współtwórczości w nim, problematyką „myślenia całościami", syntezy i koordynacji (oczywiście bez ujmy dla dalszego rozwoju specjalizacji i analizy). Tak zmodernizowana nauka staje się „fundamentum regnandi" świata wielkomaszynowego, lekarstwem, panaceum na wszelkiego rodzaju trudności, zaburzenia i antynomje, jakie wywołała w swym rozwoju poprzednim.

Nowa era to: Nauka i Kosmos, podczas gdy finał poprzedniej to: Nauka i Chaos.

Dzięki ścisłej współpracy sztabu generalnego i nauki zmobilizowanej, całość narodu pod bronią wyraźnie i konsekwentnie rozpada się na dwa, wielkie systematy: sztabu i linji. Do pojęcia służby linjowej należy całokształt dźwigni ściśle wykonawczych, wprost lub pośrednio podległych na-

czelnemu dowództwu, więc obok właściwego frontu również całość zmobilizowanego kolejnictwa, przemysłu, w znacznym stopniu także rolnictwa, a nawet gospodarstw domowych, ujętych surowym rygorem reglamentacyjnym i prądem propagandowym.

Idea metodycznej desintegracji w wojskowem myśleniu kierowniczem, ścisłego rozdziału między agendami właściwego typu wykonawczego (line-service), a typu twórczego i pomocniczego (staff-service), przy możliwie samoczynnym biegu tych ostatnich — ma konsekwentny dopełnik w idei reintegracji.

Uzmysłowieniu idei integracji w wojskowem myśleniu kierowniczem, niech służy porównanie z generalnym schematem mózgu ludzkiego, którego zasadnicze elementy strukturalne układają się w system różnorako rozbiegunowany.

Mamy tu współpracę małego móżdżku z wielkim — przyczem mały jest niepodzielny, a wielki rozpada się na dwie zasadnicze półkule. Jednocześnie wszędzie widzimy współpracę szarej substancji, korowej, siedliska właściwej pracy intelektualnej i t. p. z substancją białą, stanowiącą centralę nerwów peryferyjnych i narzędzi zmysłowych, sił wykonawczych i kontrolnych.

We wszystkich, eksponowanych i węzłowych punktach wojskowego myślenia kierowniczego, stojących pod znakiem syntezy, reintegracji sił sztabu i linji, rodzajem małego móżdżku jest dana jednostka przywódcza, możliwie uniwersalna i pełnowartościowa, zmodernizowanego typu rzymskiego, wyposażona w pełnię odpowiedzialności i uprawnień, konieczną zwłaszcza w sytuacjach gwałtownych, nagłych, wymagających decyzyj błyskawicznych, czysto indywidualnych. Kontr-biegunem jest wielki mózg zespołowy, pracujący wolniej, ale znacznie wnikliwiej i wszechstronniej, a w całkowitej skali życia sztabowego rozpadający się na wspomniane dwie, odrębne półkule, związane tylko rodzajem unji personalnej. (A i B).

Jednocześnie we wszystkich, eksponowanych węzłach kierowniczych, mamy twórcze współdziałanie jakby szarej substancji z białą, której czołowem uosobieniem jest instytucja „odprawy podkomendnych" linjowych, normalnie w każdej, ważkiej sprawie zwoływana gwoli krytyki i uzupełnienia planów „zielonego biurka" sztabowego i poglądów wodza, oraz przyjęcia ostatecznych rozkazów do wykonania. Rangą najstarszy linjowiec jest tu kierownikiem i przedstawicielem jednoosobowym. Instytucję ową określmy trzecią literą: L.

Surogatem gremialnego, twórczego spotykania się oko w oko wytrawnego doświadczenia linji z bardziej abstrakcyjną mentalnością sztabu, jest codzienny, wstępujący prąd reklamacyj i sugestyj, jaki energicznie wszczyna każdy, rasowy oficer bojowy — na uzasadniony wniosek każdego szeregowca („każdy współtwórcą") — gdy widzi błędy i niedostatki w otrzymanych

materjałach bojowych i aprowizacyjnych, lub w regulaminach i rozkazach, genezy sztabowej.

W naszkicowanych warunkach całość sił państwowych i społecznych narodu pod bronią zbiega się w obraz organizmu wysoce scałkowanego i sprężystego, kierowanego jedną głową, jedną wolą i ożywianego nieustanną, szybką pulsacją twórczej myśli między czołowemi figurami: głębokim specem-uczonym i energicznym specem-frontowcem, przyczem reżyserem i koordynatorem tej pulsacji i całej dynamiki, jest dynamiczny uniwersalista, mający zawsze głos pierwszy i ostatni, szczególnie silnie zaznaczający się w sytuacjach nagłych i gwałtownych.

W tym obrazie figura przysłowiowego, tępego biurokraty, schodzi na plan daleki, a całość stoi pod znakiem supra-rzymskiej, wielkodziejowej Syntezy, syntezy zasadniczych walorów pełnoczłowieczeństwa i specjalizacji, indywidualizmu i kolektywizmu (praca zespołowa, teamwork), teorji i praktyki, powolnego myślenia wnikliwego i pospiesznego myślenia całościami, centralnego porządku w generalnych wytycznych i peryferyjnej inicjatywy we wszystkich fragmentach.

Obraz ten, to obraz awangardy i pepiniery życia wielkomaszynowego w ogólności, nietylko czasu wojny, bowiem ciśnienie imperatywów żywiołu wielkomaszynowego jest przecież jednakowe na człowieka umundurowanego i nieumundurowanego, a tylko inną mamy szybkość akomodacji w różnych sferach i różnych narodach.

Krótko uogólniając — armja nowoczesna jest zaawansowanym i sugestywnym terenem rozwojowym i hodowlanym przywódczego nadczłowieczeństwa wielkomózgowego, (pełnoczłowieczeństwa syntetycznego), konsekwentnie akomodującego się do wymagań nadprzyrody wielkomaszynowej, a korespondującego z symbolem: Cezar + A, B, L.

§. 10. GENERALNY ZARYS USTROJOWY KOSMOSU WIELKOMASZYNOWEGO.

Hypothesis non fingo — możemy powtórzyć wraz z *Newtonem*, gdy patrzymy na ewolucję narodów pionierskich, nawet najdalszych od psychozy militarnej i kultu munduru — np. amerykańskiego — a znajdujemy uderza-

jące i szybko dalej rozwijające się analogje z naszkicowanym obrazem ustrojowym i funkcjonalnym armji i wojny nowoczesnej.

Pod batem kryzysu już i polska arjergarda dojrzała do dyskusji nad wielkim całokształtem sprawy wielkomózgowego nadczłowieczeństwa wielkomaszynowego, korespondującej ze znamiennym finałem specokracji i kmicicowania, z wysuwaniem się na czoło wypadków sztabowców typu *Błeszyńskiego*, z rozsypywaniem się omnipotencji anonimów wszelkiego rodzaju, zespołów mechanicznych, ciężkich, rozgadanych, rozintrygowanych, już nawet w Sowietarchji znajdujących kontynuację tylko w sensie elementu doradczego i kontrolnego, natomiast we właściwej pracy kierowniczej ustępujących miejsca zasadzie „jedinonaczalje", t. j. na wojsku wzorowanej pełni odpowiedzialności i władzy w ręku jednostkowem, a czego mocnym wyrazem w Polsce jest nowa konstytucja.

Wszystkie tego rodzaju, zalążkowe przesłanki vita nova, winny czemprędzej ulec rozbudowie w konsekwentny całokształt ideologiczny, a potem ustrojowy i funkcjonalny, zgodny z generalną linją rozwojową narodów pionierskich. W tej myśli uruchamiamy niniejsze szpalty opisowo-dyskusyjne i rozpoczynamy od realnych punktów zwrotnych życia polskiego, t. j. od stanowiska pionierskich sztabowców in civilibus.

Marnym biurokratą, a nie rasowym dowódcą nawet skromnej baterji, byłby oficer odrywający w boju wzrok i umysł od pola bitwy i aparatury taktycznej, by załatwiać jakieś tam formalności intendenckie, lub skomplikowane zalecenia szpiegowskie — acz przecież rozumie pełen walor wszelkich służb pomocniczych dla całokształtu armji i problematyki zwycięstwa. Kmicic nie dał się wprawdzie nikomu wyręczać w jakichkolwiek zagadnieniach kierowniczych, jednolicie opanowywał wszystkie szczegóły zwycięstwa — ale wówczas i czysto taktyczne wymagania bitwy były znacznie mniej zawiłe i absorbujące i nie było w zapleczu skomplikowanych, uciążliwych „ogonów" tasiemcowych, lub tylko ich nikły zarys embrjonalny.

Analogicznie marnym biurokratą a nie rasowym ministrem, pionierem cywilizacji wielkomaszynowej, szybko staje się dziś każdy dygnitarz, który tradycyjnym, kmicicowskim odruchem — mimo olbrzymio wzrosłej skali komplikacyj w dynamice państwowej — usiłuje nadal możliwie jednolicie i bezpośrednio ogarniać wszystkie współczynniki pracy, składające się na dany resort, a nawet wciąż dążyć do ekspansji w dziedzinach coraz to nowych*). Qui trop embrasse mal étreint.

Minister kmicicujący z fatalnym wynikiem i ogół skomplikowanych spraw

*) Tak np. nasza Naczelna Dyrekcja Lasów Państwowych, tyle mająca zaległości we właściwej dziedzinie gospodarki hodowlanej, sua sponte wciąż bierze się do coraz to nowych przedsiębiorstw przetwórczych i operacyj handlowych; Polskie Koleje Państwowe stają się jednocześnie głównem przedsiębiorstwem autobusowem etc. etc.

personalnych chce mieć w ręku i ogół zagadnień materjalnych, bezmiar obowiązków twórczego myślenia i całość trudów rutynicznego wykonywania. Minister taki wciąż zachłystuje się nadmiarem rozbieżnych zagadnień, czuje się jak pies w mydlinach gryzących i oślepiających. Umysł jego prędko upodabnia się do rozklekotanego młynka od kawy. Ergo z wielkich snów o potędze rychło powstaje trupi cuch rzeczywistości (vid. np. przerażająco rzeczową, chłodną i skoncentrowaną analizę *T. Bernadzikiewicza* „Przerosty etatyzmu" 1935).

Natomiast typowo wielkomaszynowy pan minister w społeczeństwach pionierskich już daleko posunął się na utorowanej przez armję i przemysł drodze dbałości o możliwie samoczynny bieg mnogich funkcyj składających się na jego resort i skupia całą uwagę tylko na małym odcinku zainteresowań swego poprzednika, ministra przedmotorowego, ale zato pracuje w nim ze znacznie wzmożoną intensywnością i z wielokrotnie większą perspektywą.

Tak np. w społeczeństwach typowo pionierskich wszystkie niemal, a fundamentalnego znaczenia, zagadnienia natury personalno-administracyjnej, za wszystkich ministrów jednocześnie załatwia specjalny organ pozaministerjalny (w Stanach Zj. A. P.: Civil Service Commission), a załatwia znaczniet lepiej (np. egzaminy konkursowe na wszystkie niemal stanowiska), bowiem wyłącznie interesuje się tylko tą sprawą i traktuje ją w skali umożliwiającej wyzyskanie najtęższych expertów naukowych, specjalnych instytutów, laboratorjów etc.

Podobnie gdy jakiekolwiek ministerstwo w świecie pionierskim coś ma budować, drukować, kupować, sprzedawać, transportować, zawierać kontrakty etc. — każdy taki swoisty kompleks zostaje automatycznie skierowany do specjalnej, samoczynnej aparatury pozaministerjalnej, sztabowej. Z tego wynika i znakomite odciążenie danego ministra i ministerstwa i lepsze wykonanie danej pracy i mnogie oszczędności czasu i atłasu. Nigdy w kilku miejscach nie pracuje się jednocześnie nad identyczną sprawą, dublując wydatki państwowe i rozstrzeliwując siły ludzkie, pomoce laboratoryjne etc. lub na gwałt wielkim trudem i kosztem odkrywając jakąś Amerykę już gdzieś dawno odkrytą. Nigdy samochody ministerstwa A nie próżnują, gdy właśnie B wynajmuje kosztowny tabor etc. etc.

Poszczególny „oddział" myślenia sztabowego in civilibus, np. służący całokształtowi twórczych i administracyjnych zagadnień państwowych natury personalnej, w społeczeństwach pionierskich okazuje naturalne ciążenie zarówno do równolegle wyodrębniających się komórek sztabowych w budowie wielkich przedsiębiorstw prywatnych, wielkich korporacyj gospodarczych, ustrojów municypalnych, kościelnych etc., jak i do wszelkich ośrodków życia naukowego i oświatowego, zainteresowanych problemami personalnemi z tytułów badawczych i dydaktycznych. Powstaje wielka rzeka wspólnych

zainteresowań twórczych, wzajem się dopełniających i kontrolujących, stałej wymiany doświadczeń i potrzeb między teorją i praktyką, państwem a społeczeństwem, krajem i zagranicą. Cały ten kompleks, przenikający poprzez wszelkiego rodzaju i wielkości jednostki prawne, wytwarza własną hierarchję, prasę zawodową etc. i żyje życiem możliwie samoczynnem t. j. podlegającem tylko generalnej i epizodycznej kontroli odpowiednich hierarchów linjowych, oraz zwierzchnikom sztabowym typu uniwersalnego. Kompleks taki scala siły społeczne i państwowe i odbiurokratyzowuje te ostatnie, na plan pierwszy wysuwa twórcę, t. j. uczonego najgłębszego i działacza najenergiczniejszego (zwłaszcza z frontu gospodarczego) i z największą inicjatywą — w cień spychając figurę typowego biurokraty i powodując znaczne zatarcie granic między urzędem a przedsiębiorstwem i instytutem naukowym.

W analogji do wojskowości, pionierska myśl sztabowa w życiu cywilnem organizuje się w kilku typowych „odziałach" wyspecjalizowanych i samoczynnych, a jednocześnie rozczłonkowuje niejako na „piętra", skupiające się pod batutą danego szefa sztabu całkowitego. Całokształt „oddziałów" sztabowych na „piętrze" cywilnego życia państwowego uzyskuje swego szefa generalnego i analogicznie rzecz się ma w pionierskich przedsiębiorstwach, municypjach, korporacjach różnego rodzaju, przyczem zkolei zarysowuje się tu i owdzie odpowiednia drabina podpięter.

Analogją dalszą jest rozdział całkowitego myślenia sztabowego in civilibus na część A i B t. j. naukową i nienaukową, przyczem instytucja Rady Głównej Badań staje się naturalnym ośrodkiem około którego coraz wyraźniej i konsekwentniej grawitują wszelkie inne węzły myślenia sztabowego („oddziały" i „piętra" stale pracujące z niektórymi ośrodkami naukowymi, fragmentami R. G. B., a z innymi epizodycznie) i całe życie dziejowe w ogólności.

Wszystkie ośrodki twórcze w świecie pionierskim, tchnące ciśnieniem żywiołu wielkomaszynowego, zbiegają się w jeden, konsekwentny schemat strukturalno-funkcjonalny, przypominający armję oraz mózg ludzki. W państwie, przedsiębiorstwie, korporacjach wszelkiego rodzaju, coraz silniej zaznacza się we wszystkich węzłach kierowniczych „mały móżdżek", i idea cezarycznego pełnoczłowieczeństwa sterniczego. Wszędzie coraz wyraźniej i konsekwentniej postępuje rozkład na sztab i linję i z tem w związku realizacja „wielkiego mózgu", złożonego z części a i b — wchodzących w skład wielkiego (ogólno-narodowego) A i B. Wszędzie hierarchja linjowa (l) wchodzi w armję przypominające stosunki współpracy z odpowiednim węzłem sztabowym — a jednocześnie zbiega się dośrodkowo w pewien zarys ogólnonarodowego L.

General-manager, line-manager, staff-manager — to charakterystyczne,

armję przypominające trio u steru każdego, typowo pionierskiego przedsiębiorstwa — powtarzające się również u steru wielkich korporacyj, państwowości nowoczesnej, a nawet do pewnego stopnia już i w ustroju kościoła katolickiego (papa bianca, papa rossa, papa nera i t. p. rozróżnienia popularne).

„Wszechrosyjski sołtys" (general manager) *Stalin*, premjer wszechadministrator *Mołotow* (line-manager) i głowa Gosplanu *Kujbyszew**) (staff-manager); — względnie capo del governo *(Mussolini)* i capo del ricerche *(Marconi)* w stosunku do korony italskiej; — względnie rozbudowujący się zarys podobnego układu u steru Niemiec hitlerowskich — to szczególnie przejrzyste odpowiedniki interesującego nas generalnego schematu organizacyjnego vita nova (vid. str. 2 okładki).

Schemat ów równolegle wyrasta i w państwach których bieg ewolucyjny nie wychodzi z doktryny statolatrji. Rola generała *Johnsona*, National Research Council**) etc. w Stanach Zjednoczonych, *Masaryka* i Masarykowej Akademji Pracy, *Balfoura* i Departament of Scientific and Industrial Research etc. w Anglji, National Research Council etc. w Japonji — ten coraz dłuższy cykl zjawisk pionierskich żywo koresponduje z naszym szablonem vita nova, opartym o 3 zasadnicze elementy twórcze: A, B, L, składające się społem na pojęcie wielkiego „mózgu narodu" — u boku Cezara.

W Rosji A (Rada Główna Badań) i B (pozostałe agendy sztabowe in civilibus) zbiegają się we wspólnej instytucji Gosplanu i analogicznie w jeden węzeł centralny zbiegają się wszystkie w narodzie rosyjskim dźwignie natury wykonawczej. Czołowemu ich przedstawicielstwu (L) — nie wchodząc tu w jego strukturę — możemy nadać rzeczową nazwę: Rady Głównej Działań (która podkreśla stosunek do Rady Głównej Badań i prac sztabowych w ogólności) i wciągnąć ją do generalnego schematu vita nova.

Stosunki są bardziej skomplikowane na antypodach Rosji (nietylko w sensie geograficznym), w Stanach Zj. A. P.

Pewne światło orjentacyjne może rzuci porównanie kierowniczej dynamiki tych antypodów z grą na fortepianie — dwóręczną tu *(Mołotow* i *Kujbyszew* pod batutą *Stalina)*, tam na cztery ręce. Bowiem sztabowa i linjowa ręka państwowości federalnej, oraz scałkowanego byznesu amerykańskiego, zaznaczają się z współmierną siłą i wyrazistością. Grają one zgodnie, to muzyka znakomicie dystansuje poziom możliwości rosyjskich — w przeciwnym razie łatwo o tem większą kakofonję.

---

*) Człowiek umarł, ale możemy dalej posługiwać się nazwiskiem, jako żywym symbolem pionierskim.

**) W warunkach naszego tragicznego uwstecznienia na polu znajomości świata pionierskiego, cytowane nazwy stanowią dla czytelnika pusty dźwięk. Dźwięk ten może nabrać treści dopiero w dalszych zeszytach, o treści szczegółowo-opisowej.

W stosunku do silnie w St. Zj. rozbudowanego, ogólnonarodowego odpowiednika A (odwojenna centrala: National Research Council z całokształtem powojennych swych stosunków i dobudówek badawczych, np. z Social Science Research Council) — odpowiednik B jest rozczłonkowany na 2 węzły współmiernie rozrosłe i wpływowe: państwowy (B_1) i gospodarczy (B_2). Pierwszy, fragmentami sięgający doby przedwojennej*), znacznej rozbudowie uległ pod ręką *Hoovera* i *Roosevelta* („trust mózgów", NRA, etc.). Drugi węzeł, też po wojnie znacznie rozbudowany i dalej rosnący, to Izba Handlowa St. Zj. W walce ekonomicznej narodu amerykańskiego bliski to odpowiednik wojskowej idei i struktury naczelnego dowództwa. Daleko odbiegając od anemicznego i biurokratycznego pokroju swych nominalnych siostrzyc w Europie, Izba H. St. Zj. jest potężną, kilkoœddziałową i hierarchiczną, głęboko w „teren" schodzącą strukturą centralną zasadniczych służb pomocniczych i funkcyj badawczo-planorodnych scałkowanego życia gospodarczego — przyczem poszczególne „oddziały" sztabowe ściśle się zazębiają z odpowiednimi zrębami sztabowej służby państwowej (B_1) i naukowej (A). Szczegóły podamy dopiero w rozdziale 4.

W Izbie odpowiednikiem „odprawy podkomendnych linjowych" (L), miarodajnej dla całego frontu gospodarczego, są perjodyczne, lub w ważnych okolicznościach zwoływane, zebrania szerszej lub węższej reprezentacji członków, oraz referenda, cały front wciągające do dyskusji i decyzji na temat opracowań i wniosków „zielonego biurka" sztabowego własnego, względnie państwowego.

Zważywszy, iż całe życie praktyczne (linjowe) w St. Zj. w znacznym stopniu toczy się oddawna pod dyktandem Izby, i że zwłaszcza hierarchja państwowa jest z jej czołem związana mnogimi węzłami unji personalnej — możemy mówić o inną drogę niż w Rosji, ale niemniej doniosłem tu zbieganiu się sił pionierskich w ogólnonarodowy systemat A B L. Systemat ten odznacza się coraz większą samodyscypliną korporacyjnie zorganizowanego społeczeństwa, coraz mniejszą plagą biurokracji państwowej. „From force to persuation" — zdecydowanie biegnie ewolucja państwowości amerykańskiej, odznacza się bowiem coraz szerszą rozbudową różnych agend sztabowych, przy jednoczesnej kompresji sił policyjno-administracyjnych w wielu dziedzinach, nadających się do objęcia przez wysiłki samorządowe. Era *Roosevelta*, zgorączkowanie kryzysowe, wywołało swoiste komplikacje w tym obrazie, ale nie przeciwstawiające się ciągłemu rozwojowi interesującego nas szablonu A B L i nie zmieniające zasadniczej niechęci Nowego Świata i Nowego Życia do statolatrji biurokratycznej.

W innych państwach pionierskich konsolidacja A B L zbliża się raczej

*) Tu należy już wspomniana Civil Service Commission.

do rewolucyjnego, twardo rąbanego, uproszczonego wzoru rosyjskiego, lub raczej do ewolucyjnego, amerykańskiego, o konturach ileż delikatniejszych ale i mniej przejrzystych — przyczem wszędzie widzimy mocne zabarwienie czysto lokalnemi właściwościami. Angielska, odwieczna instytucja naczelna: Privy Council, jest stale rodzajem „prakomisji matki" dla wszystkich, czołowych przejawów życia państwowego, społecznego, gospodarczego, naukowego, a nawet religijnego — a w rozwoju jej podkomisyj (rząd królewski, Department of Scientific and Industrial Research etc.), mimo przysłowiowego konserwatyzmu angielskiego (wait and see), widać już wyraźną kierunkową A. B. L. Wielka Rada Faszystowska ma konsekwentny charakter L, węzła scalającego dynamiczne szczyty linjowej hierarchji państwowej i gospodarczej (korporacyjnej), przyczem w miarę rozwoju potężnej więzi korporacyjnej i jej wychodzenia z „pierwszej godziny" powijaków biurokratycznych, głos gospodarczego frontowca i coraz bardziej wysuwa się na czoło i coraz wyraźniej szuka oparcia o pomoce sztabowe.

Consiglio Nazionale delle Ricerche jest odpowiednikiem A (przyczem dzięki *Marconiemu* wiąże się unją personalną z Akademją Włoską, centralą samorządu czysto akademickiego) — a na konstrukcję B dopiero gromadzą się zręby fragmentaryczne w życiu państwowem i gospodarczem, a zwłaszcza pod dachem Naczelnej Rady Korporacyjnej, (która w ten sposób nabierze podobieństwa do Izby Handlowej St. Zjedn.).

Życie cywilne i pokojowe in toto jest tak bogate w przejawy, w gruzy tradycji i w przywiązanie do niej, że nigdzie interesująca nas myśl pionierska, wytrysk pod ciśnieniem żywiołu wielkomaszynowego, nie odbywa się tak szybko i składnie i nie krzepnie w kształt tak przejrzysty i prostolinijny, jak to widzimy w życiu wojskowem. Myśl ta, wchodząc w kompromis z tą i ową tradycją i doktryną, wszędzie ma kształt tak czy owak zawoalowany, niedorozwinięty, ułomny. Interesujący nas schemat generalny nabiera blasku tylko przez wzajemną kontrontację wszystkich narodów i zebranie społem świateł promieniujących z różnych, pionierskich „latarń świata". Str. 2 okładki to właśnie owo zebranie społem.

Krótko mówiąc: — polemos pater panton — „dał nam przykład *Bonaparte* (a potem *Foch* etc) jak zwyciężać mamy" w sytuacjach nawet najbardziej skomplikowanych i gwałtownych, wznawiając i rozbudowując klasyczną ideę cezarycznego pełnoczłowieczeństwa rozkazodawczego we wszystkich węzłach kierowniczych i dodając jej nowych, potężnych skrzydeł w instytucji dwódzielnego, permanentnego sztabu twórczego i odciążającego, a systematycznie kontrolowanego i uzupełnianego krytyką i inicjatywą odpowiednio scałkowanej hierarchji linjowej. Cezar + A, B, L.

§ 11. OGÓLNOKULTURALNE I OGÓLNOŚWIATOWE KONSEKWENCJE NARODOWYCH USTROJÓW WIELKOMASZYNOWYCH.

W miarę wyłaniania się i pogłębiania interesującego nas schematu vita nova, wszędzie wzbiera fala głębokich przeobrażeń w psychice narodów i całem ich życiu kulturalnem oraz tendencja gruntownej przebudowy również stosunków międzynarodowych.

Wszędzie — nawet w odwiecznie czynowniczej Rosji — prąd ewolucyjny, wysuwając na plan pierwszy głębokiego speca-uczonego i energicznego speca-frontowca (gospodarza), oraz dynamicznego uniwersalistę ośrodkowego, wywołuje progresywną koalicję tych centralnych typów Nowego Życia w walce z tradycyjną biurokracją i doktryną „pierwszej godziny".

Wszędzie — nawet w przysłowiowo indywidualistycznej Ameryce — wstrząs wojenny i „szkoła" militarna przeobraża się w konsolidację, pacyfikację i solidarystyczną orjentację sił wzajem się gwałtownie zwalczających w dobie przedwojennej. Jeden izolowany przedsiębiorca, lub ich niewielka grupa skartelizowana, to naturalny wróg wysokich płac, niskich cen, krótkiego dnia roboczego, świadczeń socjalnych etc. Natomiast metodycznie scałkowany świat byznesu i do tego prześwietlany na wszystkie strony potężnymi reflektorami badawczymi, bezstronnym blaskiem nauki, jest naturalnym sprzymierzeńcem swego klijenta, robotnika i konsumenta, którego materjalny i psychiczny dobrobyt jest przecież wodą na młyn wszystkich fabryk i całego handlu. Analogicznie scałkowany robotnik, naśladujący ogólny styl vita nova, wyłaniający własny zarys sztabowy (a i b), zbliżający się do wielkich świateł nauki in toto (A), analogicznie zmienia swą postawę, schodzi z drogi ślepej walki z kapitałem, czy z państwem kapitalistycznem i ujawnia liczne rodzaje współpracy twórczej, uczy się „myślenia całościami" i patrzenia dalekowzrocznego. Po obu stronach tradycyjnej barykady rozwija się zrozumienie wspólnych interesów, każdoczasowego optimum płac, cen, godzin pracy etc., którego negliżowanie arbitralne, przekraczanie w górę lub w dół, jest zwycięstwem pyrrusowem, kończy się bowiem rychłem, dotkliwem uderzeniem po kieszeni obu partnerów, kapitału i pracy. Wszak tradycyjna „walka klas" kulminuje

w obrazie jeleni w walce tak zbitych rogami, iż na środku soczystej łąki giną z głodu.

Charakteryzujące świat pionierski poczucie samoniewystarczalności każdego we wszystkiem (audiatur et altera pars, ekstrowersja) — nie kończy się na żywej współpracy nauki z państwem i życiem gospodarczem, kapitału z pracą, uspołecznianiem i unaukowianiem się każdej organizacji. Nowy duch i nowe metody powodują głębokie przeoranie i nową, fascynującą ruń na tradycyjnem polu życia religijnego, myślenia filozoficznego, szkolnictwa, sztuki, generalnego stosunku świata męskiego do kobiecego etc. Wszędzie zjawia się zmodernizowany renesans dośrodkowego ducha Hellady i Romy, odwrót od ekstremów i doktryn przespekulowanych, współpraca w miejsce walki, wzajemne zrozumienie, zazębienie, dostosowanie, kult pełnoczłowieczeństwa i „prawdy działania", impuls dożyciowy i realistyczny, żywa pulsacja twórczej myśli między abstrakcją i praktyką i między danem podwórkiem a resztą życia i świata. Całe życie narodów pionierskich zabarwia się chryzmatem wielkiej Syntezy — która musi kulminować w głębokiem przeobrażeniu również stosunków międzynarodowych.

Chaos międzydziejowy, chwilowa omnipotencja biurokracji, specokracji, policji szarej i paradnej (dyplomacja), kulminuje, zwłaszcza w Europie, w obrazie wielkiego „klubu samobójców", gotującego się do nowej orgji kannibalstwa, stanowiącej finał cywilizacji białej a triumf żółtej, początek jakiejś nowej wędrówki Wschodu na Zachód.

Z rozgrzanej próchnicy międzydziejowej wyrzynające się nowe formy życia, kulminujące w Radzie Głównej Badań i Radzie Głównej Działań, koalicji zjednoczonych, bezdennych potęg myślowych i wytrawnych energij frontowych (gospodarczych) — niosą z sobą nowe, zrewidowane i rozbudowane wydanie pax romana, dalekie i od karykaturalnego zarysu wyszłego z abstrakcyjnego mózgu „specokraty" *Wilsona*, i od perfidnego kamuflarzu bankrutującego przemysłu niemieckiego (Paneuropa *Coudenhovego Kalergi)*. Już każdy *Kujbyszew* okazuje naturalne ciążenie do każdego *Marconiego* („nauka nie zna ojczyzny"), mamy już embrionalną strukturę Międzynarodowej Izby Handlowej, Międzyn. Rady Głównej Badań etc. — zarysy gotowe do obrośnięcia w kształt potężnych szampionów vita nova.

Jutro — gdy instytucje typu A B L w całej Europie rozwiną się choćby tylko do aktualnej wyżyny stosunków w St. Zj. A. P., gdy dynamiczna koalicja uczonych, frontowców gospodarczych i pełnoludzi kierowniczych, zepchnie wszędzie w cień tępą biurokrację i dyplomację — automatycznie wyłoni się i cała atrakcyjna nadstruktura Stanów Zjednoczonych Europy Kontynentalnej, dotrzymująca kroku rzymskiemu i amerykańskiemu pierwowzorowi, jego rozmachowi i sprężystości.

Wtej nadstrukturze żaden naród nie może, nie powinien dać się zepchnąć do roli jednostronnie zależnego wasala przemysłu niemieckiego, a wszystkie razem będą się cieszyć wyjściem poza nawias mnogich absurdów*), potężnie obciążających dziś ekonomikę europejską, w stosunku do wielkich całek imperjalnych: pax americana, britannica, sovietica, japonica.

Różne rozwiązania są możliwe, łączące wolę samozachowawczości narodowej z logiką interesów ogólno-europejskich.

Tak np. powszechną likwidacją granic celnych w Europie, pogrzebanie kosztownej idei autarchji, wyobraźmy sobie w oparciu o wspólne porozumienie odpowiednio autorytatywnych i kompetentnych, wnikliwych i wszechstronnych „mózgów narodowych" (A. B. L.). Tytułem wzajemnej kompensacji i dalszej równowagi istniejącego stosunku sił wytwórczych, każdy naród skasuje znaczną większość swoich sztucznych, żadnym względem naturalnym, geograficznym czy historycznym, nie uzasadnionych kierunków wytwórczych (gospodarcza rejonizacja ogólnokontynentalna) — na rzecz niewielu, mających za sobą najwięcej danych rzeczowych.

Przykładem jest wyłanianie się w poszczególnych branżach ogólnokontynentalnych (światowych) porozumień (karteli), wychodzących z porozumień narodowych i dających odszkodowanie za wszelką, lokalną likwidację.

Powiedzmy, że Polska i reszta Europy dobrowolnie zrezygnuje z ambicji konkurowania z Zeissem i całą grupą pokrewnych fabryk niemieckich, a także zlikwiduje fabrykację farb, motorów lotniczych i t. p.; że analogicznie na rzecz Czech Europa odstąpi od produkcji naczyń szklanych; na rzecz Szwajcarji od wytwórczości zegarków i t. p. Jednocześnie cała Europa na rzecz Polski zrezygnuje z fabrykacji bądź wszystkich, bądź niektórych maszyn rolniczych, gatunków papieru, zapałek etc. Również i europejska gospodarka rolnicza, tytułem wzajemnej kompensacji, ulegnie racjonalnej przebudowie, rejonowej specjalizacji (śladem Rosji sowieckiej), a czego zalążek mamy dziś już w niektórych małych krajach Zachodu (Danja, Holandja, Szwajcarja), importujących masowo zboże i t. p. przy świadomej koncentracji nad produkcją niewielu produktów, wysoko uszlachetnionych.

„Jedni drugich członkami niezbędnymi" staniemy się w podobnie pomyślanych Stanach Zjednoczonych Europy Kontynentalnej, których naczelna

*) Przykłady mogą wypełnił spory tom. Ograniczmy się do jednego. Polski węgiel miast jechać naturalną drogą prostą do Budapesztu, pod ciśnieniem antigospodarczej, zaściankowej, dyplomatyczno-biurokratycznej mentalności i tradycyj przedmotorowych, niepotrzebnie robi dłuższą podróż kolejową do Gdyni, by po przeładowaniu opłynąć całą Europę i jeszcze raz przeładowawszy się, dźwigać wzwyż Dunaju. Oto Europa moribunda. dymiące śmietnisko przedmotorowca. Polaka nie stać na wojaże, ale za to jego wytwory krążą po drogach wprost szalonych.

konstytucja gospodarcza — i w ślad konwencja militarna, prawnicza, oświatowa etc. — musi przewidywać perjodyczne, wnikliwe rewizje i powstanie silnych sankcyj, trybunałów centralnych etc., broniących przed wszelkiego rodzaju nadużyciami*).

Szkicowany pax europeica, zbudowany nie przez tradycyjnych dyplomatów, biurokratów, zawodowych polityków, lecz trudem odpowiednio scałkowanych „mózgów narodowych", da się przedłużyć na pax humana**)—przynajmniej w obrębie rasy białej, kultury chrześcijańskiej. Równorzędnymi partnerami byłyby bądź scałkowane kontynenty (europejski i 2 amerykańskie), bądź wielkie federacje (brytyjska i sowiecka).

Tak zjednoczony człowiek biały ze zjednoczonym człowiekiem żółtym rozegrałby wielką partję o jednostronną hegemonję nad światem, lub też o dalszą, pokojową współpracę na wspólnym froncie nieograniczonych możliwości: człowiek — przyroda zewnętrzna.

Oto wielka perspektywa Kosmosu wielkomaszynowego.

W tej generalnej perspektywie szereg innych utrapień, absurdów i antynomij dnia dzisiejszego, znajduje konsekwentny klucz wyjściowy.

Tak np. koncepcja „mózgu narodu" — niezależnie od rozwiązań międzynarodowych — odrazu blisko łączy się z kwestją krajowego bezrobocia i wyskoczenia poza zaczarowany krąg alternatyw: inflacja - deflacja, czyli nie kijem to pałką po grzbiecie obywatela - płatnika.

Bank Polski (czy też ogólno-narodowy, lub ogólno-kontynentalny koncern banków) w stosunku do ożywczych i ewolucyjnych, wielkich projektów gryndersklch, wymagających obfitych kredytów, miałby ułatwione zadanie.

Gdy „mózg narodu", wystarczająco wnikliwie i uniwersalnie, teoretycznie i praktycznie analizujący każde wielkie zagadnienie, zaopinjuje, iż dany projekt, swą sumą nowych wynalazków technicznych, czy ulepszeń organizacyjnych, umożliwi dostarczenie istniejących towarów (usług) po cenie znacznie niższej, lub po dzisiejszej cenie produktów znacznie lepszych —

---

*) Więź gospodarczej organizacji i samodyscypliny, podniesiona do najwyższej skali, automatycznie wyklucza ów rabunkowy styl panujący w świecie dzisiejszych karteli i całokształt problemów produkcji i konsumcji sprowadza do wspólnego mianownika — jak już wspominałem.

**) Ilustracją absurdów, obciążających dzisiejszą ekonomikę w skali światowej, jest np. cały europejski przemysł cukrowniczy, dający towar 2 razy droższy niż trzcina cukrowa, ergo powodujący roczne marnotrawstwo wielomiljardowe (*H. Desegis* oblicza, iż prawie 10 miljardów franków rocznie kosztuje Europę ów absurd). W ramie generalnej istnieją jeszcze lokalne absurdy wyższego rzędu, powodujące, iż np. polski producent cukru, rolnik, nie jest w stanie konsumować swej krwawicy, którą natomiast obficie raczą się świnie angielskie na koszt płatnika polskiego i przeszkadzają wywozowi polskiej nierogacizny. Oto logos.

znajdując odpowiednio rozszerzony rynek zbytu — to opinja taka będzie wystarczającą gwarancją dla centralnej kredytotwórni. Ad hoc, specjalnie na potrzeby danego przedsięwzięcia gospodarczego, uruchomiony zostanie kredyt kwalifikowany, w formie niezbędnej sumy czysto papierowego pieniądza czasowego, zgodnego z planem amortyzacyjnym. Pieniądz taki (weksel, czek i t. p.) z rąk gryndera przejdzie do kieszeni dostawcy maszyn, surowców, robocizny etc. poruszy wielkie koło realnych zjawisk wytwórczych i obrotowych, a w oznaczonym terminie wróciwszy do rąk wystawcy ulegnie zniszczeniu. W konsekwencji właściwie „za darmo", t. j. bez kosztownych pożyczek zagranicznych czy krajowych i poza kategorjami inflacji i deflacji (nowy pieniądz nie wyjdzie poza ramę i skalę ściśle mu odpowiadających, nowych potrzeb obiegowych), społeczeństwo bardzo tanio (na koszta manipulacyjne wystarczy 1 — 2% rocznie) uzyska całe nowe branże gospodarcze, lub znakomite podniesienie istniejących. „Mózg narodu", jako budzący zaufanie symbol nowych sił i siła nowego symbolu, zastąpi złoto i portfel walorów zagranicznych, pozostając w ścisłej zgodzie z poglądem ekonomistów: Geld ist Glaube, nichts mehr wie Glaube..

Rzućmy okiem jeszcze na inny aspekt vita nova, np. głośny problem żydowski.

W żadnej armji nowoczesnej typowy żyd poprostu nie da się pomyśleć w roli generalissimusa i wogóle na eksponowanych stanowiskach kierowniczych, względnie odrazu wywołuje wizję dramatycznych losów *Trockiego.* 3000 lat rozwoju specyficznego dało nomadom żydowskim znakomite przygotowanie do różnorodnej roli speca — ale jednocześnie wyjałowiło ich z atrybutów pełnoczłowieczeństwa przywódczego.

Finał specokracji a jednocześnie „mętnej wody" typowego parlamentaryzmu, liberalizmu, etc — to jednocześnie pozytywne rozwiązanie kwestji żydowskiej. Wielkie walory tego narodu, w braku „mętnej wody" automatycznie odsunięte od niewłaściwych mu stanowisk kierowniczych, ton nadających życiu historycznemu, uzyskują pełną waloryzację na tych wszystkich posterunkach pomocniczych, na których umysłowość judejska z łatwością dystansuje aryjską. Świetnych matematyków, kalkulatorów, filozofów, lekarzy, wirtuozów żydowskich, potrzebuje każdy naród — acz broni się przeciw specokracji, biurokracji, demagogji, pasożytnictwu wszelkiego rodzaju.

Wświecie Syntezy zasadnicze argumenty antysemityzmu i filosemityzmu — śladem innych antytez — zbiegają się we wspólny mianownik programowy.

Integralnym składnikiem Kosmosu wielkomaszynowego jest dalej rzymski pax deorum i dekalog *Chrystusa.*

Nowych dziejów generalny charakter Syntezy ogarnia też problem wiel-

kich antytez: Zachód — Wschód. Człowiek biały, dzięki zwolnieniu przez wszędobylskie maszyny z większości trudów na specjalnie go zawsze interesującym froncie walki z przyrodą zewnętrzną, może i musi się teraz skupić nad tradycyjną domeną Wschodu, walką z przyrodą wewnętrzną, t. j. przyswoić sobie zasadnicze walory grzeczności i taktu Chińczyka, samozaparcia Japończyka, samoopanowania Indusa, musi pogłębić swoją praktykę religijną i moralną, kulturę estetyczną etc. — podczas gdy właśnie cały Wschód — za przewodem Japonji — okazuje analogiczną ewolucję dośrodkową przez masowe i szybkie przyswajanie sobie zachodniego ducha pionierskiego i jego dorobku przyrodoznawczego, zwłaszcza technicznego. Krótko mówiąc — stoimy przed propylejami Kosmosu wielkomaszynowego o tak potężnych i promiennych zarysach, iż usprawiedliwione jest nasze hasło: Nowy Dzień Stworzenia — zwłaszcza dla sugerowania i podpędzania maruderów ludzkości, o czem w ustępach następnych.

§ 12. CZOŁOWE GŁOSY ARMJI I NAUKI NASZYM PATENTEM REDAKCYJNYM „ZA DUŻO PROFESORÓW", TEMPO MARUDERÓW. POLSKIE HARAKIRI.

Zachód Chaosu międzydziejowego właśnie z zapartym oddechem patrzy na antypody, na mężny prolog do wielkomaszynowego Kosmosu wschodniego.

Z tragicznej dysproporcji między wielkomaszynowym poziomem osiągnięć i perspektyw in militaribus, a średniowiecznym jeszcze, beznadziejnym zastojem, zatorem nędzy i rozpaczy in civilibus, posępnem tłem posępnego rozkwitu garstki dorywczych aferzystów i nababów — japońska szkoła *Śmigłych i Arakich* wyciąga wnioski godne samuraja.

Z rytualnie rozdzieranych trzewiów płynie krew śmiertelna dla jednostek, zwycięska dla idei. (Aluzja do głośnych wypadków rewolucyjnych). Taki stosunek jest prawem postępu dziejowego wszędzie i zawsze.

Polski, średniowieczny wciąż jeszcze i beznadziejny zastój, zator nędzy i rozpaczy in civilibus, wymaga współmiernej determinacji polskich samurajów - pionierów, wpatrzonych w wielkomaszynowy świat idei porządkowych i twórczych metod in militaribus.

Polskie harakiri dziejozwrotne nie wymaga japońskiego noża i wizyj imperjalistycznych, a tylko identycznego męstwa w rzucaniu się pod walec tradycji, na ostrze opinji.

„Aby wielka idea wygrała, muszą jej szermierze umieć przegrać samego siebie" — uczy zachodni ojciec nowożytności, profesor energji, pierwszy sztabowiec świata, twórca szkoły *Fochów, Śmigłych, Arakich* wielkomaszynowych. I nawet pod *Napoleona* okiem wielkiego patrona i łowcy talentów, przegrywali samego siebie nawet genjalni pionierzy, np. *F. Lebon.* Jego wynalazek samochodu, w 1799 przedstawiony do aprobaty i wyśmiany, nigdy nie został zrealizowany. Ale idea zwyciężyła i podbiła świat — po stuleciu.

Legendarnym stał się—dzięki barwnym relacjom generalissimusa *Kitchenera* — śmiech bohaterskiego *Mahdiego,* a z nim prawowierniej elity Kmitów i Kmiciców pustyni, na widok jaskółki vita nova, ptaszka z blaszką dalekich ornitologów londyńskich, proszącą o zawiadomienie, dokąd zawędrował mały podróżnik. Oto świat w krwi i ogniu, w kryzysie głodu i pragnienia, w walce na śmierć i życie, a tu giaurom jakoweś ptaszki w głowie, faramuszki naukowe. Wspaniałe lwy pustyni nie zrozumiały, iż właśnie z sumy takich śmiesznych, profesorskich ptaszków, wyrasta triumf żywiołu wielkomaszynowego, wciskającego się w serce Sudanu.

Typowem przegrywaniem samego siebie, rodzajem polskiego harakiri, jest już od 1924 r. wyraźnie w Kraju manifestująca się propaganda za pełnią wielkomaszynowego rewizjonizmu w nauki i myślenia sztabowego stosunku do życia historycznego, lansowanie symbolu A B L (ze szczególnym zawsze akcentem nad kluczowym elementem A) — traktowane na kształt śmiech budzącego kawału z ptaszkiem, tem śmieszniejszego, im głębsze bruzdy na obliczu życia wyciskała nędza istnienia kryzysowego, im beznadziejniejszym stawał się los 30 miljonów naszych kulisów. Faramuszki. Fantasmagorje. Marzenia ściętej głowy. „Co" robić, szybko, bylejak i dużo — jest hasłem naszych tradycjonalistów. ‚Jak" — ich nie interesuje.

Zoon politikon, człowiek, przywykł gęsiego chodzić po utartych ścieżkach i traktować wszelkich odmieńców, pionierów, z klekotem i dziobaniem wprost wywodzącem się z biologicznego przedproża cywilizacji, z obrazu solidarnej akcji bocianów białych przeciw wyrodkowi czarnemu — i vice versa.

Ale z przegrywaniem in persona coraz wyraźniej łączy się w Polsce zwyciężanie in re, zakorzenianie się i realizowanie zasadniczych idei vita nova. Konstruktywna myśl socjologiczna, generalizująca konsekwencje ciśnienia żywiołu wielkomaszynowego i z zaczątkowych rysów pionierskich wyprowadzająca całkowity zarys vita nova, drogowskaźny dla każdego narodu — żywo przypomina śmiałość biologa, astronoma i t. p. Pierwszy z nielicznych

złomów, a nawet z pojedyńczej, charakterystycznej kostki nieznanego zwierza kopalnego, wyprowadza generalny zarys jego ustroju i obyczaju, potwierdzany przez dalsze fosilia. Drugi z drobnego odchylenia między wykresem obliczonym, a faktyczną drogą planety, wyciąga śmiałe wnioski odkrywcze, istnienie nowej planety, lub komety i całkowity zarys jej pokroju i biegu, nim udoskonalone teleskopy potwierdzą wnioskowanie.

Takiem potwierdzeniem interesującej nas teorji vita nova, z grubsza ustalonej i propagandowej już w 1924, jest dziś i w życiu polskiem coraz dłuższy cykl faktów realnych, z których niektóre już wspominaliśmy.

W szczególności, dzięki genjalnej intuicyjności prowodyra, era pomajowa odrazu rozpoczęła się zdecydowanie pod znakiem A B L. W ślad nagłego upadku „specokraty" *Wojciechowskiego*, a właściwie rządzącego anonimu sejmowego, i mocnego ugruntowania, w ośrodku całkowitej dynamiki historycznej, rysów personalnych i uprawnień generalissimusa wojennego — zaraz pierwszym krokiem Pierwszego Marszałka było powołanie na pierwszego pomocnika pierwszego uczonego Polski, przytem akademika niezbyt typowego, bowiem stosunkowo mocno związanego z życiem realnem, uosabiającego połączenie walorów rzutkiego wynalazcy *Marconiego* i rewolucyjnych rysów *Kujbyszewa*. Interregnum między erą Marszałka, a konsolidacją idei „naśladowanie *Piłsudskiego*", ma dziś sternika z wielkim taktem i umiarem patronującego ciężkiej sytuacji przejściowej.

Po myśli marszałkowskiej pod ręką Prezydenta i jego przybocznych sztabowców — zawiązał się wir coraz to nowych, twórczych przejawów kontaktu nauki z życiem historycznem i powolne przeradzanie się Zamku w pepinierę licznych embrjonów myślenia sztabowego, twórczego, badawczo - planorodnego, pomocniczego w różnym sensie. A jednocześnie premjer z ministrami coraz wyraźniej wchodził w rolę wykonawcy (line service) twórczej roli Marszałka i Prezydenta z ich otoczeniem „wielkomózgowem".

Niestety, hamulce wieku i długotrwałej choroby Marszałka sparaliżowały pełnorozwój interesującego nas zarysu „staff service" i „l ine service", następnie zaś nagłe usunięcie się centralnego filaru Rzplitej wywołało olbrzymi wstrząs i chwilowe, mocne odchylenia. Mimo to obserwujemy dalsze, spontaniczne wyrzynanie się interesujących nas fragmentów vita nova, symbolu A B L.

Na realność naszego L. wskazuje znamienny fakt zwołania wielkiej Narady Gospodarczej, tuż pod bokiem potulnego sejmu biurokratycznego (na 10 posłów mamy 6 urzędników i dalsze 3 osoby inaczej, ale nie mniej ściśle uzależnione od Rządu) i tuż po gabinetowym sukcesie budżetowym, manifestujący niewystarczalność parlamentu w dziele twórczej współpracy państwa i społeczeństwa. Również kulminujące głosy Narady żywo korespondowały z naszem rozumowaniem, biły w potrzebę zdecydowanego wyjścia

poza usus programów rolniczych, przemysłowych, robotniczych, państwowych i t. p. jednostronnych, wzajem się zwalczających i nie trzymających kupy, a zorganizowania metodycznego warsztatu pracy nad zagadnieniami ogólnopolskiemi, programami konsekwentnymi w wielkich całokształtach i perspektywach. Słyszeliśmy autorytety, wskazujące, iż kryzys to właśnie konsekwencja wszelkiego rodzaju działania i myślenia partykularnego i dorywczego, niezrównoważonego przez wystarczająco pogłębione, metodyczne i autorytatywne przejawy „myślenia całościami", wymagającego odpowiednich, nowoczesnych wielkich instytucyj, składających się na pojęcie: Mózg Narodu.

Na realność naszego rozumowania wskazują dalej coraz to nowe zaczątki myślenia sztabowego w komisjach pozaministerjalnych, przez *Kwiatkowskiego* hurtownie uruchomianych, a w których głosy głębokiego uczonego i energicznego frontowca gospodarczego, coraz wyraźniej blokują się w akcji antybiurokratycznej i antyetatystycznej. Exemplum najnowsza Komisja dla zbadania Gospodarki Państwowej, w której na 2 przedstawicieli biurokracji państwowej mamy 9 przemysłowców, 6 handlowców, 1 bankowca i 13 innych rzeczoznawców teorji i praktyki z łona społeczeństwa.

Wszystkie przejawy spontanicznego wyrzynania się w Polsce interesującego nas schematu i światopoglądu, jak każdy twór niedokończony, połowiczny, kryją w sobie jeszcze mnogie antymonje i właśnie wołają o konsekwentne uzupełnienie i skoordynowanie, kierowane generalną ideą architektoniczną i jedną wolą przewodnią. W nowej konstytucji konsekwentnie przemyślany i utrwalony został tylko jeden fragment vita nova i intuicyjnej wizji *Piłsudskiego*, legalny ciąg potężnej, „niepisanej" władzy marszałkowskiej. Fragment ten bez metodycznych uzupełnień jakościowych, bez sharmonizowanego całokształtu vita nova in Restituta, rychło może zwyrodnieć w przysłowiowego kolosa na glinianych nogach, słonia w składzie porcelany, smutną kontynuację czapki Monomacha.

Zasadnicze kręcenie się naszego życia publicznego wciąż jeszcze w zaczarowanym kręgu konstrukcyjnej myśli monteskjuszowskiej, tradycji przedmotorowej, spadku inwetarza po zaborach etc. — przy dopiero oazowem wkrapianiu tu i owdzie scen z „nowego repertuaru" — koresponduje z posępną, duszną atmosferą, wyrywającą się i z kart wszystkich, trzeźwych uogólnień ostatniej doby, przekrojów polskiej rzeczywistości, i z faktu nieustannego dalej dystansowania Polski przez narody pionierskie, mimo kryzysu znakomicie idące naprzód w licznych dziedzinach, stojących w Polsce odłogiem.

Bez nowych w Polsce, centralnych symboli i ognisk dla sił twórczych, i bez siły pionierskiej nowych symboli, energicznie i konsekwentnie nie ruszą z miejsca potężne zwały absurdów w naszej maszynie egzekutywnej

(trzeźwo i rzeczowo obnażane np. przez *T. Bernadzikiewicza),* nie da się poskromić absurdalne rozgalopowanie maszynerji legislatywnej, Niagarą ustaw i rozporządzeń zgniatającej pojemność umysłu i możliwość orjentacji nawet najtęższych prawników (o czem alarmuje np. vice-marszałek *W. Makowski),* nie zdołamy wykonać w zadawalniającem tempie szeregu dalszych, herkulesowych zadań w naszej stajni Augjasza, zapełnionej złożami gruzów przedmotorowych z różnych tytułów głębszych i oporniejszych niż w narodach o bezpośredniej przeszłości ileż szczęśliwszej i w państwach budowanych trybem ileż systematyczniejszym.

Obserwując wyżynanie się w polskiem życiu praktycznem zadatków na L i B — jednocześnie w naszem życiu teoretycznem, w nauce, widzimy nowy estap dyskusyjny w kwestji Rady Głównej Badań (A). Z ogólników i wstępnych plebiscytów (marzec 1926) nauki polskiej*), jednomyślnych co do zasady centralizacji i metodycznej współpracy na potrzeby bieżącego życia historycznego — po 10 latach wyłonił się nareszcie, nareszcie okres pracy nad konkretnymi szczegółami organizacyjnymi.

10 lat trwa walka o czysto formalny problem, czy centralna buława marszałkowska nauki polskiej ma spoczywać w Krakowie na Sławkowskiej, czy w Warszawie na Nowym Świecie. Ileż większe opory wzbudza idea orkiestr mózgowych świadomie podporządkowujących się batucie nienaukowca, sztabowca - uniwersalisty dynamicznego, neoklasycznego, kompensującego cienie typowe dla świata „studniowców", korespondującego z symbolem Syntezy, z *Goethego* wielkodusznem wezwaniem: in Selbstbegränzung zeigt sich erst der Meister, i z przestrogą wszystkich mężów czynu dziejowego: nie za dużo profesorów.

Tempo maruderów — oto co światu naukowemu, w płaszczyźnie czynu zbiorowego, zarzucają unisono wszyscy genjalni mecenasi nauki. Poczynając od słynnej przyjaźni dwóch A *(Arystoteles, Aleksander Wielki),* poprzez *Caesara, Napoleona* i t. p., wgłąb galerji wielkich przodowników współczesnej „państwowości unaukowionej", przemieszcza się i wciąż pogłębia kult wiedzy i uczonego, ale jednocześnie przeświadczenie o niesamowystarczalności świata naukowego w organizowaniu pracy na potrzeby życia historycznego, o ważności imperatywu — nie za dużo profesorów".

Znamienne te słowa *Piłsudskiego,* koegzystujące z jego wielkim kultem nauki, dopełnijmy kulminacyjnymi ustępami djalogu, jaki w kwietniu 1921 miał miejsce między Naczelnikiem Państwa, a prof. *F. Zollem,* głośnym nestorem polskiej wiedzy prawniczej i przodownikiem jej współpracy ad usum życia historycznego (tegoż sprawozdanie w wigilijnym numerze „Czasu" 1935).

---

*) Vid Aneks.

Piłsudski:

„Komisja Kodyfikacyjna martwi mnie. Mam nawet do niej żal. Jest w niej za dużo profesorów. Wy, profesorowie, jesteście ludźmi jednostronnymi, dążycie w waszym fachu do doskonałości i przez to zatrzymujecie postęp prac kodyfikacyjnych, nie doceniacie, o ile ważniejszą jest dla Polski jaknajszybsza unifikacja naszego życia prawnego. Niech kodeksy będą mniej dobre, byle były jak najprędzej jednolite. Potem dopiero starajcie się o ich doskonałość".

Zoll (przy końcu rozmowy):

„Zajmuję się udziałem *Napoleona* w przyjściu do skutku tego wielkiego dzieła legislacyjnego, jakiem jest kodeks cywilny Francuzów, zwany słusznie Kodeksem *Napoleona*, i widzę coraz jaśniej, że gdyby nie nadzwyczajna energja, a nawet groźny wpływ, jaki pierwszy konsul wywarł zwłaszcza na Corps Legislatif w latach 1803 i 1804, praca takich pracowników jak *Cambacères, Tronchet, Portalis, Preamenau i Treilhard* byłaby pogrzebana w archiwach. Wszak o projekcie pisali nawet wybitni i głośni prawnicy, że jestto nędzna kompilacja, robota kilku „osłów", prowadzonych na pasku przez żołnierza (t. j. *Bonapartego)!* We Francji trzeba więc było aż energji i gróźb *Napoleona*, by wydać kodeks cywilny, a nie było tam trudności ani w części tak wielkich, jakie u nas w Polsce występują. Dlatego, dostojny Panie Naczelniku, obawiam się, że bez jakiegoś *Napoleona* Polska nie zdobędzie się na jednolity kodeks cywilny"*).

Głoszony przez *Zolla* i innych uczonych podobnej wyżyny, żyrowany przez *Piłsudskiego* i t. p. problem „jakiegoś *Napoleona*", tuszującego cienie i skupiającego blaski świata naukowego — oczywiście ma ciężar gatunkowy wzrastający proporcjonalnie do wznoszenia się od stosunkowo drobnych i doraźnych fragmentów współpracy nauki z życiem historycznem (np. kodyfikacja), do wielkich, trwałych całokształtów nas interesujących. Ów ciężar gatunkowy wzrasta także przy przemieszczaniu się od awangardy cywilizacji wielkomotorowej do arjergardy z jej wybujałym kompleksem sobiepaństwa.

„Spirit of class-division is deeper in knowledge than anywher" (duch wyłączności i atomizacji silniej się manifestuje w sferach naukowych, niż w jakichkolwiek innych). Takie dobitne i wciąż na nowo podkreślanie charakterystycznych cieniów umysłowości akademickiej przez najwyższe autorytety nauki (np. lorda *Haldana),* ważne dla pionierskiego Zachodu, tem ważniejsze jest oczywiście w kraju „wybujałego indywidualizmu" i w środowisku, które samo sobie wystawia bolesne testimonium paupertatis i w dziedzinie światoznawstwa pionierskiego (np. głos Polskiej Akademji

---

*) I faktycznie dopiero era pomajowa. pełnia autorytetu i woli Marszałka, walnie przyśpieszyła ślimacze tempo prac w których było „za dużo profesorów".

Umiejętności na tyle okładki) i w sensie twórczych możliwości in toto, tragicznie podupadłych nawet jeszcze w latach przedkryzysowych.*)

Mimo tedy, iż w życiu polskiem wszystkie trzy elementa interesującego nas schematu vita nova spontanicznie nabierają rumieńców życia, wciąż jeszcze olbrzymie zwały psychicznych i materjalnych trudności piętrzą się na drodze „jakiegoś *Napoleona*"-*Herkulesa*, względnie jakiegoś wielkiego *Kazimierza Odnowiciela*, któryby zastaną Polskę przedmotorową w psychice rządzącej i urządzeniach centralnych, konsekwentnie przerodził w sharmonizowany ustrój wielkomaszynowy, uskrzydlony, wyrwany z pasywów i hamulców arjergardy.

I oto rola i ambicja „Drugiej Dekady", placówki akomodującej się do naszkicowanych, smutnych warunków i możliwości pracy i jako patent redakcyjny traktującej cytowane imperatywy *Piłsudskiego, Zolla* i t. p. rzeczoznawców i eksponentów dynamiki historycznej i pracy umysłowej.

Zgodnie z dorobkiem stuletniej zgórą, drobiazgowej analizy twórczości napoleońskiej (vid. np. słowa gen. *J. Collin*, str. 43, „Piłsudskianum", lub „Bellona", V:1921) — zawsze i wszędzie problem „jakiegoś *Napoleona*" tytanicznego składa się z 2-ch współmiernych elementów; z łaski losu, powołującego do życia niezwykłe uosobienie przywódczych mocy charakteru i intelektu; z świadomej, drobiazgowej pracy przygotowawczej, sztabowej, nawet przeciętnych intelektów, gromadzących wszystkie, zasadnicze materjały konstruktywne dla wielkiego architekta.

Ilu w łonie ludzkości drzemiących, potencjonalnych *Napoleonów* epokorodnych, zmarnowało się w braku i owej sztabowej pracy przygotowawczej i odpowiedniej konstelacji?

Ilu ich tkwi dzisiaj na dnie polskiej nędzy istnienia, w żywym grobie człowieczeństwa, jakim jest każda, typowa chata wiejska i nora rodzinna w bagnach wielkomiejskich?

Napoleonów potencjonalnych mamy — choćby nawet nie 100-%wych.

Tymczasem idzie o conditio sine qua non dla przywódcy odnowiciela w wielkim stylu dziejowym, o sumę niezbędnej, sztabowej pracy przygotowawczej dla wielkiego całokształtu konstruktywnego.

W tej myśli podnosimy nasz proporczyk redakcyjny, rozsnuwamy gene-

---

*) Jeden z licznych analogicznych, głos prof. *Marchlewskiego* („Nauka Polska" tom X) brzmi:

„Pracę naukową wykonywa się w czasie, że tak powiem kradzionym, późną nocą lub wczesnym rankiem. Zniechęcenie skutkiem tego na całej linji. Postulat rozporządzenia Prezydenta Rzplitej o obowiązkach profesorów, głoszący, że naczelnym obowiązkiem jest praca twórcza — jest niewykonalny. Kiedy i gdzie profesorowie mają pracować i z kim? W obecnej sytuacji profesor wszechnicy schodzi do poziomu nauczyciela gimnazjalnego".

ralne wizje orjentacyjne i solidaryzujemy się z rytuałem harakiri, w polskiem, bezkrwawem rozumieniu.

Bowiem legendarny śmiech *Mahdiego*, Kmitów i Kmiciców polskiej pustyni, „dzikich pól" cywilizacji wielkomaszynowej — z natury rzeczy długo jeszcze ścigać będzie i prześladować śmiałków, wpatrzonych w kolosalne tempo reorganizacyjne sędziwej Japonji, czy młodocianej Rosji, i przeświadczonych o współmiernych, z asymilacji ducha cywilizacji wielkomaszynowej płynących, możliwościach narodu naszego, który tak niedawno wypadł z roli czołowego pioniera ludzkości, znalazł się w ogonie maruderów. Pierwszą cnotą każdego niewolnika jest konserwatyzm, kurczowe trzymanie się każdej piędzi ziemi i każdego korzenia tradycji. Cnota ta uratowała Polskę w młyńskich żarnach niewoli, a dziś przemieszcza się inercyjnie nawspak znaku wielkiej przemiany, w jakim znalazło się życie Odrodzonej i świata całego. Kurczowo trzymamy się Kmicica i *Batorego*, *Monteskjusza* i *Marksa* lub *Smitha*, nawet tradycji austrjackiego bączka i „fortwursteln", rosyjskiego nahaja i „mołczat nie rassużdat".

Krótko mówiąc — pionierzy Nowego Życia, „śmiałości myśli i czynu" *(Piłsudski)*, szczęśliwie doczekali się faktu, iż samo życie spontanicznie układa się zgodnie z ich światopoglądem, po linji współrządów Twórcy i Pełnoczłowieka (creatokracja, nusarchja, synarchja i t. p. możliwe denominacje), a umysł polski już w mnogich odcinkach został wyrwany z zawiasów przebrzmiałej rutyny, staje się giętki, podatny, chłonny dla nowych myśli, stanowiących antypody tradycji przedmotorowej i wczesnomaszynowej, kmicicowania, specokracji etc. Niemniej całokształt reform, zgodnych z ciśnieniem żywiołu wielkomaszynowego, jest tak wielki, a suma lokalnych oporów w Odrodzonej tak znaczna, iż walka Nowego Życia ze starem, wielka bitwa ideologiczna o powrót Polski do historycznej roli przedmurza i awangardy Zachodu, musi odznaczać się podobną determinacją ruchliwszych jednostek jaka cechuje pionierów w łonie japońskiego, bezprzykładnego szampiona „wyścigu pracy", już w oszałamiającem tempie przebiegłego przez olbrzymi dystans od ostatniego, do czołowego miejsca na bieżni rozwoju wielkomaszynowego i teraz gotującego się do nowego skoku potężnego.

§ 13. *UOGÓLNIENIE I KWESTJA FORMALNA. O „SUMMĘ" CYWILIZACJI WIELKOMASZYNOWEJ.*

Uogólniając: *co u nas zaniedbała lub rozregulowała koalicja specokracji i kmicicowania, już nie temperowana wielką indywidualnością Marszałka, to teraz musi uregulować i naprzód pchnąć unowocześniony zestrój wszystkich sił twórczych i wytwórczych, inspirowany przez pułkowników regularnych* — względnie czynniki wpatrzone w pionierski porządek Armji nowoczesnej i jednocześnie w blaski i cienie narodów awangardy.

Coraz więcej państw przyswaja sobie organizację półwojenną, całkującą naród podniecającą atmosferą przyrostu siły zbiorowej i nadchodzących, wielkich wydarzeń, oraz odpowiednim doborem haseł nacjonalistycznych, imperjalistycznych, reform socjalnych etc.

Ekstaza militarna, głód szerokiego oddechu i ekspansji przestrzennej, coraz gorętszym płomieniem ogarnia i najdalszą Japonję, i bliższą Italję, i najbliższe nam narody, niemiecki i rosyjski, zamieniające się w jedną potworną machinę wojenną.

Co Polska przeciwstawia tym gigantycznym machinom, w groźny sposób scałkowanym psychicznie i materjalnie i milowymi krokami zdążającym na spotkanie wielkich rozstrzygnięć dziejowych?

Żyjemy w ramach wyschłego, szczątkowego szkieletu z sił znajdujących się w stadjum likwidacji, rozproszkowania ideowego, bez mocnych ośrodków krystalizacyjnych i jasnej idei przewodniej. Z pomysłów *Sławka* i innych „nieregularnych", ucieleśnionych w obecnym parlamencie i biurokracji, wieje mdła nuda ni grzejąca ni ziębiąca.

Instytucja parlamentu wszędzie w świecie żyje już tylko z kapitału tradycji, schodzi na plan dalszy, lub zgoła całkiem odchodzi. Nigdzie ona, a tembardziej w Polsce, już nie zdoła obudzić ducha Narodu, wielkiego ruchu całkującego i twórczego, o który woła stan rzeczy wewnątrz i zewnątrz naszych granic.

Zniechęcającej nudzie wiejącej z murów parlamentu, i z wszystkich instytucyj podpadających określeniu: biurokracja, lub: przeszłość — przeciwstawiamy kompleks nowych, wielkich symboli ideowych, podpadających pod określenie: Mózg Narodu, armja szkołą, przyszłość.

Z deszczu biurokracji pod rynnę jeszcze gorszych absurdów kieruje fałszywe tu i ówdzie rozumienie nowego hasła: Mózg Narodu — jako synonimu: wszechwładza profesorów. Wszak wszyscy wiemy, iż w ogólnym chaosie w jakim żyjemy, szczególnym obrazem nieudolności administracyjnej jest właśnie samorządne państewko Polskiej Akademji Umiejętności, z jego tysiącami hektarów lasu starodrzewnego, z tuzinami majątków czarnoziemnych, kamienic czynszowych, z ustawicznym przypływem ofiar, subsydjów i legatów. Miasto stworzenia polskiego Dahlem (słynne zbiorowisko insty-

tutów badawczych w okolicach Berlina, wartko rozpędzonych pod jedną, sprężystą ręką), wielka machina Akademji przypomina ciężką, sapiącą, zgrzytającą lokomotywę, z ledwością ciągnącą igłę. Przytem ta mała igła twórczości często gęsto fatalnie bodzie w żywe mięso Narodu — że przypomnę poprzez zimne, scholastyczne mury Akademji, do szerokiej opinji przeciekające, nieustanne swary ortograficzne i nieustanny kontredans projektów bulwersujących życie praktyczne, jako z niem nie uzgodnionych in statu nascendi *).

Sławoja Składkowskiego wybierzcie, panowie akademicy, swoim prezesem — a odrazu zbieleją najczarniejsze plamy waszego słońca i ustokrotni się jego siła życiorodna.

„Esprit de corps" akademików, odwieczne ususy i przesądy, oraz szereg istotnych względów badawczych, przeciwstawia się tak prostej metamorfozie — i w społeczeństwach pionierskich właśnie powoduje zdublowanie, dwutorowość centralistycznych organizacyj naukowych. Jeden tor dalej odbywa się bez batuty *Sławoja* i t. p. — natomiast drugi właśnie w tego rodzaju współpracy odmiennych walorów z powodzeniem szuka rozwiązania jaskrawych antynomij i braków.

Nauka sobie, biurokracja sobie, kapitał sobie, przemysł sobie, rolnictwo sobie, proletarjat sobie etc. — to wszystko przeszłość lub okres przejściowy, przyzwyczajenie do przedmotorowego, prostego i powolnego świata, w którym „całość składa się sama".

Tej przeszłości już martwej przeciwstawiamy przeświadczenie, iż dalszem fiaskiem skończyć się muszą wszelkie dalsze próby sanacji stosunków opierane na wąskiej podstawie takich czy innych partykularyzmów sobiepańskich, towarzystw wzajemnej adoracji, ekskluzywnych klik politycznych, czy zawodowych etc.

Jedynie ruch międzykomórkowy, względnie wszechkomórkowy, mobilizujący całość twórczych sił Narodu i ramą wyższej syntezy ogarniający poszczególne ekstremy i jednostronności — ma przed sobą pełnię szans.

Nasza koncepcja ośrodkowego Mózgu Narodu, to stworzenie elementu wciskającego się wszędzie jako pośrednik współpracy między teorją i praktyką wszelkiego rodzaju, nadający życiu zbiorowemu silny stygmat Syntezy i olbrzymie przyśpieszenie rozwojowe. Idzie o mocne złagodzenie cieniów umysłowości akademickiej przez batutę i współpracę ludzi z życia praktycznego, i o vice versa, o złagodzenie blaskiem nauki wszelkich cieniów umysłowości biurokratycznej, kapitalistycznej, proletarjackiej etc.

---

*) Pod naciskiem opinji publicznej wreszcie doczekaliśmy się zakończenia tego kontredansu częściowych zmian i odwołań — a to w generalnej rewizji w kwietniu b. r., wyłonionej w murach Akademji.

„Bogu śpiewam a sobie" — ten styl tradycyjny we wszystkich komórkach naszego życia musi ulec corychlej przebudowie — oczywiście bez popadania w zgubną krańcowość. „Rezerwaty" wszelkiego rodzaju („nauka dla nauki" i t. p.), muszą dalej istnieć — ale tylko jako wyjątki w olbrzymim prądzie sił wzajem się systematycznie przenikających, dopełniających i pobudzających — stylem XX wieku, pełnoczłowieczeństwa wielkomaszynowego.

Naród dojrzał do symfonji wszystkich swych sił twórczych i wytwórczych i tylko potrzebuje mocnego postawienia odpowiedniej ideologji i wyłonienia odpowiednich, widomych, wielkich instytucyj o znaczeniu ogólno-narodowem i ogólno-ludzkiem.

Niesławnie wygasa era wyolbrzymionych ruchów międzynarodowych, przeciwstawiających się tej naturalnej jednostce dziejowej jaką jest naród (oraz jego podbudowie rodzinnej i korporacyjnej) — ale fakt ten nie równa się upadkowi idei nadnarodowych, t. j. w całej pełni więź narodową uznających za niezbędny materjał w dalszych konstrukcjach.

Klin klinem musimy zwalczyć. Ościennemu szałowi militarnemu i jego komplotom, musimy przeciwstawić nową epokę jagiellońskiego promieniowania atrakcyjnem, dalekobieżnem światłem o znaczeniu wszechludzkiem, nadmiar sił i ambicyj narodowych z prymitywnego i ciasnego kierunku walki człowieka z człowiekiem, ludu z ludem, przenoszącego w bezkresną sferę walki człowieka z przyrodą, współpracy wszystkich dla dobra każdego.

Musimy przyhołubić pisklęta jeszcze pamiętne złotego wieku pod berłem Jagiellonów, t. j. Czechy i Węgry, a dalej Rumunję, Jugosławję i państewka bałtyckie, jako jedną rodzinę bliskich krewnych. Pax Jagiellonica traktujmy jako niezbędny kompleks obronny i jednocześnie naturalny etap do moralnego i co za tem idzie fizycznego rozbrojenia okolicznych machin wojennych, do wyłonienia wreszcie pax europeica i pax humana — „tej ostatniej męki ludzkości" (jak pisze *Dostojewski)*.

Chcemy podnieść tonację zmęczonej duchowości polskiej i ogólnoludzkiej, odświeżyć nastroje ludzi przybitych, zmaglowanych, zrozpaczonych, chcemy pojednania antagonizmów, przekreślenia starych porachunków, współpracy wszystkich na wspólnej platformie — to musimy zejść tam „gdzie wszystkie żyły się łączą", gdzie „niema ani filozofji, ani ateizmu, ani materjalizmu, ani wszelkich innych izmów — jest tylko kwestja faktów", jak mawiał *Pasteur* (zresztą gorliwy katolik) — znajdujący kontynuację w gromkiem haśle ludów pionierskich: knowledge must proceed every action (wnikliwe badanie musi poprzedzać każdą akcję), względnie *(P. Bourget):* nauczyć się dobrze myśleć, to istota wielkiej polityki a jednocześnie realnej etyki.

Synonimem tej głębokiej płaszczyzny, innem mianem ojczyzny wszystkich i wszystkiego, czyż może być dziś symbol mniejszy niż: Mózg Narodu— a rozumiany jako coś więcej niż nauka i coś więcej niż praktyka, powiem jako synteza twórczych walorów z wszystkich zasadniczych dziedzin i płaszczyzn życia historycznego.

Tego rodzaju pogląd na silną państwowość nowoczesną całkowicie odpowiada enuncjacjom czołowych filozofów prawa i praktyków prawa.

„Überall, wo der Wille zur Objektivität sich unserer Subjektivität abringt, überall dort wird „Staat" begründet".

Takie lapidarne uogólnienie długich wywodów daje *F. W. Foerster* („Politische Ethik"), oddawna stojący w pionierskim szeregu walczących w Niemczech z odrażającą psychozą bizantyjską, z nasileniem „Willkürherrschaft" (samodurstwo).

Analogicznie brzmi testament naukowy i polityczny *W. L. Jaworskiego,* apostoła silnej władzy w Polsce, pojętej jednak nawspak jaskrawo panującej u nas, prymitywnej dominanty orjentalnej:

„Czem jest władza (z punktu widzenia organu: rząd). Zadawalnia mnie odpowiedź, którą daje *Waldecker.* Nie jest to jakaś substancja, którą zagarnąć może, kto chce. Jest to pojęcie dynamiczne. Związani z sobą uczestnicy związku zestrzeliwują swe siły w jednym punkcie, z którego one znowu w ten związek spływają. Bez tego psychicznego aktu „zestrzelenia" sił jednostek w jednym punkcie, może być tylko przemoc, ale niema władzy.

Kto jest tym punktem, skupiającym siły jednostek? Historja wykazuje, że odpowiedź może brzmieć w różny sposób. Ale wszędzie i zawsze zostaje przez nią stwierdzonem, że władza istotna nie może przyjść do skutku, gdy jednostki dobrowolnie nie dają nic ze siebie. To zaś dawanie ze siebie, to rozdawanie siebie, nazywamy m i ł o ś c i ą".

Analogicznie brzmi *L. Petrażyckiego* wytyczna „czynnej miłości obywatelskiej", jako podstawy i celu współżycia społecznego i t. p. inne głosy.

Głębokie i poważne korzenie ma ideologja której służymy: przez kult i współpracę nauki w najgłębsze walory człowieczeństwa gwoli dobra powszechnego — krótko: moralność mądrości *(Sokrates).*

„Życie *Bacona* przepełnia olśniewająca nadzieja; całą jego dążność duchową opanowuje bezgraniczne widzenie: że możliwa, że konieczna i niedaleka na ziemi jest nowa, nieznana potęga: nauka, prawdziwa i w i e l k a n a u k a, która przeorze lądy, uciszy morza, poruszy plemiona, o b e j m i e r z ą d w p a ń s t w a c h, poprowadzi całą ludzką rodzinę ku niewyśnionej przyszłości.

Należy naukę (powiada *Bacon)* tak przebudować, żeby nie zawierała nic bezpłodnego, żeby ulepszała i udoskonalała warunki życia na ziemi.

Słowom moim trzeba conajmniej stulecia, aby dopełnił się ich zarys, kilku stuleci, aby mogły zostać zrealizowane."

Pamięć epokorodnego pioniera i proroka, „ojca myślenia nowoczesnego", tak wznawia *W. Natanson* („Porządek natury") i sam staje się aktywnym

bojownikiem sprawy organicznego scałkowania nauki polskiej, jej przebudowy w renesansowym duchu baconowskim, witalnym (primum vivere deinde philosophari) i syntetycznym — na wspak obecnej, ułomnej fazy „la petite science". (*J. Sorel* tak dosadnie napiętnował jednostronny rozpęd nauki i nowoczesnej kultury w ogólności, w sensie: analiza, specjalizacja, studniowość, tracąc z oczu klasyczną tradycję conajmniej równomiernego respektowania również problematyki: synteza, koordynacja, harmonizacja, myślenie całościami).

Preliminowany przez *Bacona* i t. p. niezbędny okres „małej nauki" (Nauka i Chaos) kończy się dramatycznie i już wszędzie w świecie ustępuje miejsca erze „wielkiej nauki" (Nauka i Kosmos), tchnącej głębokiem przeświadczeniem *Goethego:* in Selbstbegränzung zeigt sich erst der Meister, więc mocnem ciążeniem do twórczych walorów dopełniających i kontrolnych ze świata pozanaukowego.

A tymczasem w polskiej arjergardzie cała „pierwsza dekada" — mimo tylu profesorów na eksponowanych stanowiskach państwowotwórczych — rozwijała się w duchu wciąż na nowo boleśnie demaskowanym przez wszystkie umysły refleksyjne, patrzące na bezruch i wewnątrz świata nauki i zwłaszcza w jego zewnętrznych stosunkach z całością życia historycznego.

Tak np. zaraz w pierwszą, refleksyjną rocznicę przewrotu majowego, w „Drodze" (4/5 1927) czytamy następującą, wciąż aktualną skargę i werbel mobilizacyjny *S. Zahorskiej:*

„W koncepcjach, na których opierały się wszystkie, dotychczas u nas rządzące grupy, nie było ani jednej, dla której zagadnienie twórczości intelektualnej stałoby w jakimś ścisłym i organicznym związku z zagadnieniem politycznem i społecznem.

Nie pojawiła się dotąd żadna ideologja, która obejmowałaby całokształt życia narodu, która nietylko umiałaby, ale musiałaby wprzęgnąć w swą pracę i organizację elementy twórczości duchowej.

Nie chodzi oczywiście o stanowisko mniej lub więcej wydatnego „poparcia", mecenasowstwa . Chodzi o coś więcej, o samą strukturę tej ideologji, o to, czy organicznie i logicznie tkwi w niej konieczność operowania twórczym aparatem intelektualnym. Tego nie było i tego niema.

Tragedją polskich pracowników umysłowych jest brak społecznego przydziału. Czujemy się wszyscy bezcelowi i niepotrzebni. Stoimy na marginesie życia społecznego, z gniotącem poczuciem bezużyteczności, traktowani protekcjonalnie, en bons camarades, jak coś, czego nie wypada się wyrzec oficjalnie, ale co w gruncie rzeczy nie przedstawia aktualnej wartości. Wszystko co jest w nas żywe, co domaga się szerokiego pola społecznie twórczej pracy, to wszystko wegetuje i dusi się utajone, albo ulatuje z kłębami kawiarnego dymu.

Nie pojawił się program społeczny, czy też polityczny, tak szeroki i tak nowy, by narzucił konieczność odpowiedniej przemiany psychicznej. Programy, które się pojawiły i które istnieją dotąd, nie przekraczają utartych kategoryj psychicznych.

Mgławicowa idea Polski, wystarczająca w okresie kiedy Polska była marzeniem, nie zawiera żadnego jasnego programu dla nas, dla których Polska jest rzeczywistością.

Żadna koncepcja realna i konkretna nie została pod słowo „Polska" podsunięta i Polska do dziś dnia nie wie czem ma być nawewnątrz i nazewnątrz

Ustalić kierunkowość działania polskiego wobec Europy i świata, należy nie na podstawie minimalnego programu „my chcemy żyć, jeść i rozmnażać się", ale odważyć się na rozstrzygnięcie podstawowych zagadnień, około których ścierają się opinję narodów i społeczeństw i stanąć wobec nich jako czynnik aktywny, zdecydowany, współtworzący takie a nie inne formy życia ludzkości.

Współdziałanie wszystkiego, cokolwiek jest w stanie wyprodukować twórczą myśl, cokolwiek jest zbiornikiem energji psychicznej, zdolnej do czynu, cokolwiek jest nauką, lub sztuką, jest niezbędną koniecznością. Jedynie to starcie się twórczości z żywym organizmem społecznym, wciągnięcie jej w bezpośrednio celową i kształtującą pracę, może ożywić i rozniecić ją samą i może z drugiej strony zbudować nowe społeczeństwo. Trzeba tylko jasno postawić cel. Trzeba mieć twórczą i szeroką ideę kierowniczą'.

Jak się tłumaczy ów ugór klęskorodny i czy pług „Drugiej Dekady" zdoła się wdrążyć w oporną opokę?

W całem starszem pokoleniu, dojrzałem przed wojną, wciąż jeszcze nadającem ton naszemu życiu zbiorowemu, promienna puścizna Polonia lucifera, jasnego widzenia w wielkich rzeczach, wybitnego polotu wyobraźni politycznej, tradycja przodowania całemu światu naręczem śmiałych i nowych, wielkodusznych i atrakcyjnych, a umiarowych i trzeźwych, ogólno-ludzkich idej dziejotwórczych — uległa dotkliwemu zmanierowaniu.

Bądź poszła ona w podziemia rewolucji i odegrawszy wspaniałą, ale jednostronną, a wysoce wyczerpującą rolę stacji nadawczej in militaribus, z natury rzeczy skazaną została in civilibus na drugorzędną rolę raczej tylko już stacji odbiorczej, naśladowczej, retrospektywnej — bądź też w zaborczej, „klasycznej" szkole dyspeptów, serwilistów i niedołęgów życiowych i na utartych drogach karjery ugodowej, uległa owej masowej minoderji, skarleniu, piętnowanemu przez wszystkich wielkoduchów doby popowstaniowej: *Piłsudskiego, Wyspiańskiego, Brzozowskiego, Żeromskiego* etc.

„Jako pierwsze przekazanie mądrości politycznej ustaliło się przeświadczenie, że tylko małe może być trwałe i pewne... i że przyczyny wszystkich naszych nieszczęść należy szukać w przeroście naszych pragnień i dążeń"

podkreśla *T. Filipowicz* w sympozjonie „Z Rosją czy przeciw Rosji" 1915, a jednocześnie z nim, na innych skrzydłach starszego pokolenia, całkiem analogicznie wypowiada się *B. Lutomski* („Polska i zabory" 1915).

„Bez krytycyzmu i znajomości zjawisk politycznych, pędząc życie w lekkomyślnej i zgniłej atmosferze, inteligencja nasza straciła instynkt odgadywania rzeczy poważnych i wzniosłych".

„Chcielibyśmy uchodzić za społeczeństwo zachodnie, ale ujawniamy całą masę wad, które są typu wschodniego. Dzisiejsze warstwy przodujące pełne są wschodniej ociężałości, skłonne do pasożytnictwa".

Tak kontynuuje ów samoosąd *W. Grabski* („Zagadnienie polskiej polityki ekonomicznej" 1929) i inni.

„Polacy współcześni tylko wtedy są szczęśliwi, gdy jeden za nich myśli; bynajmniej nie próżnują wówczas, jedni go krytykują, drudzy podziwiają, wszyscy więc pracują".

Tak uogólnia sytuację na wszystkich skrzydłach starszego pokolenia, pogodny umysł *W. L. Jaworskiego* („Myśli"), faisant école chorążego głębokiej rewizji pojęć i metod pracy publicznej i wnikliwego wyraziciela naszego zbiorowego sumienia intelektualnego i moralnego.

„Druga Dekada" — to dekada nowego bojowego pokolenia, przez wojenną „wiosnę" mocno rozbudzonego, poszerzonego i zapłodnionego, bez większego wyczerpania jednak, bowiem na frontach odgrywało ono dopiero rolę praktykantów i subalternów, raczej więc stacji odbiorczej, czułej kliszy fotograficznej, akumulatora chłonącego żywotne wzory i doświadczenia, by spokojnie je przetrawiwszy, wyświecić potem jako stacja nadawcza in civilibus, godna najlepszej tradycji. Pokolenie owo i jeszcze młodsi, jeszcze dalsi od kompleksów niewoli, oraz Armja i świat wielkoduchów — to czynniki do których zwracamy się z prośbą o aktywne patronowanie niniejszej inicjatywie orania w twardej opoce i tak zachwaszczonej, doorania się tradycyjnych sił pionierskich i przeniesienia ich twórczych soków w nową ruń życia, stojącą pod znakiem Syntezy.

„Polacy mają w swej tradycji dążenie do syntezy. Pragniemy zrozumieć całość, nim zdecydujemy jaka w tej całości nam rola przypadła. Trzeba nareszcie przystąpić do systematycznej budowli poglądu na świat współczesny". *(W. Lutosławski* „Dzień Polski" 10.VIII.1929).

„Nierychło pewnie przyjdzie czas, żeby go (kryzys cywilizacji) można było pojąć w całości, zrobić jego syntezę, ująć poszczególne zjawiska w jeden wielki akt dramatu dziejowego, dać o tym przedmiocie nie poszczególne artykuły, czy rozprawy, ale książkę w całem tego słowa znaczeniu".

Wymowne testimonium paupertatis, które nietylko *Dmowski* sam sobie uczciwie wystawia odrazu na pierwszej stronie („Przełom") cyklu ciekawych artykułów i refleksyj fragmentarycznych, u innych „kryzysologów" znajdujemy wśród refleksyj końcowych (np. posła *M. Szawleskiego:* „Nowy Świat — Traktat o Rzeczypospolitej Polskiej").

Feljetonów kryzysowych i jednostronnych przyczynków dość mamy. Czas, wysoki czas na syntezę. Sceptyczny samoosąd głośnych „kryzysologów" dotychczasowych jasno się tłumaczy głęboko rozbieżnością między podmiotową (modus sciendi) i przedmiotową stroną ich rozumowania.

„W tym świecie tak bardzo nowym" *(Dmowski),* w którym „im maszyna mądrzejsza, tem człowiek głupszy się staje" — sam autor jest rażącem

uosobieniem pracy modłą bardzo starą, żywcem przejętą z archaicznych czasów naukowego sobiepaństwa *Kadłubków i Ostrorogów*.

„Druga Dekada" odbiega od tej modły nieuspołecznionej, nie uzgodnionej z wymaganiami i możliwościami życia wielkomaszynowego.

Redakcję naszą ożywia imperatyw priorytetu „jak" przed „co" w zakresie ogromu zagadnień, aspektów, dyscyplin, niezbędnych do uwzględnienia w budowaniu konsekwentnego poglądu na świat współczesny, wielkomaszynowy, w opracowaniu jego „Summy", której potrzebę mniej lub więcej jasno i dobitnie każdy odczuwa.

Autor „Summy" musi być tęgim teoretykiem i kutym praktykiem we wszystkich, zasadniczych dziedzinach życia, musi tchnąć świeżością i lotnością myślenia intuicyjnego i zdrowym rozsądkiem „gospodarza", a jednocześnie odznaczać się głębią wiedzy historycznej, filozoficznej, socjologicznej, psychologicznej, ekonomicznej, religjoznawczej, artystycznej etc. Szczególny walor posiada też oczywiście gruntowna znajomość całego świata pionierskiego, jego blasków i cieniów, eksperymentów udanych i nieudanych, osiągnięć i błędów. Krótko — autor „Summy" wielkomaszynowej sam musi być uosobieniem cywilizacji wielkomaszynowej, nadczłowiekiem tysiącookim, tysiącomózgowym — musi być „Mózgiem Narodu".

I oto circulus vitiosus, przypominający dylemat o priorytecie stworzenia kury czy jajka. Nie mamy kury, niezbędnej do prawidłowego złożenia pożądanego jajka, względnie nie mamy jajka, dla prawidłowego wylęgu pożądanej kury. W tych warunkach winno nastąpić jedno z owych męskich, prostych posunięć, które nazywamy „jajkiem Kolumba".

Nasze „jajko Kolumba" to traktowanie produktu, uzyskanego tradycyjną modłą pracy jednomózgowej, jako surowca dla drugiego okresu pracy, modłą przynajmniej częściowo zgodną z wizją pełnoczłowieczeństwa tysiącomózgowego, z nawoływaniem *Kwiatkowskiego* (str. 19) i innych.

Tedy *wszystko co napisaliśmy powyżej i co podamy poniżej* — a z nami inni autorzy indywidualiści — *to dopiero surowiec, bruljon,* pytanie ankietowe, choćby nawet pozornie wyglądało na odpowiedź, na produkt dojrzały.

Pytaniem jest każda część materjałów przesłankowych, wypełniających ciąg dalszych zeszytów, a pytaniem pytań jest wszystko w niniejszym, wstępnym rozdziale, co ma charakter zgeneralizowania.

Pytanie, prośbę o podkreślenie błędów, lub niedociągnięć, skorygowanie oświetleń i wniosków, dorzucenie materjałów przesłankowych i własnych poglądów — kierować będziemy pod adresem kompetentnych rzeczoznawców teorji i praktyki, częściowo ante factum, przed opublikowaniem poszczególnego zeszytu (odrazu w nim uwzględniając rezultat krytyki), zaś w szerokim zakresie post factum — by całkowity plon dyskusyjny uwzględ-

nić w refleksjach końcowych i w szczegółowym programie działania*). Tą drogą usiłujemy dotrzeć na półmetek między nędznym poziomem możliwości pracy czysto indywidualnej w ogromie zagadnień kryzysowych, a przyświecającym nam szczytem „Summy" wielkomaszynowej, dającym się zdobyć dopiero w dalszych perspektywach czasu i techniki twórczej.

„Nie za dużo profesora". Tendencyjnie w naszem przedsięwzięciu unikamy jednostronnego dążenia do doskonałości kosztem jaskrawego negliżowania bardzo różnych specjalistów nad bardzo wielkiemi całokształtami —

Wszelakie niedociągnięcia w naszem piśmie, niedopuszczalne w pracy o aspiracjach akademickich i ultymatywnych, całkowicie się zgadzają z charakterem pośpiesznego surowca dyskusyjnego, jakim chcemy być tylko i wyłącznie. Życie biegnie tempem jakżeż dalekiem od akademickiego i od wszelkich ususów tradycyjnych, grozi zagładą wszelkim maruderom — więc ten wzgląd niech w oczach czytelnika rozgrzeszy ten i ów barbaryzm językowy, to i owo niedociągnięcie w jednych fragmentach, przeciągnięcie, rozwlekłość w innych etc.

Wszystko razem jest próbą wyjścia poza nawias trudności, w jakie zaplątał się *Dmowski* i inni „kryzysolodzy" w kraju „wybujałego indywidualizmu", w którym jeszcze daleko do instytucyj metodycznego współpracowania bardzoróżnych specjalistów nad bardzo wielkimi całokształtami — wzorem Naczelnego Dowództwa W. P.

Mimo owych nieuchronnych minusów „surowcowych", nikt nie zaprzeczy, przypuszczam, iż wysiłki piszącego te słowa i innych sympatyków i współpracowników naszej redakcji, stoją i stać będą pod silnem ciśnieniem kompleksu, zwanego: amor intellectus, cura sciendi, reine Lust des Schaffens, że korespondować pragną z imperatywem *Spinozy:* non videre, non lugere, sed intelligere, tchnąć chęcią możliwie przedmiotowego traktowania sprawy głębokiego schorzenia cywilizacji in toto, szukania Prawdy dla niej samej, dla zadowolenia, jakie daje „jeu d'esprit", rozwiązywanie wielkiej zagadki, zajęcie możliwie perspektywistycznego stanowiska, łączeniem mnogości rozstrzelonych fragmentów w sharmonizowaną jedność ideologiczną.

Na marginesie tego prądu ośrodkowego oraz w jego szacie formalnej, słownej, jest jednak jednocześnie dość miejsca dla ujawnienia faktu, iż poza wewnętrzną ulgą, jaką daje rozwiązywanie wielkich problemów i wypowiedzenie się — idzie naszej ekipie redakcyjnej w wysokim stopniu też o zewnętrzny skutek napisanego, o istotny sens słowa „dzieło" (od: działam), tkwiący np. w głośnem *Brzozowskiego:* słowo winno być czynu testamentem.

---

*) Dla pośpiechu, z tytułów oczywistych, pierwszy numer wydajemy bez dyskusji — jej początek odraczając do drugiego zeszytu.

Pismo nasze pomyślane jest jako wielostronna domena hołdownicza bezojczyźnianej, beznamiętnej, bezdziejowej wiedzy o kryzysie. Jednocześnie jednak ujawniać pragniemy, iż poza tą domeną stoi energiczny, ojczyźniany, dziejowy, namiętny zastęp autorski, „jeu de la vie", gra o wielką stawkę, do warunków i wymagań danego miejsca i czasu akomodująca się odpowiedniemi adaptacjami natury formalnej, ożywianemi ambicją przynależności do: dział-dzieł.

Szczególną taką adaptacją, niezbędną reakcją na zabójczy styl towarzystw wzajemnej, zakłamanej adoracji, jaki bujnie rozkwitł bodaj że we wszystkich zasadniczych komórkach i prądach naszego życia politycznego — jest żołnierska weredykcja. Nikogo nie oszczędzamy, kto objawia charakter niewątpliwego, ważkiego przyczynku do zbiorowego Chaosu. Chaos ten, kryzys, przecież nie spadł z księżyca, tkwi w nas, w każdym z nas, w nauce, w każdej „brygadzie" etc. Czcimy oba sztandarowe P *(Piłsudski — Paderewski).* „Trzeba, żeby święte były" *(Krasiński)* — brzmi polska prawda — przecież nie kolidująca z wszechdziejową: humanum errare est; non est magnum ingenium sine mixtura dementiae *(Seneka)* zadawalniającą sceptyków.

Najwyższy czas na „odwagę myśli i czynów", zrywających z nagminnem, małodusznem kłamstwem śmiercionośnem i porachunkami z wczoraj.

Zamknięciem tych pół-żołnierskich, pół-naukowych rozważań wstępnych niech będzie męski duet nowego i starego świata, *J. Szujskiego* („Dawna Rzplita a jej pogrobowce" — odczyt 10.III.1871 — „Dzieła" ser. III t. II) i *J. Deveya* — wzajem dopełniających się w sensie żywo korespondującym z najbardziej „zachodnim", 5-tym § nowej Konstytucji: twórczość jednostki jest dźwignią życia zbiorowego.

„Rdzeniem zdrowej opinji publicznej jest cywilna odwaga jednostek" (pisze *Szujski).* Gdzie tej niema, społeczeństwo zatacza się z ostateczności w ostateczność, robi czego nie chce, mówi czego nie myśli, nie jest panem swego położenia.

Gdzie niema odwagi cywilnej, tam zaczyna panował fałsz urzędowy, kłamiący rzeczywistemu położeniu, fałsz, którego pomnikiem są owe szumne mowy posłów, wynoszących pod niebiosa stan Rzeczypospolitej, gdy była już zajezdną karczmą wojsk *Fryderyka* i Rosji, fałsz, któremu świadczą drukowane panegiryki, sfałszowana historja, fałsz który doprowadza nad kraniec przepaści i wpycha w nią, bo ją zasypuje różami.

Stąd bezwładność ludzi, stąd bezpłodność ich pracy, stąd koteryjki, stąd koła wzajemnej admiracji, stąd brak dyskusji, starcia zdań — a natomiast kłótnie i kwas w społeczeństwie.

I nie na zmianie teorji, zasad, wyobrażeń, polega wyzbycie się złego, a przyjęcie dobrego, nie na wyparciu się szlacheckich tradycyj lub pojęć dawnej Rzeczypospolitej, które dzisiaj nie mają związku z życiem, nie na szukaniu źdźbła w oku nieboszczyka lub ich potomka — ale na tem głębokiem wejściu w siebie i porachowaniu się z sobą, czy złe nie wróciło w innej formie, czy nie opanowało nas pod kształtem zmienionym? Bo potęgą złego jest właśnie jego zdolność do maskarady. Złe nigdy i nigdzie pokonanem być nie może zmianą teorji, nigdzie samem przyjęciem innych form, ale wyrobieniem innej treści z siebie i w sobie".

Głośny filozof - dydakta amerykański *J. Devey* („Intern. Journal. of Ethics", vol. XXVI 314 i in.) kreśli następujący drogowskaz vita nova:

„Wątpię, czy w całkowitej historji cywilizacji da się znaleźć bardziej obłędne i demoralizujące, masowe nastawienie dydaktyki etycznej, od aktualnie rozpowszechnionego przeświadczenia, iż każdy z nas, jako jednostka i grupa, może spokojnie i wyłącznie poświęcać się mnożeniu własnych dóbr materjalnych, intelektualnych, lub artystycznych, bowiem zbiorowy porządek i postęp jest wynikiem automatycznym.

Świat żyje i gnije w ramach filozofji leseferyzmu, zawierzającej, w rozwoju spraw zbiorowych, Opatrzności, przyrodzie, ewolucji, fatum, arytmetyce wyborczej — krótko przypadkowi — mającemu skutecznie zastępować rolę prospektywnej inteligencji i woli twórczej.

Wizji Opatrzności, ratującej nas przez powodzią, ujmę czy zaszczyt przynosi zbudowana tama i rozumny nasz wysiłek samoobronny?

Wszak właśnie rozum i wola zwycięstwa jest darem Opatrzności — na wszystkich polach samoobronnych i twórczych życia ludzkiego — talentem nie po to danym, by marniał w gnuśnem oglądaniu się na cud niebieski, u steru łańcucha biernie obserwowanych wypadków.

Pokładanie ufności w omnipotencję, zdolność twórczą władzy państwowej, w problemach życia zbiorowego, gnuśne uciekanie myślącego obywatela od odpowiedzialności codziennej i konstruktywnej współpracy historycznej, w otchłań ciasnego życia osobistego, lub pod skrzydła pewnego owczego pędu doktrynerskiego — oto analogiczny wyraz leseferyzmu, światopoglądu fatalistycznego, barbarzyńskiego, jak i przeciwstawna wiara w możliwość spontanicznego ładu syntetycznego w układzie skrajnie indywidualistycznym.

Jedyne, prawdziwe przeciwieństwo filozofji fatalistycznej, to przepojenie się, każdego myślącego umysłu, imperatywem codziennego współdziałania w rzeczowem badaniu poszczególnych potrzeb i niedostatków życia zbiorowego „with a view to construct the special social machinary for which they call".

Stworzenie owej „specjalnej maszynerji", w grube nawarstwienia orjentalne nad Wisłą, wnoszącej mocny dech energicznego, konstruktywnego, pionierskiego Zachodu — to główny, realny cel naszej redakcji. Tedy odrazu załączamy poniżej dyskusyjny zarys ośrodkowego elementu takiej upragnionej „maszynerji" wszechdosiężnej, pomyślanej zgodnie z *Galileusza:* Zaczynajcie! Czas dokończy!

Zarys ten i całość naszych wysiłków „surowcowych" koresponduje z przeświadczeniem czołowych mężów czynu i myśli:

„Należy pocieszyć się wiarą, iż wysiłek nasz, choćby bezpośrednio kończył się w błędzie i katastrofie, przyśpieszy jednak triumf prawdy — w imię której błędne poglądy słusznie i czemprędzej winny ulec potępieniu i sprostowaniu" *(Santayana).*

„Najwyżej wznosi się człowiek, kiedy nie wie dokąd dojdzie" *(Napoleon).*

„Cóż to jest za odkrycie, jeśli się zgóry wie, co będzie odkrytem" *(Bill Castle).*

„Godną człowieka jest tylko praca, która go przerasta" *(Goetel).*

„Najwyższą nagrodą dla żołnierza jest moralne zadowolenie z dokonanego czynu" *(Piłsudski).*

PO-SŁOWIE.

„Jeżeli na obrazie jest dziura albo plama — każdy głupiec ją spostrzeże — ale zalety tylko znawca. Dobrzy ludzie sądząc rozpoczynają od dobrej strony". *Mickiewicz.*

Zważywszy błędne koło w jakiem żyjemy:

Armja alarmuje, iż oderwaliśmy się od pionierskiego nurtu ludzkości. Żyjąc reminiscencjami dnia wczorajszego, ulegamy szybkiemu dystansowaniu — przyczem, oglądając się na społeczeństwo, Wódz Armji głosi niezbędną mobilizację jego sił twórczych.

Nauka alarmuje, iż u podstaw tego oderwania się leży atrofia — z braku środków — naszej wiedzy o świecie pionierskim — przyczem ogląda się za aprioryczną pomocą kas państwowych.

Państwa i Skarbu sternicy alarmują w podobny sposób — przyczem oglądają się na Naukę, żądają apriorycznych materjałów informacyjnych i szerszych, programowych konstrukcyj myślowych, uzasadniających i usprawiedliwiających nowe wysiłki Skarbu.

Czytelniku, reagujący na wielki, nieosobisty, moblizacyjny głos Wodza *Śmigłego* — z mickiewiczowską wyrozumiałością oceń niniejszy, pełen nieuchronnych dziur i plam, wysiłek wybiegnięcia z błędnego koła, próbę nie oglądania się na żadne oficjalności i aprioryzmy, a tylko za moralną, intelektualną i materjalną pomocą dobrej woli współochotników naszego pionierskiego marszu naprzełaj, na patrol.

Wszak nie o ułomne nasze, redakcyjne projekty, uogólnienia i poglądy rozchodzi się, lecz o Twoje, lepsze. Z wyrozumiałością traktując niniejszy surowiec dyskusyjny, szczyptę inspiracji w tonnie transpiracji, chęć postawienia kwestji kryzysu cywilizacji w jego olbrzymim całokształcie i przyspieszenia twórczej dyskusji, a nie jej zastąpienia wysiłkiem czysto indywidualnym — dodaj swoją szczyptę inspiracji lub wskaż lepszą drogę

pochodu do Prawdy i Kosmosu w tak trudnych warunkach kraju „wybujałego indywidualizmu" i wzajemnego oglądania się na siebie.

Nie zrażaj się zgóry do niniejszego odbiegania od tradycji dnia wczorajszego i lansowania materjałów złożonych z fragmentów bardzo poziomych, wulgarnych, chałaśliwych i z bardzo abstrakcyjnych, filozoficznych. Gdzie spojrzeć po wielkich prądach we współczesnych narodach pionierskich, wszędzie widzimy wysiłki syntetystyczne, nacechowane chęcią trafienia jednocześnie i pod strzechy i w olimpijski świat wielkoduchów. „Każdy współtwórcą" — to styl dnia dzisiejszego i hasło Drugiej Dekady.

Jedna jaskółka — wiosny, jeden strzał — wojny nie tworzy. Komu odpowiadają pewne, lub nie odpowiadają inne strony naszej inicjatywy, niech po obywatelsku poczuwa się do aktywności — do listu, lub innej formy prowadzenia twórczej dyskusji.

ANEKS *)

DYSKUSYJNY PROJEKT RADY GŁÓWNEJ BADAŃ O HONOROWEJ NAZWIE PIŁSUDSKIANUM

Projekt niniejszy jest odbiciem ogólnego światopoglądu „Drugiej Dekady" i ekstraktem ze szczegółowych materjałów opisowych z całego świata pionierskiego jakie będziemy publikować (względnie jakie już znalazły miejsce w publikacji „Sociotechnicum Polonorum" 1931).

Wszczególności projekt nasz pomyślany jest jako tworzywo tymczasowej, możliwie zaokrąglonej i samowystarczalnej namiastki (a jednocześnie motoru rozbudowy) całkowitego „Mózgu Narodu" (vid. § 9 i 10, symbol: Cezar + A. B. L.). Dlatego w ramę R. G. B. wprowadzamy pewne przedstawicielstwo rozumu praktycznego, jako niezbędny głos kontrolny i doradczy (nie czekając na powstanie Rady Głównej Działań, oraz Sztabu Głównego Cywilnego).

Również procedura doboru naczelnej batuty kierowniczej (Prezes R. G. B. i Sekretarz Generalny) odpowiada chęci odsunięcia od tych godności typu: weltfremder Gelehrter, zaś ułatwienia drogi talentom organizacyjnym, dynamicznym, możliwą pełnię walorów pełnoczłowieczeństwa klasycznego łączącym ze zrozumiałością metod i perspektyw badawczych we wszystkich, zasadniczych dyscyplinach naukowych i ze zdrowym poglądem na całość życia historycznego.

Niniejszy projekt ma charakter szkicu ujętego w artykułach statutowych, w których jednakowoż element dyskusyjny, omowny, miesza się z fragmentami o redakcji jurydycznej. Na pełnorozwój tej ostatniej czas przyjdzie dopiero po ustaleniu w dyskusji publicznej, a potem na forum miarodajnem, zasadniczych poglądów merytorycznych i ogólnych konturów ustrojowych i wytycznych działania R. G. B.

Art. 1. R. G. B. jest samorządną instytucją narodową, — federacją głównych w Polsce ośrodków i rzeczoznawców twórczych w zakresie wiedzy przyrodoznawczej, społecznej i gospodarki krajowej — jest systematem metodycznej współpracy tych ośrodków i rzeczoznawców nad rozwojem wiedzy, oraz psychicznych i fizycznych czynników dobrobytu Narodu i siły Państwa.

Art. 2. Honorowym prezesem R. G. B. jest każdocześnie Prezydent Rzeczypospolitej, którego wezwania badawcze mają bieg natychmiastowy, przed wszystkiemi innemi.

---

*) Pozostałe części Aneksu umieścimy na końcu rozdziałów wiążących się w książkową całość.

Art. 3. Członkami R. G. B. są osoby fizyczne, bądź powołane w charakterze indywidualnych rzeczoznawców, bądź delegowane przez odpowiednie instytucje. Liczba członków zwyczajnych nie może przekroczyć 400 osób. Członków honorowych, dożywotnich, z rzędu osób wsławiających pracę i zdolności organizacyjne narodu polskiego na terenie międzynarodowym, względnie zasłużonych dla ogólnego postępu ludzkości, a Polsce przyjaznych, mianuje Senat R. G. B. corocznie najwyżej 4-ch, 2-ch Polaków i 2-ch z innych narodowości. Ci ostatni podlegają zatwierdzeniu przez Prezydenta Rzeczypospolitej.

Członkostwo zwyczajne trwa lat sześć — z prawem reelekcji, przyczem prekluzyjna granica wieku, w czasie wyboru, wynosi 60 lat (z wyjątkiem okresu początkowego). Wyjątki wymagają uchwały $^2/_3$ Senatu R. G. B. Wszelkie mandaty administracyjne mają bieg trzyletni i prawo reelekcji wszędzie, gdzie brak innych postanowień. Dla stanowisk sekretarzy prekluzyjna granica wieku wynosi 45 lat, w chwili wyboru, a kresem urzędowania jest lat 55.

Art. 4. R. G. B. obejmuje 12 Wydziałów, zgrupowanych w 4-ch Departamentach: Doradczym (planorodnym) i 3-ch Badawczych.

I. Departament Doradczy obejmuje 4 Wydziały dla spraw: 1) państwowych, 2) gospodarczo-samorządowych, 3) zagranicznych, 4) oświatowych.

II. Departament Badań Fizycznych obejmuje 4 Wydziały: 5) nauki matematyczne i fizyczne, 6) technologja mechaniczna, 7) chemja i technologja chemiczna, 8) geologja, technologja górnicza i meljoracje.

III. Departament Badań Biologicznych obejmuje 2 Wydziały: 9) biologja i biotechnika (rolnictwo i t. p.), 10) medycyna i weterynarja.

IV. Departament Badań Społecznych obejmuje 2 Wydziały: 11) antropologja, psychologja i t. p., 12) nauki społeczne i socjo-techniczne (socjologja, ekonomja, prawo, administracja i t. p.).

Prekluzyjna ilość rzeczywistych członków R. G. B. w poszczególnych Wydziałach Departamentów 4-o wydziałowych wynosi 30 osób, 40 w Wydziale 9, 50 w wydziale 12 (dla uzyskania pewnej równowagi sił).

We wszystkich Wydziałach conajmniej połowa członków musi mieć charakter delegata pewnej instytucji.

Art. 5. Wydział 1 stanowi systemat koordynacji i kooperacji zasadniczych, badawczych i technicznych ośrodków pracy w poszczególnych Ministerstwach i w Armji — oraz organ łączności z ogólną działalnością R. G. B.

(Wzorem jest tu działalność w Stanach Zjednoczonych wydz. 1 „National Research Council" oraz „Office of the Chief Coordinator"; w Anglji „Department of Scientific

and Industrial Research" i „Standing Quarterly Conference of Scientific Departments" etc).

Wydział 2 stanowi systemat koordynacji i kooperacji zasadniczych, twórczych organizacyjnie i naukowo, ośrodków w życiu samorządu gospodarczego — oraz organ łączności z ogólną działalnością R. G. B.

(Wzorem jest tu działalność w Stanach Zjednoczonych „Division of Simplified Practice", „Federal Trade Commission" i równoległa działalność „U. St. Chamber of Commerce", w Anglji „The Government Scheme for Industrial Research", w Niemczech „Reichskuratorium für Wirtschaftlichkeit", we Francji „Institut d'Organisation Commercial et Industrielle" i t. p.).

Wydział 3 stanowi systemat koordynacji zasadniczych, naszego kraju, naukowych i badawczych stosunków zagranicznych i organ łączności między postępem wiedzy w kraju i zagranicą.

(Wzorem jest tu działalność w Stanach Zjednoczonych wydz. 2 „National R. C.", analogiczna japońskiej N. R. C., niemieckiego „Forschungsgemeinschaft", italskiego „Consiglio Naz. delle Ricerche i t. p.).

Wydział 4 stanowi systemat koordynacji i kooperacji zasadniczych ośrodków twórczości oświatowej, prasowej, wydawniczej i bibljotecznej i organ łączności z ogólną działalnością R. G. B.

(Wzorem jest tu działalność w Stanach Zjednoczonych wydz. 4 N. R. C., „Bibliotheks-Ausschuss", „Verlags-Ausschuss" etc. w „Deutsche Forschungsgemeinschaft" i analogiczna japońskiej N. R. C., francuskiej „L'Office des Recherches S. et I" etc).

Powyższego Departamentu sama nazwa podkreśla doradczy (planorodny) charakter pracy w stosunku do odpowiednich ośrodków i działań praktycznych w życiu publicznem.

Pozostałe Wydziały — badawcze — stanowią systemat koordynacji i kooperacji zasadniczych w Kraju, w danym zakresie, ośrodków twórczości naukowej i doświadczenia praktycznego oraz organ łączności z ogólną działalnością R. G. B.

(Wzorem jest tu znaczna większość instytucyj już opisanych w Części szczegółowej broszury „Sociotechnicum" (1931), względnie które zostaną opisane w „Drugiej Dekadzie".)

Art. 6. Poszczególne Wydziały napodstawie autonomicznych regulaminów wybierają sobie przewodniczących, zastępców, sekretarzy i (najwyżej) 4-ch innych członków wydziałowego Komitetu Wykonawczego, stanowiącego stały organ administracyjny i koordynacyjny wśród poszczególnych, zawodowych Sekcyj i różnorodnych Komisyj, jakie powołuje

do życia każdy Wydział samorzutnie, lub z inicjatywy władz centralnych R. G. B., a z udziałem dowolnej, niezbędnej ilości zaproszonych rzeczoznawców krajowych i zagranicznych.

Plenarne zebrania Wydziałów mają miejsce raz do roku, względnie na każdorazowe pisemne żądanie 1/4 części członków zwyczajnych.

Art. 7. Centralnemi instytucjami R. G. B jest:

1) Walne Zebranie członków (tylko w nadzwyczajnych wypadkach) względnie Referendum.
2) Senat.
3) Prezydjum.
4) Rada Naukowa.
5) Kuratorjum.

Art. 8. Zespół członków wynika początkowo z mianowania przez Prezydenta Rzeczypospolitej, na przeciąg roku, Prezesa i Skarbnika R. G. B., Przewodniczących poszczególnych Wydziałów i Departamentów, oraz po 4-ch dalszych członków w każdym Wydziale. Tak powstały, każdy zalążkowy Komitet Wydziałowy, ustali, za aprobatą Prezydjum R. G. B., tymczasową listę w grę wchodzących instytucji, winnych delegować swych przedstawicieli, oraz — w Wydziałach badawczych — klucz rozdziału między nie połowy z prekluzyjnej (względnie niżej przyjętej), ogólnej liczby członków danego Wydziału. Druga połowa wynika z wyborów plebiscytarnych. W zakres danego Wydziału badawczego wchodzący ogół uczonych i wybitnych praktyków całego kraju. jest ciałem wyborczem. Początkową metodykę tego postępowania plebiscytarnego ustali Prezydjum, a następnie Senat R. G. B. (uwzględniając analogiczne doświadczenia „Deutsch Forschungsgemeinschaft").

Po roku, gdy ustąpią tymczasowi nominami Prezydenta Rzeczypospolitej, gremium członków Wydziałów badawczych stale uzupełniać się będzie w połowie z plebiscytarnych wyborów (co dwa lata 1/3 miejsc), a w połowie z delegatów poszczególnych ośrodków, lista których ulegać może zmianom na podstawie większości 3/5 głosów plenarnego zebrania wydziałowego. Mandaty delegatów wygasają co 2 lata w 1/3 części.

Desygnowanie członków wydz. 1 R. G. B. pozostaje w trwałej kompetencji Prezydenta Rzeczypospolitej.

Wydziały 2, 3 i 4 w składzie członków mieścić muszą całe Prezydjum R. G. B., a nadto Wydział 3 po jednym delegacie z wszystkich innych Wydziałów, nie mających, w danym czasie, przedstawicielstwa w składzie Prezydjum R. G. B.

Art. 9. Senat R. G. B. jest najwyższą instancją administracyjną. Jedynie sprawy zmian statutowych podlegają — z inicjatywy Senatu lub 1/5

ogółu członków zwyczajnych — kompetencji Referendum lub Walnego Zebrania członków.

Senat obejmuje do 50 osób, t. j.

Prezydjum R. G. B.

Byłego Prezesa i b. Sekretarza Generalnego.

Przewodniczących i ich zastępców z wszystkich Wydziałów, oraz po jeszcze jednym delegacie wydz. 9 — 12.

Delegata Prezydenta Rzeczypospolitej.

Delegata Generalnego Inspektora S Z.

Delegata Prezesa Rady Ministrów.

Delegata Ministra Wyznań R. i O. P.

Delegata Ministra Skarbu.

Delegata Polskiej Akademji Umiejętności.

4-ch delegatów Kuratorjum R. G. B.

Najwyżej 8 indywidualnych rzeczoznawców, przez Senat wybranych, w porozumieniu z korporacjami gospodarczemi i zawodowemi.

(Skład powyższy przewiduje tedy conajmniej 6-ciu mężów zaufania Rządu i normalnie 12-tu ze sfer gospodarczych, umożliwiając całej instytucji odrazu pracę o charakterze namiastki całkowitego „Mózgu Narodu".

Senat zbiera się normalnie 2 razy do roku, dla uchwalenia budżetu, regulaminów, rozpatrzenia sprawozdań i wszelkich zagadnień przedłożonych przez Prezydjum lub poszczególne Wydziały, dla przeprowadzenia w grę wchodzących wyborów etc.

Dla spraw trwałych, lub przemijających, wykraczających poza ramy poszczególnych Wydziałów, Senat powołuje do życia Komisje lub Instytuty bezpośrednio zależne od Senatu, względnie Prezydjum R. G. B.

Art. 10. Prezydjum składa się z Prezesa R. G. B. (w pierwszym roku z mianowania przez Prezydenta Rzeczypospolitej, a następnie z wyborów w Senacie i zatwierdzenia przez Prezydenta Rzeczypospolitej, w braku czego następuje wybór w drodze Referendum z terna wyłanianego w głosowaniu Senatu), z 4-ch Wiceprezesów (przewodniczący Departamentów, wybierani przez Senat z grona przewodniczących danych Wydziałów departamentalnych), z Sekretarza Generalnego (mianowanego przez Prezesa — za zgodą Prezydjum — a zatwierdzanego każdorazowo przez nowego Prezesa w rok po objęciu urzędu), będącego jednocześnie zastępcą Skarbnika, oraz ze Skarbnika, (będącego jednocześnie zastępcą Sekretarza Generalnego), wybieranego przez Senat, przyczem podwójną ilość głosów mają wówczas przedstawiciele urzędów państwowych i Kuratorjum.

Prezydjum zbiera się normalnie raz na miesiąc, dla rozstrzygnięć przekraczających normalny tok spraw administracyjnych, stale prowadzonych przez Prezesa, Sekretarza Generalnego i Skarbnika.

Art. 11. Rada Naukowa składa się z Prezydjum R. G. B. i z Komitetów Wykonawczych wszystkich Wydziałów badawczych. Zbiera się ona na żądanie Senatu, Prezydjum, lub conajmniej 2-ch Wydziałów z różnych Departamentów, jako instancja doradcza w sprawach wykraczających poza ramy działania poszczególnych Wydziałów badawczych i Departmentów.

Art. 12. Kuratorjum R. G. B. obejmuje ogół donatorów prywatnych, składających na rzecz ogólnych wydatków R. G. B. lub poszczególnych działów pracy, kwotę conajmniej 1.000 zł. lub deklarujących stałe zasiłki roczne conajmniej 100 zł.

Kuratorzy wybierają plebiscytowo swój Komitet Wykonawczy, złożony z 4-ch delegatów do Senatu i z 4-ch Zastępców. W skład Delegatów wchodzi donator najofiarniejszy (z prawem substytucji). Inni Delegaci i Zastępcy pochodzą z wyborów, w których donatorzy mają po jednym głosie na każde złożone 1000 zł. (100 rocznie) do wysokości 10.000, po dwa głosy na każde dalsze 10.000 do wysokości 100.000, po 3 głosy na każde dalsze 100.000 do wysokości 1.000.000, etc.

Kuratorzy — podobnie jak członkowie honorowi — korzystają bezpłatnie zarówno z publikacyj R. G. B., rozesłanych ogółowi członków zwyczajnych, jak i ze służby informacyjnej.

Art. 13. Stanowisko Prezesa R. G. B. równorzędne jest godności Prezesa Rady Ministrów, Marszałków, Kardynałów, Prezesa Akademji Umiejętności i t. p.

Stanowisko Wice-prezesów i Sekretarza Generalnego równorzędne jest godności Ministra i t. p.

Stanowisko członków Senatu równorzędne jest godności Wice-ministra i t. p.

Stanowisko wszystkich innych Członków R. G. B. równorzędne jest godności Szefa Departamentu w Ministerstwach i t. p.

Członkostwo i każdy urząd R. G. B. jest godnością czysto honorową — uprawnia tylko do zwrotu poszczególnych wydatków, ponoszonych w związku z określoną pracą, podróżą i t. p., wedle zasad obowiązujących w urzędach państwowych.

Urzędy, które stale powodują obciążenie na rzecz R. G. B., przekraczające stosunek pół dnia pracy w tygodniu, ulegają stałemu wynagrodzeniu proporcjonalnemu do ponoszonej pracy i do równorzędnych poborów w hierarchji państwowej, a zgodnie z wytycznemi corocznie ustalanemi w Senacie R. G. B.

W sprawach finansowych zasadniczym drogowskazem R. G. B. jest osiągnięcie parytatywnego, w poszczególnych dziedzinach pracy, stosunku subwencyj rządowych

i prywatnych, oraz dążenie do szybkiego skomasowania kwot już dziś wydatkowanych w zakresie zasadniczych działań R. G. B.

Budżet wydatków ściśle administracyjnych, a także informacyjnych, wydawniczych, przedwstępnych i przygotowawczych wszelkiego rodzaju, w centrali R. G. B., należy zapoczątkować na poziomie najniższych wzorów zagranicznych, więc w granicach subwencji państwowej jednego miljona zł. rocznie. W miarę zdobywania równoległych subwencyj ze źródeł prywatnych, ponad jeden miljon rocznie, proporcjonalnie wzrastać winna subwencja pańswowa, przeznaczana do swobodnego uznania R. G. B.

Budżet zasiłków stypendjalnych oparłby się w pierwszej linji na przejęciu przez R. G. B. „Funduszu Kultury Narodowej", a w okresie początkowym na ustaleniu ścisłej współpracy z nim.

Budżet subwencyj inwestycyjnych, pionierskich, przy rozbudowie badawczych ośrodków w życiu gospodarczem (zgodnie z apelem Komisji Ankietowej z 1928 r. i wzorami z wszystkich narodów pionierskich) musi oprzeć się na specjalnym, znacznym kredycie parlamentarnym. Ustalenie jego wysokości i metod zużywania, zgodne być winno z empirją precedensów zagranicznych — szczególnie angielskich.

Budżet trwałych wydatków badawczych w dziedzinach merytorycznie związanych ze skarbem Państwa, objąłby na początek sumy już dziś łożone na państwowe laboratorja i instytuty (chemiczny na Żoliborzu, rolniczy w Puławach i t. p.).

W ten sposób — przy możliwem zacieśnieniu nowych wysiłków skarbu pańswa — rychło powstanie globalna kwota wystarczająco duża, by działać przekonywująco i atrakcyjnie na sfery prywatne, jakie odpowiednią propagadną da się w tej ciężkiej chwili poruszyć do heroicznych ofiar i legatów.

Powszechne przeświadczenie, że Polsce — analogicznie jak społeczeństwom zachodnim — niezbędny dla wybrnięcia z kryzysu wysiłek badawczy i reorganizacyjny rychło dojść musi globalnej sumy obrotowej wielu setek miljonów rocznie — budzić należy kolejnymi etapami.

TŁUMACZENIE OBCOJĘZYCZNYCH CYTATÓW.

str.	wiersz	
15	7 (z dołu)	Człowiek, w podnoszeniu się nad poziom spraw czysto przyziemnych, wymaga potężnych narzędzi jako oparcia. Musi on panować nad materją, chcąc wyzwolić od niej. Innemi słowy: mistyka apeluje o mechanikę
15	2 „	Lecz wielki moment dziejowy spotyka się z małem pokoleniem.
22	1	Idealny obywatel, usiłujący we wszystkich sprawach aktualnych mieć wszystkie informacje, niezbędne do rozsądnego postępowania, rychło zmarłby z rozstroju nerwowego i umysłowego, wywołanego nadmiarem treści.
24	4	Biadanie sprawia pewną rozkosz.
„	6	Nadmiar złego prowadzi do dobrego.
„	8	Panowanie typów małowartościowych.
„	9	Upadek cywilizacji Zachodu.
„	25	Nadmiar siły jest jej manifestacją prawdziwą.
„	3 (z dołu)	Barbarzyństwo zwielokrotnione przez naukę.
25	21	Duch książki, wiedza papierowa.
31	10	Z wyjątkiem łaciny.
38	21	Fabryka bez ludzi.
39	4 (z dołu)	Inżynierja ludzka (sociotechnika).
41	8	Skrzynka na wnioski.
51	8	Uczmy się nawet od nieprzyjaciół.
57	6 (z dołu)	Kto zagarnia zbyt wiele, źle dzierży.
59	1 „	Naczelny dyrektor, administracyjny dyrektor, twórczy (sztabowy) dyrektor.
61	10 „	Od panowania siły do rządzenia perswazją.
67	17	Pieniądz to zaufanie, wyłącznie zaufanie.
72	23	Mistrza poznać po samoograniczaniu się.
75	16	Żyć z dnia na dzień. — Milczeć, nie deliberować.
79	7	Gdziekolwiek widzimy, że stanowisko objektywne zwycięża nad subjektywnem — tam wszędzie zaczyna się budowanie „państwa".
„	11	Panowanie dowolności (samowoli).
80	2	Życie przed filozofowaniem.
„	4	Mała nauka (nauczka).
„	12	Mistrza poznać po samoograniczaniu się.
84	25	Miłość intelektualna (zamiłowanie prawdy), zainteresowania badawcze, umiłowanie twórczości. Nie obserwowanie, nie przejmowanie się, lecz rozumienie.
85	17	Niema genjusza bez domieszki błędu.
86	22	Z wolą stworzenia odpowiedniej maszynerji społecznej, jakiej wymagają.

INDEKS NAZWISK.

SPIS TREŚCI NUMERU PIERWSZEGO.

Mobilizacji twórczej woli, progresji symbolu: Cezar + Mózg Narodu,

wszędzie towarzyszy progresja moralnych i głębokiej prawd

MORALNOŚĆ MĄDROŚCI

Dekalog Drugiej Dekady brzmi więc:

MÓZG NARODU — symbolem i dźwignią nowego życia

MYŚLENIA CAŁOŚCIAMI — w wielkim stylu cywilizacji wielkomaszynowej

SILNEJ WŁADZY — (cezaryzm) kwalifikowanej i atrakcyjnej

LEGJONIZMU — regularnego, unaukowionego i uspołecznionego

PLANOWOŚCI — (samodyscypliny) twórców i wytwórców

WYZWOLENIA — z obsesyj koteryjnych i biurokratycznych

ODRODZENIA — pod każdym względem, zwłaszcza moralnym i narodowym, — oraz rozbudowy

PAX JAGIELLONICA, EUROPEICA, HUMANA

Mózg Narodu — blok wzajem się dopełniających instytucyj o szerokiej podbudowie ogólnoobywatelskiej (korporacjonizm) i nadbudowie ogólnoświatowej — to w życiu publicznem dziś cetralny odpowiednik wszelkich, pionierskich dążeń do Kosmosu — analogicznie jak blok tradycyjnego parlamentu z partyjnictwem, masonerją, biurokracją etc. stanowił centralny wyraz wygasającego pędu do Chaosu.

Stary blok tworzył logiczną całość z tradycją myślenia fragmentami („a całość sama się złoży") z powszechnym przerostem sił atomizujących i odśrodkowych, koncepcyj mechanistycznych i przyziemnych — więc z wybujałością cywilizacji materjalnej (kosztem kultury duchowej), intelektu (k. intuicji, uczucia, charakteru), specjalizacji (k. pełnoczłowieczeństwa przywódczego), analizy (k. syntezy), kryteriów humanistycznych (k. religijnych), motywu walki i konkurencji (k. kooperacji), praw człowieka (k. obowiązków obywatela), haseł klasowych i międzynarodowych (k. narodowych i nadnarodowych) walorów męskich i miejskich (dziś brzmi: reagryzacja duchowa, feminizacja życia publicznego) etc.

Nowy blok tworzy logiczną całość z powszechną rewizją tradycji ostatnich wieków. Mobilizacja twórczej woli narodu i głęboka reforma metod pracy publicznej, rozrasta się w bujne drzewo Nowego Życia, owocujące walorami harmonijnej Syntezy tego co wieczne w historji (Teza), z tem co nowe (Antyteza).

DRUGA ERA wychodzi normalnie na początku i w środku każdego miesiąca.
Wydawca i Redaktor odpowiedzialny TADEUSZ DZIEDUSZYCKI. Adres (tymczasowy) w sprawach redakcyjnych i administracyjnych: maj. DĘBINKI p. tel. kolej TŁUSZCZ (k. Warszawy) — lub: Warszawa Nowogrodzka 42 m. 4, kanc. mec. J. Korneckiego.
Cena każdego numeru zł. 1. W prenumeracie kwartalnej zł. 6 (łącznie z przesyłką).
PKO. Konto czekowe Nr. 14.411.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warecka 15

Oportet vos denuo nasci". św. Jan (XI).

Przyspieszymy koniec kryzysu uskrzydlając myśl i wolę walczących. Wszak nastał nieomal:

NOWY DZIEŃ STWORZENIA

TEZA. Mały dzień

ADAMA 1

pełnoczłowieka przedmotorowego

Światem pracy niewolnej w prawie samostarczalnych, drobnych komórkach regjonalnych, **pełnoczłowiek animalny** (à la Robinson, Kmicic, Cezar) rządzi modłą **jedynowładztwa subjektywnego** (feudalizm, monarchizm), temperowaną bliskością źródeł życiowych (ziemi, prawdy działania wielostronnego, inspiracji religijnej).

ANTYTEZĄ. Burzliwa noc

HOMINIDÓW

Interregnum. Chaos międzydziejowy. W świecie dalszej nędzy mas progresja rządów anonimowych, **kolegjów niedoludzi z gestem pełnoludzi** (ochlo-biuro-krypto- i specokracje; anarchja i nawroty autokracji), odbiegłych od źródeł, odziemionych, przeintelektualizowanych, przespecjalizowanych, bezreligijnych etc.

SYNTEZA. Wielki dzień

ADAMA 2

pełnoczłowieka wielkomaszynowego

W świecie upodabniającym się do organizmu zwierzęcego, nie znoszącego nędzy w żadnym fragmencie, **progresja pełnoczłowieczeństwa syntetycznego** (à la tysiącomózgowy Foch, Ford, Roosevelt), **jedynowładztwa objektywnego** (Cezaryzm unaukowiony i uspołeczniony. Monopluralizm. Każdy współtwórcą. Mózg narodu. Mózg świata. Synarchja). Bieg specjalizacji etc. temperowany powrotem do źródeł. Animalne walory u steru wnikliwych orkiestr intelektualnych, zbiegających się w hierarchję narodową i wszechludzką — to główny symbol Syntezy, Kosmosu z Chaosu.

Romantycy i myśliciele drugiej ery dziejowej, znawcy pionierskiej zagranicy, historji, oraz błędów w Odrodzonej, ŁĄCZMY SIĘ!

„Dwa typy się formują, a niewiadomo który z nich gorszy. Jedni — to powierzchnia — ludzie znający tytuły dzieł i nazwy wynalazków, który radzi mówią o wszystkiem i za mądrych się częstokroć, a nawet przeważnie uważają, a nie wiedzą nic — i drudzy jednej poświęceni gałęzi i w jednym pracujący kierunku, który odrzucają z ciasną wzgardą wszystko inne, do ich zakresu nienależące, jakby to było niczem. Ci uważają się również za mądrych, a w rezultacie też nie wiedzą nic. Poczyna się już czas, że coraz ciaśniej im jest w studniach wąskich, ze zbytnią ufnością wgłąb wierconych i coraz bardziej brak powietrza dla oddechu. Zbliżają się zwolna do serca bytu, **gdzie wszystkie żyły się łączą,** *a kto nie zna ich wszystkich, gubi się w sieci niepojętej, niezdolny już posunąć się dalej, chyba poomacku".* (J. Żuławski „Stara Ziemia".

Zwołuje nas nasz kluczowy paradoks. O kryzysie mówi każdy — ale nikt jego olbrzymim, wielostronnym problemom i wnioskom nie otworzył KUŹNI CENTRALNEJ!

„O zagranicy informowani jesteśmy ciągle raczej przez obcych uczonych niż przez polskich badaczy — a to pociąga za sobą konsekwencje niepożądane, a czasem wręcz zgubne. Groźną dla Polski jest okoliczność, że humanistów, poświęcających się badaniom nad kulturą cudzoziemskich społeczeństw, mamy bardzo niewielu i że prace tych nielicznych walczyć muszą, z braku funduszów, z niezwyciężonemi przeszkodami. Musimy dojść do sprawnie działającej **organizacji ekspertów-Polaków,** *którzyby w nienaganny sposób orjentowali się w całokształcie cywilizacji ogólnoświatowej".* Polska Akademja Umiejętności